

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie
ra. 10, półrocznie ra. 5, kwartalnie ra. 2
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i
Krolestwie polskiem, oraz zagranicą:
rocznie ra. 12, półrocznie ra. 6, kwar-
talnie ra. 3, miesięcznie ra. 1. Cena po-
jedynczego N-ru k. 25.

KRAJ

Redakcja i Administracja „Kraju” (Jekateryński kanał, 82) otw. codz. od g. 11 rano
dla p. p. Kancel. warszawski dla p. p. ma-
mer. warszawski i ogłos. z Warszawy i
Kraju: Krak.-Przedm. 55. Przemysłowa
przyjmują wszystkie znaczki. Księgarnia
w Cesarstwie, Krolestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 23 SIERPNIA (4 WRZE-
ŚNIA) 1896 r.

TREŚĆ N-ru 34 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Z kresów szlaskich, p. R. B.
Echa zachodnie. Artykuły literackie. Dziś! Mięso.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Adolf Pa-
winski, p. J. Z. Chmurzy poranek (wiersz), p. St. R.
Wystawa muzyczna w Paryżu, p. W. Kos. Wrażenia
teatralne, p. J. Kotarbińskiego. List Kaz. Walliszew-
skiego. U progu sztuki, powieść Samera. Fryderyk-
August Kekulé, p. F. O sejmie czteroletnim, p. ad.
Luthe i zblizka. Notatki o nowych książkach. Kron.
literacka.

Ilustracje: „Glyceria”, obraz Bulleida. Teatr Wa-
gnera w Bayreuth. Burgstaller w roli Sygfyda. K.
Wagner w roli Wotana. Portrety: Adolf Pawinski. Co-
sima Wagner. General Broussart-Schellendorf. Profesor
K. K. B.

Z KRESÓW SZLASKICH.

Cieszyn, 20 sierpnia.

[Zgromadzenie wyborcze w Jabłonkowie].

Chcąc nabrać dokładniejszego po-
jęcia o ruchu, poprzedzającym wy-
bory szlaskie, dążymy szlakiem ko-
szycko-bogumińskim na zgromadze-
nie wyborcze do Jabłonkowa, nale-
żącego wraz z Cieszynem, Frysztat-
tem i ich powiatami do osobnego
okręgu politycznego. Gminy wiejskie
powiatów tych reprezentują obecnie
w sejmie, po wieloletnich usiłowa-
niach, posłowie polscy: Jerzy Cień-
ciała i prałat Świeży. Ostatni jest
też członkiem Rady państwa i nale-
ży do Koła polskiego.

Umówiwszy się w Cieszynie jesz-
cze, że dla poznania nastroju lud-
owego odbędziemy krótką podróż tę
w jak najliczniejszym towarzystwie
włościańskim, wchodzimy do wago-
nu, przepełnionego pasażerami w sza-
rych marynarkach i typowych, plu-
szowych kapeluszach, a spóźniony
pociąg puszcza się w drogę całą si-
łą pary. Niestety, przekonywamy
się po chwili, że los spletał nam
nigła — przypuszczalni wyborcy bo-
wiem są kompanją węgierskich pą-
tników, powracającą z odpustu. *Vis-
a-vis* siebie zresztą mamy jakiegoś
surdutowca, zatopionego w lekturę
sławetnej «Silesji», może w zwykłe
potwarze jej na gimnazjum polskie
w Cieszynie.

Po półgodzinnej przeszło jeździe
przez piękne górskie okolice bły-
snał literalnie wśród zieleni oslepia-
jąco biały (jak wszystkie mury wiejskie
na Szlasku) kościół ewangelic-
ki w Nawsiu, a obok niego probo-
stwo, najbliższy cel naszej podróży.
Z gospodarzem jego, szeroko zna-
nym działaczem narodowym, ks.

Franc. Michejdą, mamy się udać ra-
zem do sąsiedniego Jabłonkowa.

Kiedyś tu byli po raz pierw-
szy, pastorał cały, tonący w jakiejś
puszystej mgie białoróżowej, wy-
glądał tak, jak w ładnej bajce, lub
przynajmniej w wiosennej powieści
angielskiej. Dziś, zamiast kwitną-
cych grusz, jabłoni i egzotycznych
magnolij, olbrzymie masy klimatyzów
rzucają sino-fioletowe cienie na te
same ściany. Pomimo jednak tych
dekadencko-impresjonistycznych re-
fleksów, wszystko dokoła świadczy
tu o zdrowem, czynnem, pracowitem
życiu, o ścisłem zespoleńiu człowie-
ka z naturą.

— Pan Cieńciała — mówi nam na
wstępie gościnny gospodarz — jest już
u mnie.

Cieszymy się, naturalnie, że przed
zgromadzeniem jeszcze poznamy «kró-
la» narodowego, jak go zowią z prze-
kąsem Niemcy, bo dotychczas jeszcze
nie mieliśmy tej sposobności, i po
chwili witamy się z bardzo wyso-
kim, barczystym jegomością, o ry-
sach regularnych i siwych fawory-
tach, wyglądającym w swem luźnem,
popielatym ubraniu raczej na lorda
angielskiego, niż na «siedlaka» z Mi-
strzowic.

— To moja żona — powiada nam
piast mistrzowski, wskazując na
stojącą obok poważną kobietę w zwy-
kłym stroju włościanki szlaskiej.

W towarzystwie tej pary i pasto-
ra Michejdy wyruszamy na gościniec,
żeby przed trzecią stanąć w Jabłon-
kowie i radujemy się w duchu, że
przynajmniej na czas wyborów za-
panowała jedność pomiędzy polskimi
katolikami i ewangelikami, że, idąc
w towarzystwie koryfeuszów prote-
stantyzmu polskiego, dążymy tam,
gdzie znajdziemy także koryfeuszów
katolików szlaskich.

Na prawo i na lewo piętrzą się
Beskidy.

— To Ostre, to Groniczka, Sto-
zek, tam widać zdala Jaworową, a
dalej źródła Wisły — tłumaczy nam
ks. Michejda, wskazując pojedyncze
szczyty. Swojskie te nazwy mile
wpadają w ucho.

Szerokim, bitym gościńcem idzie
mnóstwo ludzi, wracających z ko-
ścioła. Archaiczne białe «obrusy»
kobiet i haftowane rąbki mieszają
się z nowszym strojem, z cieniuch-
nemi koronkowemi czepcami, z «ty-
wotkami» (gorsetami), haftowanemi
srebrem lub złotem, ze spódniczkami
brązowymi, lamowanemi zawsze
szafirowo, słowem, z pięknym stro-
jem «walskim», w którym wło-

ścianki szlaskie wyglądają na prze-
brane w teatrze panie i panienki.
Co chwila podchodzi ktoś, starsze
kobiety zwłaszcza, z ucałowaniem rę-
ki do ks. pastora. Dokoła język pol-
ski brzmi czysto i wyraźnie.

Wchodzimy wreszcie do czysto-
ckiego miasteczka, z typowym ryn-
kiem kwadratowym w środku i wy-
jątkowo zachowanymi tu starymi do-
mami z obszernymi «podsieniami». W-
patrujemy się w szyldy kupców i
rzemieślników i czytamy na nich te
znane: Jaworki, Sikory, Zmije, Du-
dy etc., świadczące najwymowniej o
pochodzeniu mieszkającego tu ludu.
Stajemy wreszcie przed dość sporym
budynkiem w jednej z bocznych ulic,
w którym mieści się browar, a tak-
że czytelnia polska. Sień cała nabi-
ta ludem, ale, wchodząc w asysten-
cji «króla», szukamy okiem «pryma-
sa», którym jest, naturalnie, prałat
msgr. Świeży. Rozróżniamy go zda-
leka po fioletowym plastronie na
piersi; zresztą ubrany jest zwyczaj-
nie szlaskich księży katolickich
w zwykły czarny tużurek. Prezen-
tujemy się mu i znajdujemy się po
chwili w gronie księży i nauczycieli
wiejskich, otoczonych przedsta-
wicielami mieszczaństwa jabłonkowskiego
i włościanami z bliższych i dalszych
okolic.

* * *

Wobec przewagi Niemców w Księ-
stwie cieszyńskim, pomimo liczebnej
ich słabości, wobec nie przebiegają-
cej w środkach sprężystości poli-
tycznej t. zw. hazowców, t. j. zwo-
lenników wrogiemu polakom progra-
mu d-ra T. Haase'go, superintenden-
ta ewangelickiego, przedstawicie-
le rozmaitych grup polskich posta-
nowili przy nadchodzących wyborach
wyteżyc wszystkie siły, żeby nietyl-
ko utrzymać się na nielicznych i
mozolnie zdobytych posterunkach po-
litycznych, ale też postawić nową
kandydaturę, mianowicie z gmin miej-
skich. Wybory do sejmiku krajowego,
jako też jesienne wybory do rady
państwa, z dodatkową kurją piątą,
przedstawiają obszerne pole do ry-
walizacji dla dwóch, a nawet trzech
narodowości szlaskich. Dwie z nich
zresztą, a mianowicie polacy i czesi
zawarli przymierze tymczasowe dla
złamania wspólnego i potężnego wro-
ga. Nic dziwnego więc, że wśród
takich okoliczności bardzo poważny
nastrój panował na zgromadzeniu
jabłonkowskim.

Kiedy na wniosek pastora Michej-
dy dziekan i proboszcz miejscowy
katolicki, ks. Kołodziej, obrany ze-

stał przewodniczącym, msgr. Świeży, stanawszy przy nim, rozpoczął sprawozdanie z czynności swych na sejmie, potrącając przytem i o działalność w parlamencie. Więc mówił o zabiegach swych w zdobywaniu rozmaitych zapomóg dla polskiej części Szlązka, o wnioskach, dotyczących się naprawy dróg, regulacji rzek, racjonalnego rozkładu podatków i ciężarów gminnych, polepszenia bytu nauczycieli wiejskich, słowem, o sprawach najważniejszych i najdostępiej dla zebranych tu ludzi. Na zakończenie jednak, załatwiwszy się z relacją faktyczną, sz. poseł przeszedł do materji ogólniejszej i, opierając się na boskim, przyrodzonym początku miłości do ziemi macierzystej i języka, zachęcał gorliwie zgromadzonych do wytrwania w nadchodzącej walce wyborczej przy hasłach narodowych, do jedności i przezorności, niezbędnych, kiedy się ma do czynienia z tak silnym i przebiegłym wrogiem.

W sali, zapełnionej zbitym tłumem mieszczan i górali, panowała cisza. W skupieniu słuchano długiej mowy, za to w końcu rozległy się oklaski, podziękowania i pojedyncze okrzyki: «Nie damy się, nie damy».

P. Jerzy Cienciąła, zajmując miejsce swego kolegi, począł mówić z początku wytwornym językiem literackim, wkrótce jednak potem, zastosowując się do swego audytorjum, przeszedł do mowy potocznej, pełnej prowincjonalizmów i starożytnych form polskich, najzrozumialszej dla szlązaków. Zarówno treść, jak i układ przemówienia, a nawet frazesy i dowcipy pojedyncze zdradzały nie tylko wytrawnego polityka, ale też i bystrego psychologa. Główny nacisk kładł poseł na gospodarkę sejmową i Wydziału krajowego w Opawie, w których ogromna większość niemiecko-liberalna umie doskonale chodzić około swoich interesów, skierowując swe dobrodziejstwa w formie ulg i ulepszeń rozmaitych, jako też sum pieniężnych na opawską część Szlązka i pozostawiając nieproporcjonalnie małe resztki księztwu cieszyńskiemu, zamieszkałemu przez lud polski.

Małe arkusiki, pełne danych statystycznych, poświadczały za każdą rzeczą twierdzenia sprawozdawcy. W dalszym ciągu, jako prezes Towarzystwa rolniczego, nawoływał on energicznie rolników do zawiązywania kółek i spółek, do zaprowadzania gospodarstw mlecznych, dających gospodarzom szlązkim ogromne zyski, do zasadzania lasów na gołych wierzchach, będących w ich posiadaniu, a przede wszystkim do solidarności i zrozumienia interesu wspólnego. Pod tym względem stawał im za wzór solidarność i organizację robotników socjalistycznych,

osiągających, dzięki im, rozmaite zwycięstwa. Huczne oklaski były odpowiedzią na przemówienie p. Cienciąły i nadchodziła kolej interpelacji. Zaledwie jednak podniósł się znany patriota, adwokat Kreisel, żeby się zwrócić z podziękowaniem i pytaniem do posłów, gdy przewodniczący obwieścił zgromadzonym, że tylko co przybyło do Jabłonkowa wojsko musi się rozkwaterować i rozlokowuje się w browarze, że zatem niema czasu na wypełnienie całego programu. Pozostaje mu więc zapytać tylko wyborców, czy wyrażają oni *voluntatem* ufności posłom dotychczasowym i czy życzą sobie postawić ich kandydatury na wybory obecne? Ogromne ożywienie zapanało po tych słowach wśród tłum: *voluntatem* zaufania udzielono bez chwili namysłu i bez namysłu też zgodzono się na kandydatury ponowne ks. Świeżego i p. Cienciąły.

Uczestnicy zgromadzenia, niezbyt zadowoleni z przedwczesnego końca, rozprzeczli się w różne strony, oglądali skromny lokal czytelnicy z szafą książek, zebranych ze stron różnych, i z parą polskich litografij, a nawet z miniaturową scenką dla polskich przedstawień amatorskich. Większość jednak podążyła ku ogródkowi, pełnemu już wyniosłych górali, przypominających strojem i typem górali tatrzańskich. Ściągnięte twarze, suche nosy, pyszne, charakterystyczne głowy z długimi włosami, przystrojone na czole, które im nadają jakiś średniowieczny charakter.

Posłowie gawędzą z wyborcami włościańskimi. My przysiadamy się do stołu, zajętego przez nauczycieli wiejskich, «wychowawców pokoleń narodowych», i przekonujemy się po chwili, że niektórzy z tych panów, chociaż polacy z języka, duchem właściwie i wszystkimi nadziejami przebywają bardzo daleko od dzisiejszego otoczenia, wierząc w potęgę Haase'go i w myśl jego programu skupiają się przy osobnym kandydacie na posła (nauczycielu Szugocie), spodziewając się w ten sposób polepszenia warunków swych materialnych. Zrećnie zastosowana zasada: «*divide et impera*» wydała już i w tym wypadku zwykłe swoje owoce. Tymczasem ironiczne uwagi o Galicji, o jej stanie nauczycielskim, «składającym się z szewców i rzeźników», stanowiły główny przedmiot rozmowy niektórych z tych panów przy kufelkach ze smacznym jabłonkowskim piwem. Na szczęście, nie wszyscy są tacy; dość wspomnieć, że jeden z najszczerzych patriotów, popularny i pełen uczucia poeta, p. Kubisz, jest także nauczycielem w Gnojniku.

Ale czas było wracać do uprzedniego domu pp. Michejdów. Podczas kolacji i po niej sprawy szlązkie nie

schodziły ani na chwilę z myśli i z mowy, a wytaczane były kwestje najrozmaitsze, najdrażliwsze nawet. W powietrzu niepostrzeżenie zebrała się burza. Ciemną nocą, przy świetle latarki, dążyliśmy na banhof, lecz pogawędka trwała dalej i w poczekalni i w wagonie, aż do samego Cieszyna, gdzieśmy się rozstali po północy z pp. Cienciąłami. Konie miały ich odwieźć ztamtąd do Mistrzowic.

R. B.

Ks. Łobanow-Rostowski.

Ks. Łobanow-Rostowski, minister spraw zagranicznych, towarzysząc Najjaśniejszemu Państwu, zmarł nagle w wagonie podczas podróży z Wiednia do Kijowa. Wieść o tym nadzwyczajnym wypadku wobec zajęcia, jakie budziła wizyta Cesarza w Wiedniu, podczas której kierujący polityką rosyjską dyplomata tak wybitną odegrał rolę, a nazwisko jego było tyle razy wspomniane, musiała sprawić wielkie wrażenie. Zewsząd też nadchodzą depeche z wyrazami żalów i kondolencji.

Ks. Aleksy Borysowicz Łobanow-Rostowski urodził się 18 grudnia 1824 r. Wychowywał się w liceum carskośielskim, które ukończył z odznaczeniem w r. 1844. Ze szkolnej ławy ks. Łobanow wstąpił wprost do służby w dyplomacji. Zajmował różne stanowiska przy ambasadach w Berlinie, Paryżu, Konstantynopolu. W r. 1859 ks. Łobanow, mając lat 35, otrzymał godność ambasadora w Turcji. W r. 1864 stosunki rodzinne odwołały go na trzy lata do życia prywatnego, poczem przeszedł do innej gałęzi służby państwowej i był gubernatorem w Orle, następnie towarzyszem ministra spraw wewnętrznych. W r. 1878, powołany na powrót do obowiązków dyplomaty, zajął stanowisko ambasadora najprzód w Konstantynopolu, a potem w Londynie i od 1882 r. w Wiedniu, z kąd powołany został na godność ministra spraw zagranicznych w 1895 r. Zdolności jego dyplomatyczne cenione były wysokie zarówno w Rosji przez wszystkie sfery, jak zagranicą.

Wobec tak nagłej śmierci wszystkim niewątpliwie nasunąć się musi na myśl pytanie, czy nawiązane świeżo nici dyplomatyczne nie porwą się teraz lub nie poplączą. «Now. Wr.», zwracając się do Europy zachodniej, odpowiada stanowczo: nie! «W sferze stosunków międzynarodowych Rosji nie zajdzie żadna zmiana kierunku, który zapewnił państwu obecną przodującą rolę w rodzinie mocarstw europejskich. Ze spokojem i stanowczością kroczyć będzie naprzód rząd rosyjski po drodze, po której szedł dotychczas, mając na widoku rzeczywiste zapewnienie pokojowi europejskiemu mocy i trwałości. Środki, przy których pomocy osiągnięty był dotychczas cel pokojowy, zbytnie nie będą wypróbowane, aby mogła kemu przyjść do głowy myśl zmiany».

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 20 sierpnia.

[Bankructwo sesji parlamentarnej. Anglja i Turcja. Kongres socjalistów. Śmierć Johna Millaisa].

^ Sesja parlamentarna rozwiązana została w zapowiedzianej chwili, aby przedstawić narodowi dać możność polowania na cietrzewie. Obiecywano sobie po niej złote góry, spełzła zaś prawie na niczem. Arystokracja gruntowa uzyskała zmniejszenie podatków; zamach na swobodę oświaty publicznej i oddanie jej na pastwę anglikańskiego duchowieństwa zrobił kapitalne fiasco; uklecono jaki taki bill, który ma zamknąć usta czynszownikom irlandzkim na rok lub dwa—i oto wszystko! Trzeba przyznać, że to nie wiele, biorąc na uwagę olbrzymią większość rządową i nadzieję, jakie budziło przyjscie do władzy stronnictwa, chlubiącego się, iż uosabia wszystkie żywotne siły społeczne. Wobec tego bankructwa moralnego, opozycja z większą otuchą zaczyna spoglądać w przyszłość, która niedawno jeszcze tak beznadziejną się zdawała.

Weszliśmy tedy w epokę spokoju i odrętwienia wewnętrznego. Na zewnątrz za to rząd ma ręce rozwiązane i swobody swej użyć nie omieszką. Kampanja w Sudanie będzie energicznie rozwijana i rząd pochlebia sobie, iż, gdy się znowu parlament zbierze, będzie już w stanie zawiadomić go o odzyskaniu Khartoumu. W kwestji Krety Anglja okazuje wielką wstrzemięźliwość. Nauka, otrzymana w sprawie Armenji, w las nie poszła. Wtedy Europa nie chciała poprzeć energicznej akcji angielskiej, obecnie Anglja wywzajemnia się Europie. Lord Salisbury w mowie, wypowiedzianej wczoraj w Dover, oświadczył, iż Turcja jest wrzodem w organizmie cywilizowanego świata, że z tamąd szerzy się zgnilizna i gangrena, lecz że Anglja nie ma najmniejszego zamiaru brać inicjatywy do rozwikłania spraw ottomańskich. W tym względzie opinia publiczna nie tylko nie występuje przeciwko Rosji, ale skarży się na jej poślizgnięcie i powolność.

W początku miesiąca mieliśmy tutaj międzynarodowy kongres socjalistyczny. Nim się zebrał, zapowiadano, że będzie epoką w rozwoju ludzkości. U schyłku jednego stulecia świat robotniczy miał spisać swój testament i przekazać swą wolę następcom. Były umysły naiwne, które istotnie oczekiwały wielkich następstw po tym kongresie. Nigdy jednak stronnictwo, co się uważa za postępowe, nie zbliżyło się sromotniej i swej nicości nie wykazało dowodniej. Połowa zebrania zeszła na kłótniach i bijatyce pomiędzy rozmaitemi grupami i kategoriami socjalistów. Anarchiści, których ostatni zjazd w Zurychu wykluczył był z obrad socjalistycznych, nie dali za wygraną i, podstępnie wybrawszy swych delegatów, usiłowali wdrzeć się do murów zamkniętej dla nich fortecy. Przyszło im to tem łatwiej, że nie było jedności i zgody pomiędzy broniącą się załogą. Prym w tych zwadach trzymali francuzcy socjaliści i żarli się wzajemnie. Chociaż angielscy byli niezaprzeczenie spokojniejsi i wytrawniejsi od swej kontynentalnej braci, lecz i oni nie mają powodu się chlubić. Ruch reformatorski, tak długo i tak po-

myślnie prowadzony przez stowarzyszenia robotnicze — *Trades Unions* — przeszedł z ich rąk w ręce innych grup radykalniejszych. Od tej pory nie widać oznak tego podnoszenia się poziomu masy zarobkującej, jakie miało miejsce w poprzedzie poprzedzającym. Natomiast uorganizowało się tak zwane stronnictwo niezależne robotnicze, którego przywódcą jest Keir Hardie, zbliżone do anarchistów nastrojem ducha i metodą działania. Zdrowe umysły praktycznych agitatorów, jak np. Johna Burns'a, potępiają otwarcie tych warcholów, ale nie przeszkadza to, że na kongresie ich krańcowe, niewykonalne propozycje wzięły górę nad umiarkowanymi i roztroptymi. Dość będzie przytoczyć jeden przykład. P. Sydney-Webb, członek rady hrabstwa londyńskiego, wypracował projekt organicznej oświaty ludowej ze specjalnem uwzględnieniem szkół technicznych, których warstwy robotnicze nagląco potrzebują. Chociaż projekt ten sam w sobie był już za szeroki, mógł jednak być postawiony przed klasą robotniczą angielską, jako program i cel wytyczny na długie lata. Zamiast utrwalić taką organizację, socjaliści tutejsi dali pierwszeństwo innemu projektowi, wyż rzeczonego Keir Hardie, który kładzie na państwo obowiązek wychowywania swym sumptem wszelkiej dziatwy i młodzieży aż do pełnoletności. Ponieważ takiej reformy nikt nie będzie mógł przeprowadzić, cała sprawa dostała w łeb obuchem. I tak samo dzieje się z innymi sprawami. Chcąc gruszek na wierzbie, upajając się gołosłownymi deklamacjami, socjaliści pozbawiają się wpływu, jakiby mieć mogli. Ich zjazd tegoroczny skompromitował ich pozycję na dobre. Świat przestał się ich obawiać. Ten grom jowiszowy, co mieli w zanadru, okazał się tylko dymiącym fajerwerkem.

Anglja oplakuje stratę najznakomitszego swego artysty, Sir Johna Millais. Gdy w styczniu umarł Lord Leighton, on jednogłośnie obrany był jako jego następca na prezesa królewskiej Akademji sztuk pięknych. Nie nadawał się wprawdzie tak doskonale, jak jego poprzednik, na to urzędowe stanowisko, nie posiadał ani wszechstronnych talentów, ani oratorskiego kunsztu, ani wyrafinowanego smaku Leightona, ale był o całe niebo wyższym od niego, samodzielnym artystą. Nie było pod tym względem dwóch zdań: Millais był najznakomitszym malarzem, jakiego Anglja spłodziła w ciągu całego obecnego stulecia, z wyjątkiem jednego Turnera. Nie brakło mu żadnego czynnika osobistego i artystycznego do zdobycia sobie tego górującego stanowiska w sztuce krajowej. Wychowanie od dziecka Akademji sztuk pięknych otrzymał od niej złoty medal jeszcze, gdy był pachołkiem. Rodzina, koledzy, profesowie, wszyscy wierzyli w jego talent, wszyscy spodziewali się odeń wielkich twórców. Przez krótką chwilę tylko zdawał się im wykołojonym: było to w epoce, gdy, wszedłszy do grupy prae-rafaelitów, wymalował owego Chrystusa-dziecię w warsztacie ciesielskim, obraz zbyt realistyczny, zwłaszcza na ówczesne pojęcia angielskie, ale niebawem on sam zerwał ze szkołą, która przerodziła się w koterję, i przeszedł do wszechnarodowego prądu. Bez żadnej sekularskiej wyłączności, służąc jedynie ideałowi plastycznemu

piękna i szukając jego ucieleśnienia w krajobrazie lub historycznych i rodzajowych scenach i w portretach, Millais wszedł istotnie na artystyczne wyżyny. Artyści podziwiali świetność jego kolorytu, wyborny układ i kompozycję jego obrazów, nieposzlakowany rysunek i harmonję, jaka z nich bije. Nie było popularniejszego odeń artysty. Jedyny to przykład tożsamości sądu, jaki wydały masy i arystarchowie dobrego smaku. Nie było w nim żdźbła egzotyizmu, był anglikiem do szpiku kości w obrazach swych, jak i w swej postaci, w swych zwyczajach i sposobie życia i dlatego naród Ignął doń sercem. Zbierał sukcesy pełną garścią. Jego obrazy sprzedawały się na wagę złota. Zebrał ogromną fortunę, posiadał pałac w dzielnicy Kennigtonu wspaniałości królewskiej; królowa nadała mu dziedziczny tytuł baroneta, liczył jako przyjaciół cały kwiat narodu, był ubóstwiany przez żonę (rozwidzoną z Ruskinem), przez dzieci i wnuków. Umarł w 67 roku życia.

Zygmunt.

Berlin, 22 sierpnia.

[Rezultaty spisu ludnościowego w Prusach. Stowarzyszenie dróg żelaznych. Proces Schrödera. Zmiana ministerjalna. «Starsi» kupiectwa o traktacie handlowym. Wolnomularstwo i katolicyzm].

^ Ogłoszone niedawno rezultaty przeszlorocznego spisu ludności w Prusach dowodzą, że w porównaniu z r. 1882 zmniejszyła się liczba ludności, żyjącej z dobroczynności publicznej, co przypisać można ubezpieczeniom na wypadek starości i choroby. Ilość pracujących kobiet wzrosła zaledwie o 2 proc., a mianowicie z 15 do 17 na sto. Ciekawe są liczby, tyjące się rolnictwa, przemysłu i handlu: osób, zajętych w rolnictwie w r. 1882 było 495 na tysiąc, a w roku 1895 liczba ta spadła do 419, w przemyśle zaś i handlu znajdujemy wzrost z 505 w r. 1882, do 581 w r. 1895. Ludność rolnicza zmniejsza się przeto prawie równie szybko, jak w Anglii, dzięki użyciu maszyn i narzędzi automatycznych w wielkich majątkach, oraz wędrowności robotników do miast.

Stowarzyszenie zarządów dróg żelaznych, do którego należy też kolej warszawsko-wiedeńska, obchodziło 50-lecie swego istnienia. Oprócz wszystkich kolei żelaznych Niemiec, Austro-Węgier, posiada ono cztery linje niderlandzkie, trzy belgijskie i wszystkie rumuńskie, co razem stanowi 81 tys. kilom. Dzięki jemu, zaprowadzono wiele ulepszeń, jak np. ściśle określoną szerokość toru. Stowarzyszenie to również opracowało zasady jednolitego prawa frachtowego, wprowadziło wspólne plany jazdy, jednolity czas kolejowy, oraz bilety okolne.

Ogólną uwagę zwraca tu proces Schrödera, który, jako urzędnik, prowadzący plantacje wschodnio-afrykańskiego Towarzystwa, oskarżony został o samowolę i nadużycia, a przez sąd w Dar-es-Salaam skazany na lat 15 ciężkiego więzienia. Mamy tu dokładne niemal powtórzenie okrucieństw, jakich dopuszczali się: Peters, Leist i Wehlan. Schröder, tak samo jak oni, bił i katował mężczyzn, gwałcił kobiety; oskarżają go też, że wywołał powstanie ze strony naczelnika osady murzyńskiej, Buziri, który poprzysiągł zemstę, patrząc na okrucieństwa Schrödera, jako najbliższy jego sąsiad.

Z powodu usunięcia się ministra wojny, p. v. Bronsart-Schellendorf, robi prasa niemiecka bilans ludzi, zużytych przez kurs zygzakowaty. W ciągu niespełna roku jest to już trzecia zmiana, a za panowania cesarza Wilhelma, które, jak wiadomo, trwa około ośmiu lat, zmieniło się 19 ministrów. Musiałoby Niemcy współcześnie produkować znacznie więcej wybitnych talentów, niż to jest w istocie, aby każda taka nowa osobistość zamieniać miała inne zdolnościami. Wybór tu tem trudniejszy, że rząd systematycznie w tym względzie pomija liczne i wzmagające się nieustannie zastępy opozycji.

Ciekawem jest zdanie «starszych» stowarzyszenia kupieckiego w Berlinie o traktacie handlowym z Rosją, omawianym obecnie tak szeroko przez prasę rosyjską. W zeszłym roku, opierając się na ankiecie, przeprowadzonej wśród przemysłowców i kupców, wydali oni memoriał o ogólnem znaczeniu traktatów dla handlu Niemiec. Powołując się nań dziś, powiadają o traktacie z Rosją: «Przy traktatach z Austro-Węgrami, Włochami, Szwajcarią, Belgją, Rumunją i Serbią, ważnem było ustalenie cel na dłuższy okres czasu... Tymczasem traktat z Rosją daje oprócz tego znaczne obniżki taryfowe, które umożliwiają wzrost naszego eksportu. Do bezpośrednich następstw, które traktaty pociągnęły za sobą, dodać trzeba rozwój przemysłów pomocniczych, oraz tych, które robotnikom dostarczają odzieży i środków spożywczych. Nie wahamy się też rozwoju, jaki nastąpił w przemyśle i handlu po roku 1894, przypisać w znacznej części wpływowi traktatów... Z tego powodu uważamy politykę traktatową za wysoce dobroczynną w skutkach». Jeżeli, jak to zwykle w dzisiejszem gospodarstwie ma miejsce, korzyść jednej strony okupiona być musi stratami drugiej, prasa rosyjska miałaby słuszość.

Minęły czasy, w których wolnomularstwo poruszało umysły. Niejeden z naszego pokolenia dowiaduje się ze zdziwieniem, że jest ono jeszcze czemś więcej, niż tradycją historyczną. Wolnomularzami był pradziad, dziad i ojciec dzisiejszego cesarza. On sam, choć nie hołdował nigdy wolnomyślności religijnej, ustanowił przecież opiekunem trzech łóż, jakie znajdują się jeszcze w Berlinie, księcia Fryderyka-Leopolda. To też teraz, gdy organy centrowe wydobyły z pyłu dawne oskarżenia od podkopywania ołtarza i tronu, aż do osobistych stosunków z szatanem, książę zwrócił się ze skargą do cesarza. Czy wywoła to dla prasy jakie obostrzenie cenzury, która od lat kilku zwraca się w kierunku wprost przeciwnym, niewiadomo, to pewna przecież, że skarga ta i wśród wolnomyślnych nie znalazła odgłosu. «Voss. Ztg.» np. ośmiesza te skargi, twierdząc, iż wolnomularze wystawili w nich sobie sami świadectwo ubóstwa. Jednocześnie przecież prowadził się w tem stronnictwie kampanja przeciw katolicyzmowi. Faktem jest, że katolicyzm, z wyznania przesładowanego, jakim był za czasów Bismarcka, wyrósł dziś na podporę tronu i porządku społecznego w Niemczech. Ostrzem tych napaści przecież jest łączenie katolicyzmu z kwestją polską. Na Górnym Śląsku duchowieństwo, z właściwym zrozumieniem, już nie swych polsko-narodo-

wych, ale nawet kościelnych interesów, dowodzi, że nie może występować przeciw polskości, bo tem samem traci wpływ religijny. Górnoślązki «Głos ludu» powiada: «O ile duchowieństwo zniechęci do siebie lud przez germanizację, będzie ono sztabem jeneralnym bez żołnierzy; władza jego będzie złamaną, a tryumf wolnomularzy zapewniony. Czego nie dokonała otwarta walka kulturalna, uczyni trucizna, skradająca się potajemnie. Wtedy duchowieństwo nie będzie groźnym wrogiem, lecz zerem». Gazety niemieckie nie umieją inaczej obalić tej argumentacji, jak wynajdując znaną już czytelnikom sztuczną różnicę, której nawet oddać nie można w języku naszym: między «Polen» i «Polaken».

Sternik.

Gdańsk, 24 sierpnia.

[Polemika o rządy polskie w Prusach zachodnich. Nowe objawy szowinizmu niemieckiego. Jeszcze jeden majątek zagrożony].

△ W dniu 18 marca 1867 r. powiedział książę Bismark w północnoniemieckim parlamencie mowę, która się stała typową dla wszystkich, publicznie występujących szowinistów niemieckich, ile razy im wypadło twierdzić, że dzisiejsze Prusy zachodnie ciężko cierpiały przez lat 300 pod nierzędem polskim. Świeżo wojskowy proboszcz Hermes z Magdeburga rozwiódł się znów nad tym tematem na zebraniu związku ewangelickiego w Zwickau (mowa ta wyszła u Brauna w Lipsku). Niestworzone rzeczy pomieszał w wywodzie swym teolog niemiecki, nie mający wyobrażenia o historii kraju, za którym się ujmuje. Dla niego np. pokój toruński 1466 r. jest bezpośrednim skutkiem bitwy pod Grunwaldem i t. p.

Prawiąc smalone duby historyczne, mógł być pewnym p. Hermes, że z pośród słuchaczy nikt mu nie zaoponuje, bo przeciętny Niemiec daleko mniej ma pojęcia o historii polskiej, niż o dziejach irokezów. Zadowolnić się tedy mógł pan Hermes tym tryumfem, że mnóstwo patriotycznych fałszów rzucił między bezkrytyczne masy.

To też tem szersza wdzięczność należy się redakcji «Deutsche Volkszeitung», wychodzącej w Hanowerze, że wystąpiła z poważnym artykułem historycznym, zbijającym twierdzenie: «jakoby polski rząd nad Prusami zachodnimi był bezrządem».

Artykuł ten, na podstawie dosłownych cytów z historyków niemieckich, jak Voigta, Droysena, Hartknocha, przedstawia czytelnikowi prawdziwą historję rozbrajania, jaki powstał między krzyżactwem a skonfederowanymi stanami pruskimi, które się dobrowolnie poddały panowaniu polskiemu. Dla nas są to znane rzeczy, więc ich powtarzać nie będziemy w całej rozciągłości. Nam wystarczy powtórzyć sobie to, co w roku 1634 napisał Hartknoch o usposobieniu pruskich poddanych w owym czasie.

«To pewna — pisze ten pruski historyk — że szlachcie pruskiej w tym czasie daleko lepiej się dzieje, niż kiedykolwiek przedtem za czasów krzyżackich. A jako przedtem szlachta pod panowaniem zakonem słuchać musiała w. mistrza, którego sobie krzyżacy sami wybierali, tak teraz stany kraju pruskiego należą sa-

me do wyborców króla polskiego. A co się tyczy urzędów i godności w tymże kraju i w tem szlachcie pruskiej przypadła zmiana na lepsze. Albowiem dawniej rycerstwo zupełnie nie posiadało prawa wybierania władz; musiało słuchać władz takich, jakie mu w. mistrz, jego kapituła, albo konwent krzyżacki narzucił. Dziś wybiera rycerstwo urzędników wedle własnej woli, sędziów, ławników i pisarzy ziemskich, a co więcej nawet deputatów swych na trybunał piotrkowski. Za czasów krzyżackich obsadzano wszystkie urzędy krzyżakami, dziś bierze je w posiadanie osiadła szlachta. Za czasów krzyżackich szlachcie niemieckiej, przybywającej do Prus, otrzymywał urzędy i godności. Dziś przeciwnie, król polski rozporządził, żeby na urzędy wstępować tylko zasiedziali rycerze, albo przynajmniej pruskim indygenatem zaszczytzeni obywatele. Zakon sam stanowił o sprawach kraju, a dziś rycerstwo zasiada w radzie, albo wysyła deputatów na sejmy obradujące, tak, że samo niejako dzierży ster rzeczy w rękach własnych. Pomijam milczeniem inne przesławne przywileje i wolności, bo je łatwo poznać można ze statutów pruskich i *ex Jure correcto nobilitatis Prussiae*. Miastom w Prusach królewskich bezwątpienia daleko lepiej się dzieje, niż za czasów krzyżackich. Każdy obywatel pruski może kupować i posiadać dobra ziemskie. Na biskupów i kanoników wynoszeni bywają prości ludzie, nawet i na wysokie urzędy świeckie. Wielkie miasta (Toruń, Elbląg, Gdańsk) nie mają starostów, ale burgrabiów z własnego wyboru, posyłają na sejmy własnych posłów, którzy zasiadają przed rycerstwem w senacie pruskim. «Historja to magna vitae magistra, ale jakże mało ludzi i mało rządów stosuje się do nauk, wynikających z historii».

To zaznaczywszy, tak kończy artykuł «Deutsche Volkszeitung»:

«Historja Prus zachodnich dowodzi, że nie przez ucisk, prawodawstwo wyjątkowe i szczerce można pozyskać sympatię obcej narodowości. A jeżeli już nie przez «przesławne przywileje i swobody» — jak mówi Hartknoch — to przez sprawiedliwość i życzliwość. Od ucisku broni się każdy, a ucisk nawet dodaje sił przeciwnikowi; tak np. walka kulturalna wzmocniła kościół katolicki, a środki, zarządzane na Górnym Śląsku przeciwko kościołowi i językowi, otworzyły ludziom oczy na własną narodowość i nauczyły ich, jak się bronić mają. Taki sam wpływ wyrze nowe owo stowarzyszenie szczerzące, które pragnie podkopać zbliżenie się narodowości, tak moźolnie w W. Ks. poznańskim, z najlepszym skutkiem przygotowane».

Czytając artykuły takie w prasie niemieckiej, nabiera się przekonania, że i w sumieniu tego narodu nie zupełnie jeszcze wygasło poczucie sprawiedliwości.

Ale jakże rzadko zdarzają się podobne głosy! Przekonały nas ponowne wybory w powiecie świeckim, że szowinizm niemiecki nie przestaje przeciwko nam sił swych wyężdżać. Kandydat polski (Sas-Jaworski) otrzymał mniej o 178 głosów, a zwycięstwo swe zawdzięcza niemieckim nadużyciom, popełnianym na wyborcach polskich. Ale i ten wybór najprawdopodobniej zostanie unieważniony, nie dla nadużyć i terroryzmu, wyko-

wywanego w poszczególnych okręgach wyborczych, lecz z tej zasady, że naczelnik powiatu, obawiając się napewno zwycięstwa polskiego, dał wyborcom za podstawę spisy wyborcze przestarzałe, i wedle wyraźnego przepisu prawa, już nie obowiązujące. Tak się panowie szowiniści ślapali sami we własne sieci, choć nieśmiało postarają się o to, żeby rugi wyborcze odłożono na koniec kadencji, a tymczasem nielegalnie wybrany Niemiec, skorzystać będzie z praw mandatu.

Nowy też zawarł przeciwko nam gwałt na polu germanizacji przez kościół. Donosiłem kilkakrotnie, jak katolicy polscy, szczególnie w Gdańsku, upominają się o nabożeństwa polskie. Wiadomo, że nawet niechętni, polakom władza duchowna musiała częściowo przychylić się do ich życzeń, co wzbudziło niepohamowaną zazdrość polakożerczej agitacji. Nie trudno było trafić jej do germanizatorskiej władzy, która teraz w całej diecezji nakłania księży, żeby wszędzie zaprowadzali nabożeństwa niemieckie na tej zasadzie, że wszyscy parafianie już dostatecznie posiadają język niemiecki. Obawiać się należy najgorszych dla kościoła skutków z takiej agitacji. Wogóle walka się zaognia z dniem każdym. Podczas wyboru w powiecie świeckim doszło już do bójki otwartej na noże i rewolwery. Na szczęście, stronę zaczepiającą byli tu Niemcy, którzy z zasadzki napadli na otwartej drodze na p. Domaradzkiego z Przysierska, wracającego do domu z czynności wyborczej. Stara siedziba rodziny Jeżewskich, Topolne nad Wisłą, pójdzie w październiku pod młot, a jeżeli rodzina nie zechce ratować tak pięknego majątku, posiedzie go komisja kolonizacyjna, jak już posiadła graniczący z Topolnem Zbrachlin.

Sambor.

Z górnego Śląska, 22 sierpnia.

Uciśk towarzystw. Szpiegostwo szkolne. Statystyka szkolna].

Jeżeli gdzie, to u nas, pod panowaniem pruskim, wpływ szowinistów i hakatyistów niemieckich nęliuje uprzykszyć nam narodowość naszą i objawy należenia do tejże narodowości. Wszystkie zebrania polskich towarzystw podlegają nie tylko surowej kontroli, ale i niebyswiałym po całym państwie zakazom. Nie wolno śpiewać, nie wolno deklamować, nie wolno przemawiać po polsku, bo konstytucja dla górnoślązaków nie istnieje. Pochody, tak zwykłe na wszelkich uroczystościach niemieckich, surowo są wzbronione. Policja zdiera plakaty, donoszące o uroczystościach polskich towarzystw. Na dworcach policja i żandarmi pilnują, żeby nie rozwijano sztandarów. Zdzierała z przybyłych gości najniewinniejsze znaki.

Ze to wszystko się dzieje wyłącznie z porozumienia miejscowych władz z agitatorami towarzystwa antypolskiego, o tem niema wątpliwości. Zakazy odnośnie nakazy od centralnej władzy w Berlinie nie istnieją. Utwierdza nas w tem niemiemanie to, co nam opowiadają nasi słuchający uczestnicy w walnem zebraniu gimnastyków polskich w Poznaniu. I tam miejscowe władze, ulegające hakatystom, nępały uczestników zjazdu najrozmaitszymi zakazami. Aliści zdarzyło się, że przyjechali także liczni uczestnicy z Berlina z własnym sztandarem, i rozwinięli

go na dworcu. Zaraz dopadła policja i nuż nagabywać ich o natychmiastowe zwinięcie sztandaru. Ale naczelnik wydziału i chorąży wydobył z kieszeni pismo od naczelnika policji w Berlinie, że tamtemu towarzystwu w Berlinie i po za Berlinem wolno występować z rozwiniętym sztandarem. Musiała tedy poznańska policja dać za wygraną. Tem baczniej śledziła ruchy owych towarzystw, przybyłych do Poznania w gościnę.

Na lud nasz szykany to nie robią wrażenia. Na wszystkie zebrania lud coraz gromadniej się stawia, zachowuje się bez oporu, ale ignoruje obecność władzy, w której się powoli musi wyrobić to przekonanie, że wszystkie jej zachody są zbyteczne, bo nikomu się nie śni, żeby robić «rewolucję». Wyrabia się natomiast przekonanie wśród ludu, że traktowanym jest, jakoby należał do państwowych obywateli drugiej klasy. A o to nie mamy powodu się gniewać, skoro dojrzałość polityczna naszego ludu nie budzi obawy, żeby miał porzucić system biernego oporu. Wyrabia się tylko cywilna odwaga polityczna i umiejętność w przeprowadzaniu każdej sprawy zażaleniami aż do najwyższych instancji. Słuszności nam oczywiście nie przyznają, ale taka systematyczna «natrętność» znużyć musi najzawziętszego wroga, a przytem otwiera oczy ludziom uczciwym, którzy już dziś mówią wielokrotnie: czemuż tym polakom, dlatego, że są polakami, bronią nawet bawić się zupełnie tak, jak my się bawimy. Szowinizm niemiecki sam się przed sobą ośmiesza.

Najgorzej dzieje się w szkole. Nauczyciele Niemcy, uczący polskie dzieci, sami nie rozumiejąc ani słowa po polsku, doszli do tego, że dzieciom zakazują mówić między sobą po polsku nawet po za szkołą, w drodze do domu, na spacerze. Dzieciom nakładają obowiązek, żeby się nawzajem szpiegowali i o wykroczeniach przeciwko zakazowi donosili nauczycielowi. Wynikają z tego surowe kary, najczęściej cielesne, procesy z rodzicami i wyzwiska w prasie. «Kattowitzer Ztg.» z upodobaniem mówi o polakach jako o polskich złodziejach.

Centralna władza szkolna powinna by w to wejrzeć. Wskutek rozporządzenia ministerstwa, przesłano już wszystkim szkołom 150 pytań, między którymi znajdujemy takie np.: w jakim języku dzieci mówią w domu, czy tylko po polsku, tylko po niemiecku, albo też po polsku i po niemiecku? Oczywiście ten materiał statystyczny mógłby władzom naczelnym otworzyć oczy na prawdziwe potrzeby ludności polskiej, ale się o to postarają pp. hakatyści, mający swój wydział wrocławski na Śląsk, żeby materiał ten przykroić stosownie do potrzeb szowinizmu.

Modest.

Kraków, 28 sierpnia.

[Wracają letnicy. Najbliższy sezon teatralny. «Wylaczony ze społeczeństwa». Echo strejku w Karwinie. Turyści cudzoziemscy. Widoki relikwów. Pogrzeb 4. p. Romana].

Miasto zapełnia się widocznie. Coraz więcej znanych fizjonomij spotyka się na plantach i przy stolikach w cukierniach Schmidta i Janikowskiego.

Zaczyna się jutro sezon dramatyczny i komedij. Wszyscy miłośnicy sztuki cieszą

się prawdziwie, że bardzo zagrożony przez jakiś czas stan zdrowia p. Hofmannowej polepszył się o tyle, iż będzie mogła ona znowu występować na naszej scenie. Zapowiedziała już nawet dwie interesujące role. Nowina to bardzo pożądana wobec posuchy na talenty kobiece, powszechnej zresztą na dzisiejszych scenach polskich.

Psychologja wielkiego niewątpliwie talentu politycznego, jakim jest ks. Stojałowski, stanowiłaby z pewnością bardzo ciekawy temat do badania. Uspokojenie jego obecne (po ogłoszeniu eks-komuniki) było też przedmiotem najrozmaitszych sądów i przypuszczeń. Dziś wiemy, że, choć pozbawiony godności, ukazuje się w paradnej sutannie prałata, i, uprzedzając pytania, zmierzające do wyroku kłótwy, powiada: «E, któżby tam sobie co z tego robił!» Nie przesadzamy, o ile szczerze są te słowa, i przechodzimy do pytania, jak traktują wyrok rzymski ci, którzy zwykle otaczają ks. Stojałowskiego, mianowicie chłopci i robotnicy. Otóż, niebrak ich i teraz w jego mieszkaniu w Cieszyńcu, a na zgromadzeniu wyborczem w Karwinie górniczej garnięto się do niego i całowano po rękach więcej może jeszcze, niż dawniej. Dotychczas więc «wylaczony ze społeczeństwa ludzkiego» nie uczuł jeszcze samotności.

Epilogiem ostatniego, a słynnego ze swych rozmiarów strejku robotników w kopalniach karwińskich hr. Lariacha (w Księstwie cieszyńskim), jest wyrok trybunału, skazujący znanego agitatora krakowskiego, p. Regera, na sześć tygodni więzienia, za mowę, wypowiedzianą podczas strejku kilka miesięcy temu. Władze miejscowe przypisują w znacznym stopniu jego energii i wpływom powstanie i podtrzymywanie długotrwałego strejku. Dotychczas robotnicy kopalniami ulegali przeważnie radom socjalistów czeskich, od pewnego czasu jednak coraz wyraźniej zaznaczają się wśród nich wpływy krakowskie.

Liczne starożytności i osobliwości Krakowa poczynają ściagać coraz częściej liczne grona turystów rozmaitych narodowości. W bieżącym tygodniu sprytny właściciel Grand-Hotél'u, otwierającego swe podwoje nawet dla Habsburgów, oczekiwał się dużego towarzystwa autentycznych Amerykanów i Amerykanek. Odwiedziny cudzoziemców może byłoby większe, gdyby nie ustalona zdawna reputacja Krakowa, jako drogiego i brudnego miasta. Ostatni ten przymiot odstrasza nawet blizkich sąsiadów, bo turystów niemieckich, zachwycających się Tatrami, podziwiających Wieliczkę, lecz nie mających odwagi zatrzymać się w Krakowie ze względu na «polackie gospodarstwo i brudy». Zdarzyło się nam właśnie w przededniu imienin cesarza Franciszka-Józefa jechać koleją z towarzystwem takich turystów i poprawiać ile możności zrujnowaną reputację naszych hotelarzy. Pomimo jednak najuroczystszych zapewnień naszych, turystki zwłaszcza zachowały do końca swoje wątpliwości i były przekonane, że w nocy jeszcze będą musiały uciekać do swoich Hotelów.

Osterotygodniowe słoty, na któreśmy się dotychczas tylko żartowali i skartylili, wyjdą podobno na dobre relikwom, to jest kłótwie i inności, której oddawna już nie było na dobre nie wychodzi. Niepo-

wolizema gospodarczy kilku krajów austriackich ożywia, a przynajmniej ożywia w bliskiej przyszłości rynek galicyjskie: teraz już nawet ceny na dobry eczminek, poszukiwany dla Niemiec, Holandji i Belgji, podniosły się znacznie. Znaczną też zwyczajnie się dziś nawet zauważyć na some pazemicy esennej, płaconej przed i woma tygodniami jeszcze po 4.59, podczas gdy dziś sprzedawana jest po 7.30 (z dostawą w esenie). Wobec wyczerpania zapasów z lat poprzednich, rolnicy nasi mogą się przyczynić i parnie z cenami, nie spiesząc do zawarcia transakcyj z kupcami i posiadaczami niynów, od lat kilku już nabywających zboże bardzo tanio, z minimalną korzyścią producentów. Wschodnia Galicja szczególnie, znalazłaby się bardzo pożywnie ze zgromadzeniem swoich zbiorów, znalazłaby się obecnie w bardzo korzystnej sytuacji.

Wczoraj po południu przebiegał przez wieki smutek i nieścisłe ogromny rozmiar potrzebowy, doprowadzający do mentalnej zwłoki jednego z najpopularniejszych profesorów i praktyków naszego uniwersytetu — dr. Ant. Rosnera. Przyczyniła się do tego czynny w Krakowie, prowadząc klinikę chorób skórnych i wenerycznych i biorąc żywy udział w sprawach publicznych. W początkach pracy swojej uniwersyteckiej należał do gorących przeciwników wykładów polskich, wobec ówczesnych zabiegów germanizacyjnych. Umarł nagłe na atak sercowy.

D. 25 sierpnia zakończyła swoje wycieczkę Matejka, wzięcia na wiedeńskie obrazach, między innymi na wyprawie do wsi słubnych, między innymi z wystawą lwowskiej, a przez ostatnie kilka miesięcy zwracającą powszechną uwagę w Sanktambrogu.

Dr. Leon Haubau Blumenstock, profesor prawa sądowego uniwersytetu angielskiego, przeniesiony obecnie w stan spoczynku, otrzymał godność szlachecką.

Viczj.

POCZĄTEK

NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA.

Wyjeżdżając z Petersburga w dniu 13 (25) sierpnia, Najjaśniejsze Państwo raczyli przybyć na stację Praga kolei nadwislanskiej rano jutrz o godzinie 4 po południu. Dla powitania Ich Cesarzkich Mości zgromadzili się na dworcu i gwardja państwowa, oraz dostojnicy dworscy i liczni przedstawiciele społeczeństwa. Na czele stał J.E. generał-gubernator warszawski, hr. Szuchałow i jego małżonka. Obecni byli: ochmistrz Dworu, Ludwik Górski, szambelanie: ks. Maciej Radziwiłł, pp. Skarżyński i Karnicki, tudzież hr. Braniczyński, Ostrowski, Kurcki, Z. Wielopolski (młodszy) i wielu innych. Przybycie Najjaśniejszych Państwa przywitało gromkie «hurra» z pierwszych wycieczek obecnych. Po wyjściu z wagonu, Najjaśniejsza Pani raczyła powitać się z hr. Szuchałowa-

wa, która miała szczęście ofiarować Jej Cesarzkiej Mości bukiet. Po odbytych przeglądzie zgromadzonych oddziałów wojska, Najjaśniejszy Pan wszedł do sali, gdzie znajdowała się Najjaśniejsza Pani i miłośnicy rzeczy rozmawiać z hr. Szuchałową, poczem powtórnie wyszedł na peron i wtedy hr. Szuchałow przedstawił Jego Cesarzkiej Mości zarówno urzędników, jak obywateli. Po spędzeniu na dworcu 20 minut Najjaśniejsze Państwo odjechać raczyli koleją obwodową na wiedeńską i dalej zagranicę do Wiednia.

Z powodu tej pierwszej, i przy dzisiejszej sytuacji politycznej tak znamiennej i lionowej podróży Ich Cesarzkich Mości, dzienniki warszawskie zamieściły artykuły powitalne. Przytaczamy tu niektóre z nich. Artykuł «Słowa» brzmi:

«Najjaśniejsze Państwo udała się w podróż, na którą zwrócone są oczy całego świata. Albowiem, świadczyć o serdecznych stosunkach pomiędzy Tym, którym Bóg powierzył losy ludów Europy, podróż ta zarazem stwierdza, iż Władca najpotężniejszego państwa politykę zagraniczną prowadzi w duchu, zapewniającym spokój Europy. Droga Najjaśniejszego Państwa prowadzi na Warszawę. Jego Cesarzka Mość iawnie niejednokrotnie przebywała w kraju tutejszym, nie przyjeżdżała tam po raz pierwszy od chwili, kiedy z Wł. Opatrzności zasiadł na Tronie, po raz pierwszy, naliczając przy okazji Najdostojniejszą Małżonkę swoją. Najszersze warstwy społeczeństwa naszego pragnęłyby skorzystać z tej pierwszej bytności Najjaśniejszego Państwa, aby głośno wyrazić uczucia wiernych poddanych do swego Monarchy, aby ucie wyraz głębokiej, serdecznej wdzięczności dla Jego, Który w pierwszej chwili podjął na swoje barki swoje ciężkie, po przemianach rządów, wszystkie ludy swego wielkiego państwa sercem objął, zapewniając, iż Jego jedynym celem będzie rozwój spokojny potęgi i chwaly iochanej Rosji — szczęście wszystkich wiernych poddanych», a zaznaczając swe szczerze serce i ask, w imię troczystym Świętej Koronacji, «zgiebiając potrzeby wszystkich wiernych poddanych», obdarzył ich licznymi ułaskami i łaskami. Społeczeństwo nasze pragnęłoby także użyć wyrazu szczerze i miłości Najjaśniejszej Pani, która, asmetając wszystkimi smotami niewieści, spełniając i dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego i kilowej opieki podjęła jako szczególne zadanie swoje. Niestety, spiesząc ku dalszym celom obecnej podróży, Najjaśniejsze Państwo tym razem na pobyt w Warszawie nie zatrzymała, a zapewne zaledwie szczupłe grono osób będzie miało szczęście powitać Najdostojniejszych Podróżnych. To też obecne poprzestajemy na wyrażeniu nadziei, iż nadejdzie sposobność zlożenia w Warszawie u stóp Najjaśniejszych Państwa tych wszystkich uczuć, które w tej chwili wyrażają się w prośbie do Opatrzności, aby czuwała nad Najdostojniejszą Parą Monarchą w podróży, która ją dziś tedy prowadzi».

«Kurjer Warszawski» pisze, że podróż Najjaśniejszych Państwa do sto-

licy Austro-Węgier jest znaną i objawem pokojowych dążeń Najjaśniejszych Państwa:

«człojnością dla Europy trwałego spokoju, tej gruntownej podwaliny w rozwoju ludów ekonomicznym i intelektualnym. To też na obecną podróż zagraniczną Ich Cesarzkich Mości zwrócone są oczy całego świata, upatrującego w tej podróży Najjaśniejszego Władcy potężnego państwa oznak pożądanego kierującego losami krajów i ludów polityki międzynarodowej. Wszyscy zaś wierni poddani Najjaśniejszego Pana zanoszą gorące modły do Najwyższego, by czuwał nad Najjaśniejszą Parą Monarchą w podróży Ich Cesarzkich Mości za granice państwa. J. C. M. Cesarz Mikołaj II nieraz przebywał w kraju tutejszym jako Najdostojniejszy Następca Tronu: dziś zaś przejeżdża przez gubernie Królestwa polskiego po raz pierwszy, jako na Tron Wszechrosyjski, wola Opatrzności powołany Monarcha i po raz pierwszy z Małżonką swoją, Najjaśniejszą Panią Cesarzową Aleksandrą Teodorówną. Mały nadzieję, iż wkrótce kraj tutejszy uszczęśliwiony będzie dłuższym pobytom Najjaśniejszej Pary Monarchy, w możności zlożenia u stóp Tronu wyrazu swoich uczuć wiernopoddanych».

«Gazeta Polska» zaznacza, że oczy całego świata są dziś na podróż Najjaśniejszych Państwa zwrócone

«Jednymyslny głos opinii publicznej we wszystkich stolicach upatruje w niej niezawodny symptom spokoju... Wespółnie też intencje J. C. M. Najjaśniejszego Pana domaczone są w tym duchu, że zwiastuje on światu pokój; a pokój zarówno w stosunkach międzynarodowych, jak w zarządzie wewnętrznym państw, jest źródłem pomysłowości ludów, rozwoju oświaty, dobrobytu i moralności. Powołując przytem do wzięcia udziału w trudach tej podróży Najdostojniejszą Małżonkę swoją, Jego Cesarzka Mość daje poznać, że ten pokój, który światu przynosi, nie tylko będzie natchniony mądrością stan, ale w dodatku opromieniony tą szlachetnością uczuć wzniósłych, których uprzywilejowanym siedliskiem jest serce niewieście. Tak wielkiej podróży, jak obecna, nie przedsięwziął żaden z monarchów rosyjskich od czasów Piotra Wielkiego. J. C. M. Najjaśniejszy Pan nawiazuje nie tradycji wielkiego swego poprzednika. A jak z podróży Piotra Wielkiego spłyne na państwo jego liczne błogosławieństwa, tak też i obecna podróż Ich C. M. będzie obfitą w błogie następstwa zarówno dla krajów postronnych, jak dla Rosji, bo, zapewniając im pokój, stworzą przez to niezgodny warunk ten pracy wewnętrznej, która prowadzi do szczęścia i ludzi pojedynczych, i całych narodów. To też w podróży tej towarzyszą J. C. M. Najjaśniejszym Państwu serdeczne modły wszystkich, poddanych, którzy pragną Boga zarówno o szczęśliwy jej przebieg, jak o pomyślne następstwa. Ludność Warszawy, przez którą Najjaśniejsza Para Monarcha będzie dziś przejeżdżała, będzie najżywniej udział w tych życzeniach i w tych pragnieniach. Będzie u stóp Najjaśniejszych Państwa i Jego Najdostojniejszą Małżonkę wyraz wiernopoddanych hołdu».

«Wiek» kończy swój artykuł następującymi słowami:

«Podróż Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa cała Europa wita, jako symbol pokoju, którego dobrodziejstwami wszystkie ludy stale cieszyć się pragną, aby mogły dążyć po drodze rozwoju i cywilizacji. W podróży, pod tak radosną przedsięwziętą wróżbą, Ich Cesarskie Moście Najjaśniejsze Państwo po raz pierwszy od wstąpienia na Tron raczą zatrzymać się na ziemi tutejszej. Radosny ten fakt posiada doniosłe znaczenie historyczne i zapisze się głęboko w sercach i pamięci mieszkańców, którzy od wielu lat pędzą spokojne życie na polu cichej pracy, uprawianej w miłości Boga, z poszanowaniem prawa i głęboką wiarą w przyszłość. Gorące życzenia wszystkich poddanych potężnego państwa towarzyszyć będą Najwyższej Parze Monarszej w dalszej podróży».

Artykuły te przedrukował «Czas», a cała niemal prasa galicyjska przyjęła je z uznaniem.

Dzienniki zagraniczne wszystkich języków zapełniają szpalty swoje opisem podróży Najjaśniejszych Państwa. Wszystkie stwierdzają, że oznacza ona pokój, a więc uwalnia Europę od tych ciężkich obaw, które wypadki polityczne wciąż w ostatnich czasach wytwarzają.

Opis pobytu Najjaśniejszych Państwa w Wiedniu, nadesłany nam przez naszego korespondenta, podajemy na tem miejscu.

Wiedeń, 28 sierpnia.

Ich Ces. Moście doznały tutaj przyjęcia serdecznego a okazałego. Po stronie dworu cesarskiego chęć zgotowania Najdostojniejszym Gościom najserdeczniejszego przyjęcia zaznaczyła się przede wszystkim w tem, że cesarzowa Elżbieta, stroniąca od wszelkich uroczystości, przybyła umyślnie do Wiednia, witała Gości na dworcu i wzięła udział we wczorajszym obiedzie galowym, powtóre w tem, że następcą tronu, arcyks. Franciszek-Ferdynand z dalekiej Karyntyi, gdzie bawi dla kuracji, przyjechał i także stanął na dworcu, chociaż zawsze jeszcze zachwiany stan jego zdrowia nie pozwolił mu uczestniczyć w innych uroczystościach. Także ustawienie całego korpusu wojska na ulicach od dworca do Burgu miało podnieść blask recepcji, jako hold armii austro-węg. dla Najdostojniejszych Gości; co do publiczności, to Rada miejska, jej autonomiczna reprezentantka, uradziła, na co starczyły jej materialne i intelektualne siły, aby najbarwniej przyozdobić ulice, a niezliczone tłumy, tworzące długie, olbrzymie szpalery po za wojskowym, grzmiącymi okrzykami witały Gości Cesarskich. To wszystko są bijące w oczy dowody szczególniejszego przyjęcia. Inne, delikatniejsze, poufniejsze wprowadzić trudniej analizować, ale osoby, które zbliżka patrzyły na rzeczy, zapewniają, że dwór tutejszy nie zaniedbał niczego, aby w osobistym obcowaniu zaznaczyć swe najserdeczniejsze uczucie i jak najbardziej uprzyjemnić Najdostojniejszym Gościom pobyt w Wiedniu, do którego od 23 lat nie zawitał żaden cesarz Rosji. Po raz ostatni bowiem był tu, w czasie wystawy światowej r. 1873, ś. p. cesarz Aleksander II, gdy zjazd

ze ś. p. cesarzem Aleksandrem III odbył się w dalekim Kromieryżu (1885).

Pierwszy, wczorajszy dzień zjazdu zapełniły przedstawienia wybitnych osobistości w Burgu, zwłaszcza ministrów spólnych i prezesów gabinetu austriackiego i węgierskiego, hr. Badeniego i br. Banffy'ego, obiad dworski i przedstawienie galowe w Operze. Z przedstawionych Najjaśn. Cesarzowi Mikołajowi dygnitarzy już wczoraj otrzymali wysokie order hr. Gołuchowski order Aleksandra Newskiego w brylantach, hr. Badeni i br. Banffy order Orła Białego, ministrowie Kallay, Fejervary i Josike inne order.

Obiad dworski w wielkiej sali ceremonij Burgu odbył się ze zwykłą pompą według starodawnego ceremoniału. Stół, ustawiony w kształcie podkowy, lśnił od złotych naczyń, kryształowych szklanek, migocących w łagodnym blasku lamp elektrycznych; w środku na stole drogie kwiaty w kosztownych wazonach. Po bokach arkady pod galerją zapełnione zielenią bluszczu i palm, na galerji dobrane grono uprzywilejowanych widzów w świątecznych strojach. Po za jednym z bosketów ukryta muzyka. Przy stole błyszczą brylanty z głów i szyi dostojnych pań, gwiazdy orderowe, złociste szlify mundurów wojskowych i cywilnych, naprzemian z różnobarwnymi strojami narodowymi magnatów węgierskich, bez których ministrowie węgierscy nie zjawiają się na żadnych festynach. W chwili obiadu dworskiego sala ta przedstawia widok niezmierzający barwny, świetny, a zarazem rozmaity. Bo nie dość na tem, że tam widzimy najpotężniejszych monarchów swego czasu, ale nadto prawie każdy z gości reprezentuje sam przez się jakiś system polityczny, nazwiskiem swem przypomina pewną mniej lub więcej ważną epokę lub zwrot, jak np. hr. Hohenwart, stoi obecnie na świeczniku, jak aktualni ministrowie, albo odegra rolę pierwszorzędną w przyszłości. Na takie obiady dworskie, wydane na cześć obcego monarchy, oprócz arcyksiążąt i arcyksiężn, otrzymują zaproszenie tylko dyplomaci i swity tegoż monarchy, najwyżsi dygnitarze dworscy i państwowi, tudzież wojskowi, o ile piastują urząd dworski, a nadto, według dawnej tradycji, burmistrz wiedeński. Na wczorajszym obiedzie burmistrz Strobach był jedynym gościem w czarnym fraku. Nakryć było 141.

W toastach, wypowiedzianych przez obu cesarzy z wielkiem ciepłem, zaznaczył się dobitnie nastrój przyjacielski. Cesarz Franciszek-Józef wychylił puhar za zdrowie Najjaśniejszych Gości, dziękując za odwiedziny, w których widzi «un nouveau gage de l'amitié qui nous unit», a Cesarz Wszechrosji w swej odpowiedzi podziękował za «reception charmante». W Operze potem szersze kółło wielkiego świata tutejszego miały sposobność przypatrzeć się wyraźnej solidarności pomiędzy Najjaśniejszymi Gośćmi a Ich cesarskimi gospodarzami. W Operze cesarzową Elżbietę zastępowała arcyksiężna Maria-Józefa.

Ulewny deszcz, który pole miazgry Schnelz zamienił w ogromne błoto, przeszkodził dziś odwieciu zapowiadanej wielkiej rewji, na którą pod parasolami od 7 zrana ze wszystkich dzielnic miasta zdażyły tłumy wiedeńczyków, w karetach i pieszo. Najjaśn. Cesarzowa Ale-

ksandra oglądała w południe muzea, Najjaśniejszy Cesarz Mikołaj wyjechał na polowanie do Lainz, gdzie w tej chwili odbywa się obiad dworski familijny, gdy równocześnie ks. Łobanowa i innych dyplomatów tutaj podejmuje hr. Gołuchowski. Odroczona rewja ma się odbyć jutro rano, jeżeli pozwoli na to pogoda.

Analizować polityczną stronę zjazdu dziś byłoby rzeczą przedwczesną. W każdym razie tutaj widzą w nim dowód wyraźnego zbliżenia się dwóch sąsiednich cesarstw, a więc nową rękojmię powszechnego pokoju.

Unus.

Z Wiednia Najjaśniejsze Państwo wyjechać raczyli d. 16 (28) b. m. i przez st. Granicę udali się do Kijowa na uroczystość otwarcia soboru św. Włodzimierza i na odsłonięcie pomnika cesarza Mikołaja I. Na przyjazd Monarchy i Monarchini Kijów przystroił się uroczysto. Na ulicy Mikołajewskiej stanął łuk trymfalny, ulice i domy przybrane w sztandary, kwiaty, kobierce, napisy. Do «Now. Wrem.» donoszą telegraficznie o licznych zjeździe szlachty rosyjskiej i polskiej z gub. kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, połtawskiej i czernihowskiej.

Po uroczystościach kijowskich — jak donoszą dzienniki — Najjaśniejsze Państwo złoży wizytę cesarzowi Wilhelmowi we Wrocławiu, poczem udadzą się do Danji, Anglii i Francji.

Cesarzowi Wilhelmowi do Wrocławia towarzyszyć będą: kanclerz Hohenlohe, sekretarz stanu br. Marschall, min. wojny Gossler, obecny ambasador niemiecki w Petersburgu ks. Radolin i byli ambasadorowie jen. Werder i jen. Schweinitz.

«Nord» pisze: «Wiadomość, podana przez jednego z naszych kolegów paryskich, jakoby Jej Cesarska Mość Aleksandra Teodorówna nie miała przyjechać do Francji z Najjaśniejszym Panem, jest bezwzględnie niedokładna. Ich Cesarskie Moście przybędą razem do Paryża, gdzie będą gośćmi narodu francuskiego. Co się tyczy wiadomości o czasie pobytu Najjaśniejszych Państwa i o pałacu Ich rezydencji w Paryżu, to są one przedwczesne, gdyż ostatecznie nie jeszcze nie zdecydowano».

«Now. Wremia» w następujący sposób streszcza wypowiedziane z powodu podróży Najjaśniejszych Państwa poglądy prasy niemieckiej na dzisiejsze stosunki rosyjsko-austriackie: «Naciągnięte i chłodne stosunki pomiędzy gabinetami petersburskim a wiedeńskim, po wstąpieniu na tron Cesarza Mikołaja II, zastąpione zostały przez większe zaufanie wzajemne i przez spokojniejsze rozważanie wspólnych interesów. Według zdania gazet niemieckich, zagraniczna polityka rosyjska kieruje się w chwili obecnej szerszą poglądami, rozumiejąc przytem, że korzyści, jakie osiągnąć może na półwyspie Bałkańskim, nie opłaca strat, które ponosi Europa, w skutek ogólnego zaniepokojenia. Między Rosją z jednej strony, a Niemcami i Austro-Węgrami z drugiej

nie było nigdy poważnych i trwałych starć; nawet epokę wojny siedmioletniej uważać można jako epizod historyczny, który nie miał wpływu na dalsze przyjacielskie stosunki trzech mocarstw».

«Nord» oznajmia: «Niektóre gazety niemieckie i włoskie rozpuściły wieść, niewątpliwie w celu zrobienia sensacji, iż, po odwiedzeniu monarchów, złączonych węzłami pokrewieństwa z Rodziną Cesarską, Ich Cesarzkie Moście, Najjaśniejsi Państwo spotkają się z włoską parą królewską. Jak to już mówiliśmy, podróż Ich Ces. Mości na ten raz ograniczy się na odwiedzeniu dworów, spokrewnionych z Cesarzkim Domem, a jedyny wyjątek uczyniony będzie tylko dla p. prezydenta republiki francuskiej ze względu na ścisły związek, jaki łączy dwa narody i ich rządy».

ROSZCZENIA MADJARSKIE.

Polityka miewa czasem swe efekty komiczne. Bywa to niekiedy komizm, zmieszany z żółcią i przejmujący dreszczem, ale nie tracący mimo to swej siły. Hypokryzja, chciwość, zarozumiałość, pyszałkowatość, zawiść działają na wielkiej szachownicy świata według tych samych praw, które obowiązują w życiu jednostek, z tą różnicą, iż każda z tych wad urasta do ogromnych rozmiarów i że, stawszy się jedną ze sprężyn, poruszających miliony umysłów, zatrać życie innym milionom. Jeżeli patrzemy na skutki, widzimy tylko tragedję. Zestawmy ją z pobudkami, tkwiącemi na dnie, dla kontrastu zaś porównajmy prawdziwą istotę tych pobudek z tem, co się o nich mówi, pisze i deklamuje, a będziemy mieli nieraz temat, nadający się równie dobrze do elegji, jak do satyry.

Czyż można się opędzić tym myśłom, czytając polemikę o to, komu jest lepiej: Niemcom w Siedmiogrodzie pod obuchem węgierskim, czy mieszkańcom Księstwa pod rządami pruskiemi? Myśmy zawsze jeszcze lepsi od prusaków—wołają węgry. Tak! — odpowiadają Niemcy, ale nie chwalcie się bardzo, bo nas niebawem prześcigniecie.

Powodem całej rozprawy, streszczającej się w tych słowach, były uchwały kongresu nauczycieli ludowych, który się odbył w Peszcie parę tygodni temu. Dwa tysiące bakałarzów uchwaliło w przystępie fanatyzmu narodowego, iż zamiast szkół parafjalnych, istniejących dziś w całym kraju, należy zorganizować jednolitą szkołę ludową—rządową i madjarską. Nie wiemy, o ile nauczycielom węgierskim uśmiecha się myśl o posadach dyrektorów i wizytatorów w tej nowej organizacji szkolnej, dość, że uchwała zapadła ku wielkiej radości dzienników peszteńskich i wszystkich zwolenników ma-

djaryzacji. Ażeby zrozumieć doniosłość tej uchwały, uprzytomnić sobie trzeba obecny stan rzeczy. Na całym obszarze Węgier znajduje się dziś 222 szkół prywatnych, 865 rządowych, 1,952 gminnych, a 14,799 parafjalnych. Ten cały szereg ognisk oświaty chcieliby oddać pod bezpośredni zarząd państwa, które nie omieszkałoby oczywiście znieść w nich nauki, którą dzieci słowiańskie, niemieckie, rumuńskie pobierają w języku ojczystym, a zastąpić ją lekcjami, udzielanemi po węgiersku.

Przeciw tej uchwale zaprotestował konsystorz niemiecko-ewangelickiego kościoła w Siedmiogrodzie. Protest został wręczony ministrowi oświaty, a prasa peszteńska napadła na jego autorów z furją, właściwą potomkom Arpada.

«Pester Lloyd» natarł z większą od innych dzienników zarliwością. Autorowie protestu spotykają się tam z zarzutem kłamstwa, oszczerstwa, podłości. Drażliwość tę wytłomaczyć łatwo. Protest rumuński, serbski lub słowacki można z zimną krwią złożyć do archiwum. O protestie Niemców siedmiogrodzkich będzie wiedziała prasa berlińska, monachijska, frankfurcka, a wiadomo, jak Węgrom zależy na dobrej opinii w Europie. «Pester Lloyd» wie atoli, że, nie mając słuszności, przekonać przeciwnika trudno. Woli on uciekać się do groźby. Nie podoba wam się to, co macie pod rządem węgierskim? Dobrze! Będzie wam zapewne przyjemniej, gdy zakosztujecie systemu, który prusacy zaprowadzili w Poznańskim.

«Frankfurter Ztg» należy do tych dzienników niemieckich, które z Węgrami w wybornych żyją stosunkach. Ta przyjaźń pochodzi w znacznej części ztąd, iż rząd węgierski uchodzi za jedyną jeszcze prawdziwą osłonę przed antysemityzmem. Ale porównanie Siedmiogrodu z Poznańskim nie mogło się we Frankfurcie podobać. To nie Niemcy przesładują Polaków—woła organ wolnomyślny z nad Menu—to tylko rząd pruski pozwala sobie na takie wybryki. Centrum, wolnomyślni, socjaliści nie pochwalają tego, a za stronnictwami temi stoją trzy czwarte narodu.

Któż więc postępuje gorzej: węgry czy Niemcy? Kto ma prawo powoływać się na przykład, dawany przez szlachetnego współzawodnika? Nie chcemy rozsądzać sporu. Współzawodnictwo to smutne i w nieszczęśliwym świetle przedstawiające oba narody. Ciemny obraz okrasza na chwilę mimowolna ironja, tkwiąca w tem, iż przed obliczem ludzkości żaden z nich nie chce sobie przypisać pierwszeństwa.

Sm.

PRZYMIERZE NARODOWE.

Polacy i czesi na Szlązku austriackim postanowili popierać się wzajemnie przy tegorocznych wyborach do sejmu krajowego. Pierwszem następstwem tego przymierza jest wspólna lista kandydatów, drugiem—wspólna odezwa do wyborców. Przymierza takiego nie zawiera się bez ustępstw. Polacy ustąpili Czechom bez walki sporny okręg bogumińsko-frydecki. Kandyduje tam p. Hruby, radca sądu krajowego w Opawie.

Ustępstwo to, jeżeli wogóle jest ono ustępstwem realnem, opłaci się dziesięćkrotnie w ciągu sesji sejmowej. Nietylko mniejszość słowiańska w sejmie szlązkim wzmoże się na siłach, czując, że dzieli solidarnie, ale i większość niemiecka inaczej liczyć się z nią będzie, gdy zrozumie, że niezgodę polsko-czeską trzeba raz na zawsze przestać brać w rachubę.

Świadomość korzyści, jakie obu stronom daje jedność i zgoda, będzie może najlepszą rękojmią, iż nareszcie zaginie może i ostatni ślad owych podjazdowych walk, których widownią było Cieszyńskie. Czech przestanie być niebezpiecznym dla Polaka, skoro zrozumie, że ma w nim najlepszego sprzymierzeńca.

T.

Broszura polityczna.

«Warszawskij Dniownik», a za nim «Świat» donoszą o ukazaniu się w Krakowie drugiego wydania pierwszej części i pierwszego wydania drugiej części broszury, zatytułowanej «Obrachunki polityczne». Część pierwsza nosi podtytuł «Rosja wobec Polski», druga «Polska wobec Rosji». Obie napisał «Publicysta z Warszawy». «Warszawskij Dniownik» zna jedynie część pierwszą i mówi o niej tak:

«W pierwszej części, napisanej w tonie umiarkowanym, znajduje się kilka myśli dzielnych i oryginalnych, wogóle jednak «publicysta warszawski», tak samo jak większość jego towarzyszyów po piórze, nie zdołał uwolnić się od przyzwyczajenia podawać za przyczynę nie-szczęść nie Polaków samych, lecz rząd rosyjski, a w szczególności urzędników, którzy stanowią rdzeń wszystkiego złego i mają swój interes w tem, aby dzisiejszy stan rzeczy utrzymać. W «obrachunkach» «publicysty z Warszawy» wiele jest rad, udzielonych rządowi rosyjskiemu, natomiast niema rad dla szowinistów».

Z części drugiej oba pisma rosyjskie przytaczają za «Czasem» parę wyrywków, niewystarczających do objęcia całej myśli autora i poznania argumentów:

«Nie ludźmi się, że pogodzenie się z losem w granicach państwa rosyjskie-

go może wydać skutki pożądane, nie będąc *szczerem*. Szczerłość to warunek *sine qua non*. Państwo pracy nad podniesieniem i wzmocnieniem sił społeczeństwa naszego nie otoczy konieczną opieką, nie poprze, dopóki nie będzie miało pewności, że tych sił nie użyjemy przeciwko niemu, dopóki nie będzie mogło nam zupełnie zaufać... Stosunek społeczeństwa do rządu zawsze ma i mieć musi dwie strony. Obywatel obowiązany jest zarówno do opozycji (w samowładnej Rosji, winno być użyte wyrażenie inne, przyp. «W. D.» i «Świete») jak do popierania. Wśród działań rządu są usiłowania szkolenia nam pod względem narodowym i ograniczenia naszych praw — na tym punkcie obowiązani jesteśmy do opozycji. Ale jednocześnie ten rząd załatwia nasze potrzeby — i to niewątpliwie powinniśmy współdziałać z jego organami».

Polityki ugodowej «Publicysta z Warszawy» nie uznaje, gdyż

«oznacza ona oddanie państwu swoich uczuć i swojej pracy za jakieś ustępstwo dla naszych potrzeb, oraz praw bądź ogólnie społecznych, bądź narodowych... Ale pamiętać trzeba, iż niedosyć jest ustępstwa dostać, trzeba je umieć wziąć, umieć z nich skorzystać... Przypomnijmy sobie, że wszystkie klęski zaczynały się od tego, żeśmy naszą lojalność względem państwa, czynili zależną od rozległości ustępstw... Utarte pojęcie, że w takim tylko razie możemy stać się lojalnymi poddanymi państwa, jeśli ono *wprzód* da nam samorząd miejski i wiejski, jeśli *wprzód* przywróci język polski w szkole, uważamy za wielki błąd polityczny... Poprawa bytu, gdyby nastąpiła wprzód, zanim próg przestąpimy i znajdziemy się wewnątrz państwa, spowodowałaby mogła nowe odkładanie przykrości od jutra do jutra i raz jeszcze zmarnowalibyśmy przyjazne warunki. Możliwość przebycia progu przy daleko łatwiejszych okolicznościach nadarzała się już nieraz — nie uczyniliśmy tego i warunki wciąż się pogorszały. Zwłoka i dziś utrudnia naszą sytuację»...

«Czas» mówi o tej broszurze z wielkiem uznaniem, jako o objawie jednocześnie patriotyzmu i rozumu politycznego.

Wiec katolików niemieckich.

Średniowieczne miasto hanzeatyckie, a dziś ognisko fabryczne Niemiec, Dortmund, przybrało na przyjęcie wiecu uroczystą szatę. Na wszystkich ulicach powiewały chorągwie, domy ozdobiono wieńcami, kwiatami i napisami. Zjazd był niezwykle liczny, zapisało się blisko 3 tys. uczestników. Przewodniczący komitetu miejscowego, radny miasta Wolff, miał krótką przemowę, poczem odczytał list Ojca św. Leona XIII, który zebrani przyjęli z zapalem. Ojciec św. zaleca katolikom niemieckim jedność, dobre wychowanie młodzieży i zakładanie oraz popieranie katolickich towarzystw robotniczych. Przewodniczącym wiecu wybrano posła do sejmu i parlamentu, Groebera, pierwszym zastępcą księcia Dael z Koeth, przewodniczącego heskich towarzystw rolniczych, drugim zastępcą burmistrza z Monasteru, d-ra Würmeling. Na wniosek przewodniczącego wysłał

wiec telegramy z wyrażeniem uległości do Ojca św. i cesarza.

W imieniu magistratu przemawiał burmistrz dortmundzki Arneke, który podniósł potrzebę pokoju wyznaniowego i społecznego, wyrażając przekonanie, że obrady wiecu przyczynią się do zaprowadzenia i utrwalenia tego pokoju. Bardzo zajmującym było przemówienie ks. biskupa Dahlhoffa z Bombaju. Tenże powitał wleczowników w imieniu katolików dalekiego Wschodu, opowiadał ciekawe szczegóły o misjach katolickich w Indiach. Misjami kierują tam Jezuici, a działania ich wzbudza nawet podziw i uznanie protestantów. Nadzwyczajne mianowicie zasługi położyli około oświaty, a w nawracaniu dokonali wielkich rzeczy. W ostatnich sześciu latach przyjęli oni na łono naszego kościoła 2,000 mieszkańców, mimo to praca apostołska ma jeszcze wielkie pole działania przed sobą. Na 300 milionów mieszkańców Indji liczy kościół katolicki tam dopiero 2 miliony członków.

Honorowy przewodniczący komitetu lokalnego, ksiądz proboszcz Loehers, żądał zniesienia ustawy banicyjnej Jezuitów i przywrócenia Papieżowi władzy świeckiej.

Nieobecność swą uniewinnili biskup z Fuldy, rozmaici wybitni mężowie katolicy z Austro-Węgier i Belgji, nadsyłając telegramy z serdecznymi życzeniami pomyślnego przebiegu zjazdu. Nadto nadesłały telegramy liczne stowarzyszenia katolickie ze stron dalekich, które z rozmaitych powodów nie mogły przysłać swoich przedstawicieli.

Wiec poświęcił znaczną część swego czasu sprawom ekonomicznym i społecznym. Rzecz oczywista, że sprawa agrarna nie mogła być pominięta w ich rzędzie. Referent działu rolniczego, dep. Herold, przedstawił wiecowi do uchwalenia wniosek, złożony z trzech punktów. W pierwszym powiedziano, że silny i żywotny stan rolniczy potrzebny jest niezłomnie społeczeństwu niemieckiemu. W punkcie drugim wyliczono środki, których rządy i gminy użyć powinny dla podźwignięcia rolnictwa. Wyliczono tu między innymi: przeznaczanie funduszy na szkoły rolnicze, stacje doświadczalne, meljoracje i hodowlę bydła; popieranie stowarzyszeń, oraz spółek kredytowych; ochranianie bydła od zarazy; ulepszenie komunikacji; reformę podatkową, oraz zastosowanie w prawie spadkowym zasad, zgodnych z tradycjami pojedynczych plemion. W osobnem zastrzeżeniu powiedziano, że wiec oświadcza się przeciw objęciu monopolu zbożowego przez państwo, oraz przeciw oznaczaniu przez nie cen zboża. W punkcie trzecim wyrażono życzenie, ażeby rolnicy zakładali związki i stowarzyszenia, mające na celu popieranie nie tylko materialnych, lecz i moralnych potrzeb.

Równocześnie obradował wiec polaków katolików. W zebraniu tem, w którym wzięło udział około tysiąca osób, panowało wielkie ożywienie. Wiec polski, który właściwie zwołany był dla polaków katolików, przebywających w prowincjach nadreńskich i Westfalji, zakończył swoje obrady przyjęciem aktu, wystosowanego do biskupa paderbornskiego, jak również przyjęciem rezolucji, upraszającej zjazd katolików niemieckich o wzięcie w obronę i popieranie interesów polaków w Niem-

cech. Uczestnicy polacy nie zapomnieli także o najważniejszej rzeczy, mianowicie żądali stanowczo zaprowadzenia w szkołach wykładu w języku polskim.

Gaz. Lw.

W Poznańskim zaszedł wypadek wydalenia z seminarjum nauczycielskiego za czytanie gazety polskiej. Z tego powodu «Dziennik Poznański» pisze: «Fakt ten dowodzi, w jakim duchu chowani bywają uczniowie polacy w seminarjach nauczycielskich i jakimi uczuciami ma być wedle woli władzy szkolnej ożywiony młody nauczyciel, a przyszły wychowawca krajowej młodzieży. Dla lepszego zrozumienia owych zamiarów przypominam, że dla wychowawców polaków nie istnieje wcale w seminarjach nauczycielskich nauka języka polskiego, że prowadzenie przez nich w obcowaniu z sobą polskiej rozmowy jest wzbronione, że napisanie przez pewnego seminarzystę przy ostatnim spisie ludności na karcie «*Pole, preussischer Unterthan*», pociągnęło za sobą wydalenie go z zakładu, dalej, że przestrzega się, aby seminarzyści polskiej narodowości mieszkali razem z protestantami Niemcami, że w internatach ograniczono dla seminarzystów katolików ilość obowiązkowego nabożeństwa i że co do wstrzymywania się od mięsnych potraw zapanowały tam luźniejsze zapastrywania. Koroną zaś wszystkiego jest zaprowadzenie dla przyszłych nauczycieli wyłącznie niemieckiego wykładu religii i wpływanie na nich, aby nawet przy spowiedzi posługiwali się niemieckim językiem».

W Podiebradzie odbyła się w tych czasach uroczystość odsłonięcia pomnika króla czeskiego Jerzego. Zgromadziło się około 30,000 narodu ze wszystkich stron kraju. Dr. Herold w mowie swojej zawołał: «Czechy są najbardziej na zachód wysuniętą strażą słowiańskiego świata. Walczą one przeciwko Niemczyźnie i wpływowi Rzymu. Wpływ Niemiec był zawsze zgubnym. Kiedy ostatni z rodu Przemysłowiców umarł, myślał naród czeski, iż nie może on wziąć z kądinąd sobie króla, jak z pomiędzy Niemców. Bez wielkiej rewolucji ducha czeskiego nie mógł ten zły wpływ być pokonany, z granic naszej ojczyzny wyrzucony... Król Jerzy był narodowym, czeskim królem. Nie umiał on po niemiecku ani słowa... Król Jerzy był wodzem tak zwanego podiebradzkiego związku. Otóż my wszyscy chcemy utworzyć nowy związek podiebradzki, którego celem jest zdobycie napowrót prawa ludu czeskiego, przysporzenia państwu czeskiemu nowej sławy, nowych sił. Podnieście ręce do przysięgi, iż pierwszej nie spoczniecie, dopóki zdradzieckiej, jadowitej gadzinie nie zdepciecie łba! Ślubujemy więc pamięci o tym sławnym królu, że samostatne królestwo czeskie będzie zawsze naszym ideałem, zawsze najgorętszym życzeniem naszego żywota». Tłumy podniosły na znak przysięgi ręce do góry i wołały: «Ślubujemy!»

«Gwiazdka Cieszyńska» oznajmia: «Silesia» nie przestaje szczerć przeciw naszemu gimnazjum, a ponieważ innych brak jej środków, aby nam szkodzić, tedy azerzy fałszywe wieści, jakoby władze szkolne zabroniły otwarcia drugiej klasy. W ten sposób wrogowie nasi chcą

odstraszyć rodziców i zaniepokoić nasz lud. Wobec tego oświadczamy stanowczo, że władza szkolna otworzenia drugiej klasy nigdy nie zabroniła, ani zabronić nie mogła, a tylko poleciła, abyśmy na czasie postarali się o dostateczną liczbę profesorów. Sprawa zaś profesorów przewlokła się trochę, bo musiała iść przez Wiedeń, a jest brak nauczycieli polaków. Otóż mamy już dostateczną liczbę profesorów, a mamy też oświadczenie i zapewnienie miarodajnych czynników, że nie zachodzą żadne więcej przeszkody do otwarcia drugiej klasy, a tedy druga klasa otwarta będzie z całą pewnością na czasie».

PRZEGLĄD PRASY.

— W artykule, poświęconym rozbiorowi zadań, które oczekują w przyszłości *rolnictwo rosyjskie*, «Pietierburskija Wiedomosti» wypowiadają następujące uwagi o ogólnym stanie ekonomicznym państwa:

«Rozwój sił wytwórczych Rosji, rozszerzenie sieci dróg żelaznych wreszcie nawet sam ruch pieniężny, wszystko to znajduje się w zależności od wzrostu środków pieniężnych. Te zaś mogą być zdobyte po pierwsze drogą pożyczek, czyli wciągnięcia kapitałów zagranicznych do przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych i powtórnie przez rozwój dogodnych dla Rosji stron jej balansu handlowego i finansowego»...

Pierwszy środek «Piet. Wiedom.» uważają za wadliwy z natury, do osiągnięcia zaś drugiego, należy główną uwagę, według tego organu, zwrócić na rolnictwo. Autor artykułu, p. N. N. podnosi zwłaszcza jedną ze specjalności gospodarczych, którą uważa za prawdziwą kopalnię złota, a mianowicie hodowlę owiec, szczególnie w okolicach stepowych, oraz koni. Istotnie, gdyby na tak ogromnej przestrzeni, jaką przedstawia Rosja, gospodarstwo rolne stosowało się więcej do warunków miejscowych i odpowiednio do nich wytwarzało nie tylko samo ziarno, gdyby pod tym względem było więcej specjalizacji, poziom ogólny rolnictwa mógłby się podnieść w całym kraju. Powoławszy się na przykład Holandji, która zorganizowała u siebie najracjonalniejszy system handlu zbożowego, p. N. N. tak kończy:

«Niepodobna wreszcie pominąć milczeniem istniejącej w życiu państwowym Rosji nieodpowiedności: z jednej strony potęga i jedność polityczna, wytworzona przez silną władzę państwową, która wypracowała własne zasady narodowe; z drugiej zaś — warunki ekonomiczne pozostawione samym sobie w walce z przemagającą konkurencją zachodniej Europy i całego świata. O ile położenie polityczne Rosji było utrudnione przez długotrwałą walkę z hordami tatarskimi, o tyle znów ekonomiczny jej rozwój znalazł przeszkodę w niedogodnościach natury geograficznej: żaden z ucywilizowanych krajów europejskich nie jest wysunięty tak daleko na północ, jak Rosja. Ztąd też, naturalnie, wpływa wniosek, że i w kierunku ekonomicznym koniecznym jest takie samo natężenie sił, jak w politycznym. Tylko

przez współdziałanie całej ludności, przez materialną i wszelką inną pomoc w najszerszych granicach ze strony rządu można będzie wytworzyć prawidłową organizację ekonomiczną, która stanie się kamieniem węgielnym niezależności politycznej i potęgi kraju».

— Z powodu niebываłego faktu *opanowania Banku ottomańskiego* przez 25 ormian, «Now. Wr.» wyraża wątpliwie, czy to rzeczywiście byli anarchiści i nihilisci, jak twierdzi poselstwo tureckie:

«Niepodobna przypuścić, aby ta garść rewolucjonistów nie miała spółników, może nawet w samym banku. Dzieje się coś fantastycznego: z tą garstką dynamitardów, przechowujących bomby nawet w cerkwi ormiańskiej, obeszli się, jak ze stroną wojującą, prowadzili z nią układy, pozostawili jej rewolwery, a międzynarodowa powaga broniła ich bezpieczeństwa... Tak, to jest fantastyczne i nieprawdopodobne. Zaznaczyć wypada szczególnie zaniepokojenie się angiolków, którzy wciąż się troszczą o wysadzenie na brzeg swoich marynarzy w celu obrony interesów angielskich. Bodaj też czy nie dojdzie do tego, co świeżo stało się w Zanzibarze, a niedawno w Egipcie. Oni bardzo lubią bombardować miasta nadmorskie. To ich właściwość specjalna — rodzaj sportu wojenno-morskiego. Kto wie, czy kiedykolwiek w ten piękny sposób nie opanują oni Konstantynopola... dla zaprowadzenia tam stałego porządku».

— Z powodu zamierzonego *przejścia* w drodze prawodawczej *przepisów z 3 maja 1882 r.*, o uzbrojeniu żydom mieszkania po wsiach, «Wilenski Wiestnik» w kilku obszernych artykułach, zapewniając, iż «dalekim jest od chęci rozniecania namiętności», wykazuje szkodliwość żydów, po za obrębem miast zamieszkałych, i dochodzi do wniosku, że dobroczynne owe ze wszech miar dla ludności wiejskiej przepisy nie tylko utrzymać, lecz rozszerzyć i uzupełnić należy. Na poparcie zaś tych wywodów, półurzędowy organ kraju zachodniego przytacza poglądy na ten sam przedmiot, wypowiedziane w «Ruskiem Słowie» przez p. Wołyńca. Ten ostatni w zakończeniu artykułu swego wprost tak się wyraża:

«Tylko wrogowie ojczyzny, zdrajcy narodu mogą życzyć, aby, wbrew doświadczeniom innych krajów, i u nas żydom przyznana została zdolność prawnocywilna. Smutna historia Rusi galicyjskiej, tego najniebezpieczniejszego na świecie kraju, ujarzmionego i splondrowanego przez żydów — jest najlepszą i najbardziej pouczającą ilustracją, do czego prowadzi równouprawnienie żydów i jak bardzo należy obawiać się tego strasznego narzędzia w rękach Izraela... Tylko niedomyślność i nieświadomość mogą zrodzić nadzieję, że kiedykolwiek zdjętem zostanie wędzidło, powstrzymujące żydostwo rosyjskie, dopóki ono będzie takim, jakim było zawsze i jest dotychczas»...

— «Nied. Chron. Wosch.» podaje za «Jüdische Presse» projekt, ażeby miliony, przeznaczone przez bar. Hirscha na kolonizację Argentyny, obrócić na *przesiedlanie żydów* do wewnętrznych gub. rosyjskich. «Warsz. Dniwn.» na to odpowiada, że cel powyższy stoi w zupełnej sprzeczności

ści z wolą ofiarodawcy, wyraźnie zaznaczoną w testamencie jego, «Now. Wrem.» zaś, zgadzając się w tym punkcie z «Warsz. Dniwn.» dodaje od siebie:

«Niepodobna, naturalnie, przypuścić tego, że miliony bar. Hirscha użyte zostaną na rozszerzenie granic, w których osiedlać się mogą żydzi w Rosji europejskiej. Projekt przeto «Nied. Chron. Wosch.» jest ciekawy jedynie ze względu na jego... zuchwałstwo».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turecja. Bezprzykładna rzeź w Konstantynopolu zaczęła się od napadu garstki ormian, przebranych za kurdów, na Bank ottomański. Następstwem tego napadu było mordowanie i ściganie armeniezyków na ulicach i przedmieściach. Ucierpiał setki niewinnych, podczas gdy sprawcy napadu w liczbie 25 uszli bezkarnie, puszczono ich bowiem w obawie, że spełnią pogrozkę swoją co do wysadzenia w powietrze gmachu bankowego. Na przedmieściu Psamatje zebrało się 3,000 uzbrojonych ormian, których udało się rozprościć dopiero po licznych krwawych utarczkach. Na Perze i Galacie wszystkie sklepy pozamykane. Pocieszają Europejczyków, że ich nikt nie tknie, ale że chodzi jedynie o wyróżnienie ormian. Na wypadek przybycia flot wszystkich mocarstw i bombardowania miasta, zachodzą obawy za burzeń, skierowanych przeciwko chrześcijaanom. W Banku ottomańskim znaleziono dziesięć skrzyń dynamitu, zapewne przygotowanych przez napastników. Tłum mahometan rozbija sklepy ormiańskie, a polcja turecka, nie bacząc na rozkazy władz, pomaga i dzieli się zdobyczą. Wskutek wypadków ostatnich ma otrzymać dymisję minister wojny. Jako jego następcę wymieniają byłego naczelnika wojsk na Krete, Abdullapaszę. Komendantem Pery zamianowany został Wehby-pasza, a komendantem Galaty — marszałek Szakir-pasza. Proponowana przez ministra wojny straż dla bezpieczeństwa rezydencji poselskich — nie została przyjęta przez posłów samych: poselstwa strzeżone są przez oddziały ich własnych marynarzy. W ministerstwie sprawiedliwości w Konstantynopolu zasiada sąd, pod przewodnictwem Dzelama beema, powołany do ukarania mahometan, którzy dopuścili się gwałtów na ormianach. Dotychczas aresztowano 400 osób; pomiędzy innymi jest jeden oficer i dwóch żandarmów tureckich. Wskutek nalegania konsułów, Tewfik-basza przyrzekł posłać telegraficzny rozkaz naczelnikowi wojsk na Krete, aby starał się usмирzyć wzburzenie wśród ludności mahometańskiej. Według krążących pogłosek, uczynione kręteńcykom ustępstwa o tyle tylko wejść w wykonanie, o ile powstańcy zaprzestaną dalszych działań wojennych. Porta poleciła zarządom dróg żelaznych zastąpienie urzędników cudzoziemców tureckimi poddanymi. Drogi żelazne wschodnie odmówiły spełnienia tego polecenia, oświadczając, iż wstrzymają ruch pociągów, gdyby ich od obowiązku tego nie zwolniono. «Koeln. Ztg.» zapewnia, że komitet macedoński uzbraja oddziały powstańcze za pieniądze, otrzymywane z Anglii.

Włochy. Według wiadomości, jakie otrzymała z Rzymu «Politische Correspondenz», w tamiecznych, dobrze poinformowanych kołach przypuszczają, że zaślubiny księcia następcy tronu włoskiego z księżniczką Heleną czarnogórską odbędą się w Rzymie, w październiku r. b. Wskutek odmowy ze strony rządu brazylijskiego w przedmiocie przyjęcia protokołu, zawierającego skargi poddanych włoskich i poważnych zażądać, jakie odmowie tej towarzyszyły — rząd włoski postanowił wysłać do Rio-Janeiro z misją specjalną byłego posła w Brazylii, de Martino.

Ten ostatni wyjeżdża na okręcie wojennym „Piemonte”; otrzymał on określone i sta- nowcze instrukcje, celem wyjednania u rzą- du brazylijskiego przedsięwzięcia środków koniecznych dla bezpieczeństwa poddanych włoskich, oraz zadośćuczynienia obrażonej godności Włoch. De Martino ma sobie tak- że poleconem żądać, aby rząd brazylijski, w załatwieniu ostatnich skarg Włochów, uwzględnił i poprzednie, objęte w wyżej wspomnianym protokole.

Bułgaria. Wskutek zajścia pogranicz- nego blisko wsi Chwonja, rząd turecki ma przedstawić Bułgarii wyjaśnienia usprawie- dliwiające. Dalejszy następstw zajście to prawdopodobnie mieć nie będzie, chociaż po- zatkowo był zamiar uruchomienia jednej z dywizyj bułgarskich. Po powrocie z Ryl- skiego monasteru, Stoilow odbył długą kon- ferencję z Petrowem, który ma zatrzymać tękę swoją, a podług późniejszych wido- mości, już zaczął w dalszym ciągu pełnić obowiązki ministra wojny. Inne nominacje mają nastąpić w tych dniach. Sam książę ma powrócić niezadługo. Znałe dotychczas rezultaty wyborów gmin wiejskich wypadły wszystkie na korzyść rządu. Z powodu no- wego zajścia na granicy (pod Azaraszcą), w trakcie którego było kilkunastu zabitych i rannych — rząd bułgarski, wedle słów „Agence Balcanique” — zamierza wystąpić z okólnikiem do mocarstw, tymczasem zaś wysłał na granicę z Filippopola 1 bataljon piechoty i 50 jeźdźnych.

Zanzibar. Nieprzyjemne dla rządu an- gielskiego zawikłania powstały tu wskutek nagłej śmierci sułtana Hamid-bin-Twana i objęcia przemocą tronu przez niepożądanego dla interesów wielkobrytańskich kandydata, Said-Chalida-bin-Bagrasz. Cała prasa an- gielska jednomyślnie z tego powodu oświad- cza się za przyłączenie Zanzibaru do An- glii. „Daily Chronicle” powiada, że lepiej jest wziąć Zanzibar pod bezpośrednią kon- trolę ministerstwa kolonii, a „Daily News” zapytuje: „czy warto ustanowić kogoś na miejsce zmarłego sułtana?” Wedle wszelkie- go prawdopodobieństwa, sułtanat w Zanzi- barze będzie pozostawiony, ale Anglia ze swej strony doda nowemu sułtanowi kogoś, ślepo posłusznego jej rządowi.

Serbja. „Koelnische Zeitung” donosi, że w Belgradzie wykryto tajne stowarzyszenie, mające na celu pozbawienie tronu króla Ale- ksandra i ogłoszenie królem Serbji b. króla Milana. Pogłoska ta, jak utrzymują inni, pozbawiona jest wszelkiej podstawy i ma być w związku z usunięciem podpułkowni- ka Czyncza od obowiązków adjutanta kró- lewskiego, czemu w pewnych sferach zbyt wielkie nadano znaczenie. Spodziewane w Bu- kareszcie przybycie króla Aleksandra łączy się z projektem małżeńskim. Według „Me- morial Diplomatique”, król ma poślubić cór- kę jednego z bogatych bojarów rumuńskich.

Czarnogórze. Cetyński korespondent „Agram Tageblatt” donosi, że książę Miko- łaj miał zamiar ogłosić się wielkim księ- ciem podczas obchodu dwóchsetnego jubileu- szu domu swego. Że zaś obchód ten został odłożony, więc z konieczności odroczonem być musiało spełnienie zamiaru książęcego. Nie ulega jednak wątpliwości, że skoro tyl- ko odbędzie się uroczystość jubileuszowa, jednocześnie z nią książę Mikołaj stanie się wielkim księciem. Niektóre pisma utrzymu- ją, że wiadomość ta wymaga potwierdzenia, jakkolwiek, dodają, niema w niej nic nie- prawdopodobnego.

Francja. Podpisany świeżo traktat han- dlowy pomiędzy Francją a Japonją, uchyla: francuską jurysdykcję konsularną i przy- wileje francuskie w portach otwartych. Ja- ponia obowiązuje się nie wcześniej, jak za trzy lata ustanowić między obu państwami stosunki, przynależne mocarstwom zaprzy- jaźnionym. Traktat zawarty jest na lat dwa- naście i wprowadza taryfę specjalną na nie- które produkty przemysłu francuskiego.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Według obliczeń A. H. Kean'a na kuli ziemskiej chrześcijan jest 422,9 miljonów. Z tego przypada na Europę 349,3 miliona, na Azję 19,5, na Afrykę 5,1, na Amerykę 116, a na Australję 4 miliony. Wyznawców religji rzymsko-katolickiej jest 223,6 mil., prawosławnej 98,02, ewangelic- kiej 149,9, do kościoła ormiańskiego, syryj- skiego, koptyckiego, abisyńskiego i mala- chickiego zalicza się 21,38 mil. Islam liczy 205,8 mil. wyznawców, z których w Euro- pie przebywa 5,75 mil., w Azji 160, w Afry- ce 40, w Australji 0,025 mil. Żydów jest 7 mil., z tego 6 w Europie, 0,26 w Azji. 0,48 w Afryce, 0,30 w Ameryce, a 0,015 w Australji. Najwięcej wyznawców liczy braminizm i buddyzm, bo przeszło 687 mil. 155,6 mil. ludzi są poganami, z czego przy- pada na Europę 0,02 mil., na Azję 15, na Afrykę 125, na Amerykę 14, na Australję 1 1/2 mil. W ogólnej przeto cyfrze mieszkań- ców kuli ziemskiej chrześcijanie stanowią 24 1/4 proc., niechrześcijanie 75 1/4 proc.

> Prof. Pellmann w Bonn, w czasopiśmie „Prometheus”, wykazuje cyframi, że uro- dzona w r. 1740 w Bonn Ada Jurke, która w ciągu swego życia była: oszustką, złodziejką i morderczynią, pozostawiła spo- łeczeństwu smutny spadek w liczbie 884 potomków, z których 709 było karanych sądownie: 142 żebraków, 64 oszustów, 181 kobiet lekkiego życia, 76 osób karanych za przestępstwa rozmaite, w tem 7 za morder- stwa. Dzieci nieprawych było 106. W ciągu lat 75 ta jedna rodzina kosztowała państwo niemniej jak 5 milionów marek w postaci utrzymania w więzieniu, sum wydanych na odszkodowanie pokrzywdzonych, wychowa- nie dzieci nieprawych i t. d. Profesor Pell- man przytacza te daty jako straszliwy przy- kład skutków alkoholizmu, gdyż Ada Jurke była nałogową pijaczką.

> Między 8 i 12 września r. b. w Gene- wie ma się zebrać kongres, celem narady w kwestjach, dotyczących się kobiet. Program kongresu obejmuje: 1) działalność kobiet w kierunku pożytku społecznego; 2) kwestje wychowania i nauczania; 3) za- robkowość profesjonalną; 4) kwestje zabez- pieczeń na wypadek choroby lub nieszczę- ścia; 5) udział kobiet w administracji spo- łecznej; 6) legalne prawa kobiet. Adres: „Genève, rue Cécile. Union des femmes au Secrétariat de la commission executive”.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Kolonizacja żydowska.** Petersburski komitet centralny żydowskiego Towarzy- stwa kolonizacyjnego zawiadamia nas, że pogłoska o tem, jakoby spadkobiercy bar. Hirscha przysłali rozkaz zamknięcia te- go komitetu jest poprostu „wymysłem lu- dzi złych i nieprzychylnych sprawie ko- lonizacji”.

× **Zmiany w służbie rząd.** W min. spraw wewn. Mi a n o w a n i: podsekretarz sta- nu przy Radzie państwa, radca stanu Sa- wicz — p. o. zarządzającego oddziałem ziem- skim min. spraw wewn.; członek stały urzę- du do spraw włośc. pow. bobrzyńsk. gub. mińsk. *Zemczużnikow* — marszałkiem szlach- ty pow. sienneńsk. gub. mohyl. W Kon- troli państwa. Mi a n o w a n y: kontrol- ler główny drogi żel. mitawsk. i linji ryz- ko-orłowsk., radca stanu *Żarnowski* — po- mocnikiem kontrolera jeneralnego depart. rachunkowości kolejowej.

× **Inspektorzy podatkowi.** Projekt po- większenia liczby inspektorów podatko- wych jest już wniesiony do Rady pań- stwa i przyjdzie na sesję w październi- ku. Rozmieszczenie i nominowanie no-

wych inspektorów zależeć będzie od mi- nistra skarbu.

× **Zniesienie podymnego.** Ministerstwo skarbu wykończy i na jesieni wniesie do Rady państwa projekt zniesienia podatku podymnego w miastach, miasteczkach i osadach, gdzie on jeszcze istnieje i za- stąpienia go przez podatek od nierucho- mości.

× **Kwaterunek.** Ogłoszono Najwyżej zatwierdzone postanowienie Rady pań- stwa, ażeby magistraty i zarządy gmin- ne corocznie w d. 1 lipca wyznaczały nowe kwatery dla wojskowych.

× **Zebrańie młynarskie w Niżnim Now- gorodzie** postanowiło zwołać na 20—25 listopada (st. st.) zjazd młynarzy do Pe- tersburga.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 30 sierpnia.

[Niespodzianka. Zwycięstwo Lindleya i hy- gienu. Dlaczego sprawa szpitala jest waż- na? Co miało być, a co nie będzie. Kłó- poty wystawy higienicznej. Ideały i rze- czywistość. Nagrodzona cierpliwość].

+ No, i kto by się był tego spodzie- wał!... Szpital na folwarku Świętokrzyż- kim nie stanie. Postanowiono, podpisano, pieczęci odcisnięto — *factum est*. A dla- czego? Bo w chwili, gdy właśnie prze- ciw głosom opozycyjnym podniosła się kontropozycja, wystąpił p. Lindley i, rzuciwszy na szale swoje zdanie, ciężkie jak miecz Brennusa, losy szpitala ostatecz- nie przeważał.

Zdanie p. Lindleya brzmiało tak: Fol- wark Świętokrzyżki graniczy bezpośred- nio z placem, na którym znajdują się filtry wodociągowe, oraz osadnikowe ba- seny. Jakkolwiek jedno i drugie staran- nie są zakryte, to jednak bakterje cho- robotwórcze, których każdy szpital jest olbrzymim rozsądnikiem, przedostałyby się mogły łatwo do wody, którą, bądź *au naturel*, bądź też pod postacią zup, herbaty, mleka, oraz „szlachetnych” win Burgundji, Szampanji i Krymu, pije cała Warszawa. A więc: zbudować szpital w sąsiedztwie filtrów znaczyłoby — we- dług angielskiego inżyniera — zatruć całą, półmilionową ludność naszego miasta. Z takim i tak kompetentnie wygłoszonym argumentem policzyć się musiano poważ- nie. Komitet, zajmujący się sprawą prze- nosin, odbył nadzwyczajne posiedzenie pod łaską pana prezydenta i na posie- dzeniu tem znaczną większością głosów oświadczono się przeciw folwarkowi Świę- tokrzyżkiemu.

Gdzie zatem ów nieszczęsny szpital stanie?

Pan Lindley, który nie tylko burzyć, ale i budować potrafi, wskazał jako miej- sce, najlepiej celowi odpowiadające: pole Mokotowskie. Jednocześnie w łonie ko- mitetu powstała myśl zbudowania szpi- tała na placu, zajętym dziś przez wy- stawę higieniczną. Który z tych dwóch projektów utrzyma się, dotąd jeszcze na- pewno niewiadomo.

Nie dziwcie się, że sprawa szpitala i jego przenosin tak często w listach moich występuje. Równie wiele miejsca zabiera i dziennikom miejscowym. Jest to dla Warszawy sprawa wielkiej wagi, rów- no sama w sobie, jak i w następstwach, które za sobą pociągnie. Z faktem prze-

nosin i z wyborem miejsca na nowy szpital łączy się cały łańcuch skutków, radykalnie przetwarzających gospodarstwo wewnętrzne naszego miasta.

Podobno więcej widoków utrzymania się posiada projekt komitetu. Następnym jego przyjęcia będzie skrócenie żywota wystawy higienicznej, a zarazem wywrócenie wszystkich planów, jakie powstały w celu zużytkowania pozostałego po niej miejsca. Miał tu być park—parku nie będzie; miała być hala gimnastyczna — hali nie będzie; miało być centrum wszystkich zabaw na świeżem powietrzu — tego centrum, a zarazem i tego świeżego powietrza również nie będzie.

Zarząd wystawy, kończąc wielomiesięczne prace, rozwija obecnie działalność swą na ślizkiem polu — dyplomacji. Zajmuje się mianowicie przysądzaniem nagród, oraz słuchaniem i uwzględnianiem nieuniknionych protestów. Że do tego dzieła niezbędny jest geniusz Bismarków, Talleyrandów i Metternichów, o tem mówić nie trzeba.

Dotąd wiecznie głodnej hydrze miłości własnej rzucono na żer: 20 dyplomów uznania, 55 medali złotych, 60 medali srebrnych, 36 medali brązowych, 37 listów pochwalnych, oraz wielkie mnóstwo «podziękowań». Liczby te nie są niewzruszone; nie odznaczają się też niewzruszonością i wyroki sędziów. Reklamacje czynić wolno, reklamacje też są na wielką skalę czynione.

A przytem inna troska zasępia olimpijskie czoła zarządu. Co zrobić z szesnastoma tysiącami rubli, których — niema? Gorzej, niż niema, gdyż są, ale jako ilości — ujemne. Wprawdzie stać się może cud i dochodem z września pokryć wszystkie niedobory, buchalterja jednak cudów w rachunek nie bierze.

Żle się dzieje na warszawskim bruku nauce zdrowia—tak prawie źle, jak samemu zdrowiu. Bo, że z tem ostatniem nie stoimy wspaniale, dla nikogo nie jest to tajemnicą. Tygodniowe wykazy statystyczne zapisują nieustannie przerażający procent zgonów, spowodowanych katarem żołądka, oraz suchotami płucnymi.

Idealy higieniczne mieszkają na krańcach miasta w pięknym pałacu wystawowym; w samym mieście lokuje się rzeczywistość, karmiąca się niezdrowymi produktami i oddychająca niezdrowem powietrzem. Ten dopiero zasłuży się nam prawdziwie, kto zbuduje most, łączący te dwa, odrębne dotąd, światy.

Mostem takim zespolić też trzeba elegancki front Warszawy z jej zaniedbaniami—oficynami. «Przyjemnie dziś patrzeć (pisze korespondent miejski jednego z naszych pism codziennych) na Krakowskie-Przedmieście, ulicę Marszałkowską i inne — tylko my, mieszkający w dzielnicy Starego-Miasta, ulicy Freta, Mostowej i t. p., nie możemy nawet myśleć o tem, aby nam z przed okien... usunęto śmiecie. Wązkie uliczki, niechlujnie utrzymane, nie przyczyniają się do polepszenia warunków sanitarnych».

Przyjdzie niezawodnie kolej i na tego «Kopciuszka», gdy się już miasto upora z jego dostojniejszemi siostrami, dziwić mu się jednak trudno, że, niecierpliwony czekaniem, znać o sobie daje. Zresztą przynależać trzeba, że już dziś Kopciuszek chadza w szatach o wiele czystszych,

niż ongi, i że ma—w połowie przynajmniej swych ulic—wcale wygodne bruki i chodniki, oraz wystarczająco jasne oświetlenie. Włec—cierpliwości, Kopciuszkule!

Cierpliwość jest nieocenioną cnotą zarówno dla pojedynczych obywateli, jak dla całych miast. Warszawa, czekając cierpliwie, doczekała się końca kontraktu z «belgami», t. j. z belgijskiem Towarzystwem kolei konnej. Upięknienie własne piętnastolecie, po którym wolno miasto wykupić od cudzoziemców tramwaje. Likwidacja ta nie byłaby na rękę spółce, grube zyski z przedsiębiorstwa ciągnęcej, więc też belgowie doznali ulgi, dowiedziawszy się, że miasto tym razem z prawa swego korzystać nie będzie. W myśl jednak obowiązującej dziś zasady: «nie darmo», za ulgę ową zapłacić mają Warszawie zbudowaniem kilku nowych linii, wedle wskazówek magistratu. Dwie takie linie, mniej pożądane dla belgów, niż dla miasta, zostały już wytknięte.

W. Gom.

Warszawa, 2 września.

[Cudzoziemcy w Warszawie. Okolice miasta. Sprostowanie].

+ Powracam do Warszawy i stęskniony za zielenością spieszę do ogrodu Saskiego w nadziei, że świeższy powiew z nad sadzawki i cień kasztanów, przypomną mi może wiatr halny i chłodną pomrokę Pienin. Stary nałóg przeważa. Oto, zamiast szukać wrażeń nad brzegiem szaro-zielonkowej wody, siedzę przed werendą Lourse'a i po dawnemu przeglądam dzienniki wieczorne.

I po dawnemu nurzam się w odmęcie kwestyj warszawskich, zawsze tych samych, nigdy niewyczerpanych, nieśmiertelnych. Mamy więc znowu, jak co roku, kwestję piastunek, niepilnujących dzieci w ogrodach i kwestję telefonistek, których się dodzwonić nie można; kwestję debutantek, dostających role po nad siły, i kwestję aktorek z talentem, który się marnował w bezczynności; kwestję sług, zmieniających się częściej, niż w każdym innym mieście, i kwestję mieszkań, które częściej, niż gdziekolwiek indziej, zmieniają lokatorów. Widzimy, że podczas nieobecności naszej Warszawa nie zerwała z tradycją.

Miedzy kwestjami, które na szpaltach pism przesuwają się nam przed oczyma, jedna przykuwa silniej naszą uwagę. I ona nie należy do nowych. Jeden z kolegów zapytuje, co by jeszcze w Warszawie zmienić należało, żeby się stała magnesem, przyciągającym cudzoziemców. Czyż pytanie to nie godne zastanowienia? Może nieźleby było zagać nad niem dyskusję.

Czy kwestja ta nie jest przypadkiem czysto abstrakcyjną? Czy miasto, leżące daleko od wszelkich szlaków, któremi dziś jeżdżą tłumy anglików, może marzyć o współzawodniczeniu z miastami Europy środkowej? Zamiast odpowiadać na te pytania ryczałtem, lepiej będzie zastanowić się po kolei nad możebnymi zarzutami.

Przedewszystkiem zastrzedz się trzeba, że nie idzie tu wcale o rywalizowanie z Wenecją lub Lucerną, ani nawet z Norymbergą lub Pragą. Z góry powiedzieć sobie musimy, że setek tysięcy gości obiecywać Warszawie nie można. Wszak widzimy, że z kraju odległego o

miedzę, z Galicji, nie miewamy przyjezdnych prawie wcale. Zahypnotyzowani pięknościami Ringów wiedeńskich i Schoenbrunnu, mają galicjanie jedną tylko drogę: nad Dunaj. Żeby ich widywać na Mazowszu, trzeba by *Wurstelprater* przenieść żywcem na Saską Kępę. Ponieważ to trochę za trudno, trzeba zrezygnować z gości lwowskich.

Rzecz całą należy wziąć z innego punktu. Tych mieszkańców Europy zachodniej, którzy nie puszczaają się wogóle ku jej wschodnim krańcom, nie zwabimy wdziękami Warszawy. Idzie o to, ażeby przejeżdżali przez nią i zwiedzali ją ci wszyscy, którzy puszczaają się w podróż po Rosji. Włec nie żądamy.

Kto się przypatrywał pilnie prądowi turystów, przewijającemu się co roku przez Europę, musiał nabrać przekonania, że coraz modniejszemi stawać się będą podróże do krajów, do których nikt dawniej nie jeździł. Włochy i Szwajcaria nie mogą już pomieścić turystów. Parę lat temu uchodziła podróż do Nordkapu za dosyć niezwykłą; teraz chodzą już statki spacerowe do Spitzbergen. Kolej, którą węgry budują do Szczyrbskiego jeziora, wprowadzi w modę Tatry. Z niemi atoli załatwi się świat szybko. Jeno patrzeć, jak przyjdzie kolej na Kaukaz. A co będzie potem? Kto nam zaręczy, że za lat dziesięć anglicy nie będą setkami płynali po jeziorze bajkalskiem?

Nauczmy ich popasać w Warszawie! Gdy tego dokażemy, będziemy mogli powiedzieć, żeśmy się dobrze zasłużyli miastu.

Rzecz oczywista, że to i owo musi zmienić swą postać, jeżeli cudzoziemiec ma się rozmiłować w syrenim grodzie. Niech więc każdy, kto ma jakiś dobry pomysł, nie kryje go pod kocem. Na początek powiemy słów parę o przedmiocie, który nas trapi oddawna, o okolicach Warszawy.

Europejczyk podróżuje latem, podczas upałów. Chcąc, by się w mieście jakimś zatrzymał przez czas dłuższy, trzeba mu dać możność spędzenia chwil popołudniowych i wieczornych wśród chłodu wiejskiego, w miejscowości, do której dojazd jest łatwy i tani i w której można pokrzepić ciało bez narażenia się na śmierć z otrucia. Otóż, nie ubliżając warszawskim austerjom i restauracjom podmiejskim, można powiedzieć śmiało, że żadna z nich nie przedstawia nam typu, który się tak rozpowszechnił zagranicą. Jedne, położone w małych ogródkach, dobre są dla tych, którzy wyjeżdżają umyślnie dla zjedzenia wieczorzy; inne, wystawione na kurzwę i na wyziewy z pobliskich obórek, nie znęca cudzoziemca. O kolonjach na Saskiej Kępie wolimy nie wspominać wcale.

Ile razy mowa o tych sprawach, nie możemy powstrzymać się od ubolewania nad tem, iż nie wyzyskano dotychczas w tym celu malowniczej dolinki między Marymontem i Bielanami. Wśród jednostajnych piachów mazowieckich jest to prawdziwa oaza, zasługująca na to, by o niej nie zapomniano. Połączenie jej za pomocą kolejki parowej, lub elektrycznej z Nowem Miastem lub Muranowem nie może przedstawiać trudności nieprzeciętnych. Jakiś głos proroczy szepece nam, że przywędruje do Warszawy Niemiec, który tam zrobi fortunę.

Ale jeżeli już mamy zachęcać obcych

do przyjeżdżania, nie przedstawiamy rzeczy gorzej, niż zasługują. Niech szlachetny zapal nie unosi nas zadaleko. Zdarzyby się nam mogło w takim razie to, co się zdarzyło autorowi korespondencji, drukowanej niedawno w «Kraju». Pisząc o powstającej właśnie teraz *Pension de famille*, nazwał ją zupełną nowością dla Warszawy. Tak nie jest. Instytucje takie istnieją, a mało jest ludzi, znających dobrze Warszawę, którzyby nie wiedzieli o takimże pensjonacie przy ulicy Marszałkowskiej, istniejącym od lat pięciu i zajmującym trzy piętra w obszernej kamienicy. Reklamy on nie potrzebuje, ale poczytywaliśmy sobie za obowiązek dać świadectwo prawdziwe.

Zagłoba.

+ Jan Banzemer. Zmarły w Warszawie w d. 31 sierpnia Jan Banzemer należał do liczby tych ekonomistów-praktyków, którzy czynny brali udział w rozbudzeniu życia ekonomicznego w Królestwie. Wszechstronnie wykształcony, zaszczycony tytułem doktora filozofji, B. dał się poznać zarówno szeregiem prac naukowych, jak i udziałem w poważniejszych instytucjach i przedsięwzięciach. Napisał on: «Obraz produkcji Galicji», 1871; «Uwagi ogólne nad urządzeniem kredytu dla nieruchomości miejskich», 1862; «Przemysłowość Królestwa polskiego», 1882; «Obraz przemysłu w kraju naszym», 1886. Tłumaczył też wiele prac ekonomicznych. Od czasu przekształcenia spółki jedwabniczej na Towarzystwo, Banzemer stanął na czele tej instytucji, gorliwie pracując nad jej pożytecznym rozwojem.

+ Trzeci most. Wobec tego, że t. zw. most Aleksandryjski nie wystarcza potrzebom dzisiejszym, szczególnie podczas przemarszu wojsk, ministerstwo dróg i komunikacji, z inicjatywy ministerstwa wojny, poleciło opracowanie planów i kosztorysów budowy trzeciego mostu na Wiśle. Plan opracował inżynier Kwieciński i według jego projektu, nowy most ma być zbudowany pomiędzy Alejami Jerozolimskimi i Salską Kępą, gdzie urządzona będzie grobla odpowiedniej wysokości i szerokości aż do koszarów straży ogniowej na Pradze. Długość projektowanego mostu ma wynosić 285 sążni, koszt zaś budowy wyniesie od 3 do 3½ mil. rubli.

+ Szpital Dziec. Jezus. «Prawitelsztw. Wiestn.» drukuje rozkaz Najwyższy, mocą którego magistrat warszawski nabywa plac i budynki szpitala Dziec. Jezus za sumę 1,475,000 rs. i będzie je sprzedawać parcelami nabywcom przez licytację i w drodze umowy. Za otrzymaną sumę wniesiony ma być nowy szpital na Folwarku Sw.-krzyżkim.

+ Stypendjum. Z depesz «Agencji Rosyjskiej» dowiadujemy się, iż w celu uczczenia pamięci Adolfa Pawlińskiego utworzone będzie stypendjum dla historyków jego imienia. W «Kur. Warsz.» złożono na cel ten 5,000 rubli.

+ P. Marja Ilnicka, utalentowana powieściopisarka i poetka, wystąpiła z redakcją «Bluszcza», którym kierowała przez lat trzydzieści.

+ Redaktorem «Kurjera Codziennego» mianowany został p. Stanisław Libicki, dotychczasowy kierownik «Gazety Sądowej».

LISTY Z PROWINCJI.

Niżni-Nowgorod, 18 sierpnia.

[Zjazd przemysłowo-handlowy. Pocztę i telegrafy. Ubezpieczenie robotników. Czeladź wiejska. System metryczny. Obniżenie cel. Zamknięcie zjazdu].

□ Zakończony tylko co zjazd przemysłowo-handlowy stanowił jakby część teoretyczną wystawy. Nagromadzone na niej okazy w sposób poglądowy dały poznać publiczności to wszystko, co osiągnęła dotychczas Rosja w dziedzinie przemysłu i handlu; prace zjazdu podsumowały te rezultaty, wskazywały, co w danych kierunkach zrobiono gdzieindziej i postawiły *desiderata* dla przyszłości. Tyle tam pouczającego mieścił się materiał, zebranego i opracowanego sumiennie, że niepodobna choć pobieżnie nie zastanowić się nad nim.

Przedewszystkiem zasługiwał na uwagę referat p. M. Museliusa: o zmianach pożądanym w obowiązujących przepisach pocztowo-telegraficznych. Zjazd, uznawszy racjonalność wniosków p. M., jednomyślnie oświadczył się za koniecznością wprowadzenia całego szeregu ulepszeń w tej dziedzinie, jako to: rozszerzenia sieci pocztowo-telegraficznej, przyspieszenia przesyłu, obniżenia taks, uproszczenia formalności, wprowadzenia przekazów pocztowych i telegraficznych i t. d. i t. d. Ważność przedmiotu poruszonego najlepiej ilustrowały przytoczone przez referenta cyfry porównawcze: W Niemczech na 49 mil. ludności jest blisko 36 tys. oddziałów pocztowych i około 20 tys. telegraficznych, podczas gdy Rosja na 110 mil. posiada tylko przeszło 7 tys. oddziałów pocztowych i 4,400 telegraficznych. Depesze z Anglii dochodzą do Petersburga prędzej, aniżeli z Kronsztadu lub Rżewa, nie mówiąc już o Syberji, z kąd telegramy czasem przychodzą dopiero w dni 20!

Z innych referatów godne są zaznaczenia te (było ich kilkanaście), które dotyczyły się kwestji ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków i odpowiedzialności za nie przedsiębiorców. Wiadomo już czytelnikom, że zjazd uchwalił starać się o wprowadzenie obowiązkowego ubezpieczenia państwowego na rachunek producentów. Pomiedzy innemi, przedmiotem debat był także obszerny memoriał, nadesłany przez warszawski komitet handlu i rękodziel, dzielnie podtrzymywany przez delegata tegoż komitetu p. D. Rozenbluma. Co się tyczy specjalnie Królestwa polskiego, jeden z referentów (prof. W. G. Jarocki) zauważył, iż tam, ze względu na obowiązujący kodeks Napoleona, asekuracja robotników więcej jest rozwinięta, aniżeli w innych częściach państwa. W ciągu dyskusji wyrażono też życzenie, aby ubezpieczenie mogło być rozciągniętem i na czeladź wiejską, słusznie jednak nadmieniał prezes zjazdu, że liczne trudności stoją temu na zawadzie, główną zaś z nich jest ta, że statystyka nieszczęśliwych wypadków na wsi wcale nie jest prowadzoną.

Ciekawe dalej były rozprawy w kwestji wprowadzenia metrycznego systemu miar i wag. Kwestja ta weszła na porządek dzienny z inicjatywy odeskiego oddziału technicznego i znalazła gorące

go obrońcę i rzecznika w osobie prof. Mendelejewa. Jedną zaś z najbardziej interesujących była dyskusja na temat: o ile pomocnem będzie dla rolnictwa obniżenie cel wchodowych na maszyny i narzędzia rolnicze? W odpowiedzi na to pytanie utworzyły się na zjeździe dwa stronnictwa: jedno było za obniżeniem, a nawet zupełnem zniesieniem cel protekcyjnych, inne przeciwko temu. Przeważyło zdanie pierwsze.

Wygłoszono nadto referaty w kwestjach: kas przezorności i oszczędnościowych w fabrykach, o wykształceniu technicznym, o stowarzyszeniach spożywczych i t. p., lecz brak miejsca nie pozwala tu mówić o nich szczegółowiej. Wogóle rozprawy zjazdu odznaczały się wielkiem ożywieniem i bezstronnością, co niezaprzeczoną jest zasługą prezesa zjazdu, r. t. Kobeki. Zamykając przeto ostatnie posiedzenie zjazdu w dniu wczorajszym, p. Kobeko słusznie powiedział: «zarzucają mi, że w ciągu prac naszych nieraz pozwalałem mówić o rzeczach nie odnoszących się wprost do przedmiotu, ale wolę ten zarzut, aniżeli zarzut nietolerancji dla cudzego zdania i przechylania wag na moją stronę».

On.

Kijów, 16 sierpnia.

[Przygotowania do przyjęcia Najjaśniejszych Państwa. Historia i cytaty z Korzeniowskiego. Wzrost Kijowa. Kreszczatyk. Najnowsza dzielnica i Towarzystwo budowy domów].

□ Kijów jest obecnie całkowicie zajęty przygotowaniami do przyjęcia Najjaśniejszych Państwa w dniu 19 sierpnia. Tegoż dnia dostąpi zaszczytu przedstawienia się Monarsze i Monarchini szlachta guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

Kijów w roku 1797 liczył zaledwie 19 tys. mieszkańców, późniejszy zaś wzrost zawdzięcza przedewszystkiem cesarzowi Mikołajowi I: po zamknięciu w 1832 r. 245 niższych i średnich szkół, utworzonych przez Czackiego w kraju południowo-zachodnim, i po skasowaniu liceum w Krzemieńcu i uniwersytetu w Wilnie, cesarz Mikołaj przeniósł do Kijowa zbiorę i fundusze powyższych zakładów i uposażył niemi założony tu wtedy uniwersytet św. Włodzimierza. Nadto otworzył tu korpus kadetów, dwa gimnazja męskie, oraz instytut dla panien. Dalej Mikołaj I przeniósł do Kijowa główną kwaterę armji zachodniej, zbudował tu fortecę, wznosił mnóstwo rządowych gmachów, przecinał nowe ulice, zakładał bulwary. Opis Kijowa, pod koniec panowania ces. Mikołaja, znajdujemy w powieści Korzeniowskiego, «Emeryt». Zbliżając się do Kijowa, ujrzał bohater powieści «budynki, rozrzucone na półmilowej rozległości». Dziś ta rozległość dochodzi już do 16 wiorst... «Cała panorama zamykała się nowym okazałym kwadratem uniwersytetu, wystawionego na system polu i ku któremu jakby przysuwały się zwolna i nieśmiało dworki i domki nowo wyrastającego miasta... Okazały ten ogół zmalał, gdy pan Roman wjechał do miasta i postrzegł przy wielkich gmachach rządowych drewniane domki, ulice wprawdzie szerokie, ale «niektóre niebrukowane, mające więcej parkanów, niż domów»...

Dzisiaj inaczej. «Czyste pole» dokoła uniwersytetu stanowi jedną z najpiękniejszych części miasta, pełną ładnych pałaców. Przed uniwersytetem urządzono piękny park i właśnie wzniesiono pomnik ces. Mikołaja I. Mówiąc o wzroście Kijowa, niepodobna nie poświęcić kilka wierszy «Kreszczatykowi». Kreszczatyk ma już od lat kilku oświetlenie elektryczne, dwie linie tramwaju elektrycznego, kanalizację, nawet kanał burzowy jest wybrukowany kostkami granitowymi, a partery wszystkich domów są zajęte przez sklepy. Drożyzna sklepów i mieszkań jest tu ogromna: za niektóre sklepy płać po 4,500 i nawet po 5 tys. rs. rocznie. Pomimo to popyt na mieszkania i sklepy na Kreszczatyku jest wielki i rzadko kiedy można tu wolne mieszkanie znaleźć. Zrozumiałwszy to, grono tutejszych kapitalistów umyśliło rozszerzyć Kreszczatyk. W tym celu nabyło ono przytykającą do tej ulicy wielką posesję Mehrynga, zważyło stare budynki, a przeprowadziwszy cztery nowe ulice, utworzyło do czterdziestu różnej wielkości posiadłości, które rozprzedać osobom prywatnym, zachowawszy przecie dla siebie co lepsze działki. Aby nowe ulice nie były podobne do innych urwistych ulic Kijowa, całe góry ziemi skopano i wywieziono. W posesji buduje się odrazu osiem ogromnych, jak na Kijów, kamienic, w których mieścić się będzie kilkadziesiąt sklepów. Stanie tu teatr i cyrk zarazem, gmach klubu szlacheckiego i t. d. Budowa jest prowadzoną po amerykańsku prawdziwie; gdzie rok temu były domy mieszkalne, tam idzie dziś ulica, gdzie były pustkowia i ogrody, piętrzą się wspaniałe gmachy, z których dwa już są zupełnie wykończone. Akcjonariusze naznaczyli na budowy, które mają być dokonane w roku obecnym, milion z górą, a w roku zeszłym włożyli w przedsiębiorstwo blisko dwa miliony. Są dni, w które po 400 tys. cegły zostaje użyte w posesji na mury; okna, drzwi, posadzki są sprowadzane z Warszawy; kaloryfery i wentylatory z zagranicy. Nowe ulice będą miały elektryczne oświetlenie, kostkowe bruki i t. d. O ile Towarzystwu uda się odciągnąć na nowe ulice handel z Kreszczatyka, a zwłaszcza o ile przedsiębiorstwo okaże się intratnem, dziś wyrokować trudno, sądzićby wszakże wypadało, iż utworzenie odrazu kilkuset mieszkań winno by obniżyć ich cenę.

Piast.

± Kijów. O większych majątkach ziemskich w gub. kijowskiej «Kijewlanin» podaje następujące szczegóły: «Wiadomo, że wypadki po r. 1860 miały ogromny wpływ na losy większych majątków polskich w kraju południowo-zachodnim. Od tego czasu ziemia polskie zaczęły szybko przechodzić z rąk szlachty polskiej w posiadanie innych osób. Mamy przed sobą dane, dotyczące się przejścia majątków polskich do rąk osób prawosławnych: szlachty, kupców, towarzyszt i spółek włościańskich i t. d. w okresie czasu między rokiem 1865 a 1895. Dowiadujemy się stamtąd, że w r. 1865 obszar gruntów polskich w gub. kijowskiej wynosił 1,616 tys. dzies., a w r. 1895 gruntów tych w posiadaniu polskim zostało tylko 805,994 dzies., t. j. w ciągu lat trzydziestu obszar ten zmniejszył się o 810 tys. dzies., czyli więcej, niż o 50 proc. Razem ze zmniejsze-

nem się przestrzeni ziem polskich w czasach ostatnich daje się zauważyć uszczuplenie granic własności szlacheckiej. Mamy dane odnośnie do zmniejszenia się posiadłości szlachty ruskiej i polskiej w ciągu ostatnich lat 10, t. j. od 1885 do 1895 r. Z danych tych widzimy, że posiadłość szlachecka uległa następującym zmianom: w roku 1885 ziem szlacheckich było 1,972,880 dzies., a w r. 1895 pozostało ich już 1,714,614 dz., t. j. w ciągu lat dziesięciu obszar ten zmniejszył się o 257,766 dzies., czyli o 13 proc. Takie znaczne przejście majątków ziemskich z jednej ręki do drugiej nie mogło nie zmieścić charakteru gospodarstwa, w skutek tego mianowicie, że dużo wielkich majątków uległo rozdrobieniu».

± Z pow. Braeskiego gub. grodz. piszą do nas: zbiorów tegorocznych nie możemy zaliczyć do pomyślnych; najwięcej niedopisały rzepaki i grochy, kartofle też niewiele oblecują a siano i traw sianych zebraliśmy o połowę mniej niż w latach poprzednich. W naszej okolicy jest kilka gospodarstw wzorowych, w których zaprowadzono separatory mleczne, fabrykację serów na sposób holenderski a także chmielniki (Hrymiacz, Zwody, Ostromezczew, Planta, Hlistyce); widać z tego, że niebrak nam przedsiębiorczości, z którą możnaby niejedno złe usunąć, gdyby nie to, że mało solidaryzujemy się z sobą. Zamożniejsi właściciele ziem, mogący przodować w obywatelstwie i dać impuls do niejednej pożytecznej dla wszystkich pracy, trzymają się w odosobnieniu od sąsiadów mniej zamożnych, nie idąc w tym względzie za przykładem obywateli gub. mińskiej, którzy, dzięki swojej solidarności, mają tyle doskonale funkcjonujących instytucji, przynoszących ogromną korzyść całemu ogółowi ziemiańskiemu w gubernii. Czas by i nam było wstąpić w ich ślady. T. P.

± Z Wilna donoszą nam: Sprawa zamordowania administratora dóbr hr. Jana T. w Hallule nadniemeńskim wyjątkową wywarła sensację. Nieprawdą jest, co utrzymuje «Wilenski Wiestnik» (pomijam inne niedokładności), iż stosunki Brzezińskiego, radcy, z Roszkowskim, łowczym, były złe, jak również, że zabopólnie sobie wygrażali; owszem, Brz. bardzo lubił Roszkowskiego i nawet w roku z. wyjechał dlań od hr. T. znaczną zapomogę na kurację. Nieprawdą jest, że Brz. miał przy sobie 1.800 rs., ponieważ właśnie R. pieniędzy tych mu nie oddał, natomiast po zabiciu go zabrał jeszcze paręset rubli, należących do ofiary, i weksel, który zresztą, razem z innymi papierami spalił. L—staw.

± Z Tykocina donoszą do pism warszawskich, że miasteczko to w ostatnich czasach upada a ludność jego się zmniejsza. Jedną z przyczyn tego jest utrudniona komunikacja między Tykocinem a oddalonym o 24 wiorsty Białymstokiem: na tej krótkiej przestrzeni w jedną stronę i z powrotem płaci się samego mostowego od pary koni przeszło 50 kop. Droga do szosy (12 wiorst) nad wyraz licha. Mieszkańcy okoliczni udawali się do minist. rolnictwa z prośbą o zmniejszenie tych opłat ale dotąd odpowiedzi nie otrzymali.

wymienionym obrazem, który jest, ile mi wiadomo, własnością pp. Benziger i S-ka, a wykonany został przez malarzy niemieckich, pp. Froscha i Kriegera.

(Tę samą rzecz wykonywali oni już kilkakrotnie i tak np. w Einsiedeln, miejscu odpustnem, taka sama panorama od lat kilku jest umieszczona).

Zadziwiać musi każdego dyskretnie przemilczanie imion pp. Froscha i Kriegera we wszystkich ogłoszeniach, co publiczności naszej pozostawia pole do domysłów, niestety, zbyt często ku mnie skierowanych. Dlatego zaprotestować muszę przeciw nadużyciom tego rodzaju, uwieczniającym moją pracę i mojemu imieniu, bo na podstawie samodzielnej kompozycji i samodzielnych na miejscu studjów wykonałem mój obraz Golgoty, nie mający żadnych punktów styczności z przedsięwzięciem p. Lgockiego, które, jak sam był przyznać powinien, ze sztuką naszą nie ma nic wspólnego.

Upraszam i inne pisma o łaskawe powtórzenie niniejszego listu.

Jan Styka.

Karlsbad.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Muzeum przemysłowe we Lwowie poczęło wydawać publikację periodyczną, p. t. «Przemysł artystyczny», która, wedle słów redakcji, ma na celu: «popierać i pielęgnować krajowy przemysł artystyczny, rozbudzać zamiłowanie piękna i kształcenie smaku estetycznego w dziełach rękodzielniczych, oraz wspierać racjonalne dążenia do wytworzenia rodzimego stylu na podstawie tradycji narodowych». Pierwszy zeszyt «Przemysłu artystycznego» i co do zewnętrznej formy i co do treści prezentuje się okazale. Oprócz «Słowa wstępnego», skreślonego przez kustosa Muzeum, p. W. Reberzyńskiego, mieści on: «Studja nad ornamentyką kodeksów miniatury polskich» Leonarda Lepszego, «Dzisiejszy stan przemysłu artystycznego zagranicą i u nas», artykuł Władysława Stronera, asystenta Muzeum, a w końcu drobne wiadomości z dziedziny przemysłu artystycznego, bibliografię i specjalne wiadomości z samego Muzeum. Do zeszytu dołączono są cztery piękne fototypy, przedstawiające: Wielki obraz z XVII wieku w stylu niemieckiego renesansu, w kościele oo. Bernardynów w Leżajsku i ambonę z tegoż samego kościoła, schody roboty gdańskiej z XVII wieku w pałacu hr. A. Potockiego w Krzeszowicach i śliczną bramę z kutego żelaza, wykonaną przez A. Góreckiego w Krakowie, na Skałce, znaną z ostatniej wystawy krajowej.

↓ Na międzynarodowym kongresie farmaceutów w Pradze czeskiej uchwalono, że przyszły zjazd odbędzie się w r. 1897 we Lwowie.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ «Praw. Wiestn.» ogłosił ukaz senatu, zatwierdzający umowę, zawartą między ministrem spraw zagranicznych, ks. Łobanowem-Rostowskim, a ambasadorem francuskim w Petersburgu, ks. Montebello. W myśl tej umowy, poddani państwa rosyjskiego, którzyby chcieli wystąpić przed sądy francuskie z procesami, jako powodowie, lub osoby trzecie, wolni są od składania kaucyj, t. j. zostali zrównani w prawach z poddanymi Rzeczypospolitej francuskiej; takież same naważajem przywileje uzyskali i poddani francuscy w obrębie państwa rosyjskiego. Wspom-

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!

Wobec niejasnych sprawozdań pism naszych o panoramie «Ukrzyżowanie», umieszczonej w Częstochowie przez p. Lgockiego, czuję się zmuszonym zamieścić kilka słów objaśniających, a przede wszystkim zaznaczyć, że moja «Golgota», będąca własnością Paderewskiego, nie ma nic wspólnego z wy-

niana powyżej umowa, wprowadzająca zasadniczą zmianę w kodeksie cywilnym z r. 1825, nosi datę 15 (27) lipca 1896 r.

Z SĄDÓW.

♦ Do Izby sądowej moskiewskiej nadstana została w tych dniach z Senatu do nowego rozpatrzenia sprawa, jedyna może ze względu na przedmiot swój i niepospolitą co do sumy żądania. Jest to sprawa Ałasi-na przeciwko Bankowi państwa o 3 miljo-ny rubli (1,600 tys. rs. kapitału i procentu od 1833 r. 1,400 tys. rs.). Sprawa ta, z po-wodu kasowania wyroków przez Senat, obe-sza już wszystkie trzy departamenty Izby sądowej petersburskiej, obecnie zaś przycho-dzi po raz czwarty do Izby moskiewskiej.

♦ Głośna sprawa Olgi Palem przy-jdzie przed sąd przysięgłych w tutejszym sądzie okręgowym w d. 26 b. m.

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

** Ks. Antoni Olszewski, z gub. grodzieńskiej, zakończył życie w Ilży. Li-czył wieku lat 78, a kapłaństwa 53.

ZAGRANICZNE.

** W dniu 15 b. m. w Rzymie w Basili-ca Sessoriana odbyły się solenne nabożeń-stwa na uczczenie dnia wyruszenia pierw-szych krzyżowców przed 800 laty. O godz. 7 1/2 kard. Rampolla odprawił mszę św. i udzielił komunji św. 2,000 ludzi. Podczas na-bożeństwa rozdawano zgromadzonemu oleo-druk, przedstawiający św. Helenę cesarzo-wą. O godz. 6 1/2, podczas nieszpórów, odby-wała się solenna procesja, w której brała udział stara arystokracja rzymska, pa-pieżka gwardja szlachecka, gwardja szwaj-carska, przedstawiciele zakonów.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** «Prawit. Wiestnik» ogłasza rozkaz Najwyższy o otwarciu w r. 1897 w Miń-sku szkoły rzemieślniczej normalnego typu z oddziałami stolarskim i ślusarskim.

** Wykłady w uniwersytecie peters-burskim rozpoczną się d. 9 września.

NOMINACJE.

** Mianowani: zarządzający sprawami komitetu wojen. nauk. przy sztabie główn., jen.-lejt. *Feldman*, i adjutant J. C. W. W. Ks. Michała Mikołajewicza, pułk. *Szylder*—pierwszy dyrektorem, a drugi inspek-torem wychowania Cesarskiego Liceum Aleksandrowskiego.

ZAGRANICZNE.

** Na politechnikę lwowską uczęsz-czało w ubiegłym półroczu szkolnym 309 słuchaczy, z których 296 zwyczajnych. Wedle pochodzenia było 248 słuchaczy z Galicji, jeden ze Szlaska austriackiego, 2 z Poznańskiego, 52 z Królestwa, jeden z Turcji, 2 z Węgier, 2 z Czech i jeden z Austrii. Widać stąd, że politechnika lwow-ska przyciąga ku sobie młodzież, pragnącą nauki z przyległych nawet Galicji obsza-rów i że staje się powoli centrem wykształ-cenia technicznego nie tylko dla Galicji, ale i dla pewnej części ziem sąsiednich. Kato-lików łacińskich było między słuchaczami 250, greckich 21, ormiańskich 3, ewangeli-ków 3, prawosławny 1 i żydów 41. Wedle narodowości dzielili się słuchacze tak: 289 polaków, 18 rusinów, bułgar i żyd węgierski.

** Zgromadzenie niemieckiego związku nauczycieli dyskutowało w tych czasach nad stosowaniem kary cielesnej w szkole i

mnijomość tylko stanowczo się przeciw niej oświadczyła. Dyskusja spowodowana była pewnym wyrokiem sądu wyższego, który orzekł, że nauczyciel «uprawnionym jest do stosowania *dotkliwych* kar cielesnych» za wykroczenia w szkole i po za nią. Skarga do sądu wnoszona być może tylko w tym razie, jeżeli kara spowodowała wyraźne i istotne uszkodzenie, a więc takie, które na zdrowiu i życiu ucznia odbić się może. «Śnieć, przekrwienia skóry, pręgi do tej ka-tegorji nie należą, gdyż każda dotkliwa ka-ra pozostawić je musi».

** Uniwersytet lwowski miał w ubie-głym półroczu letnim 1,345 słuchaczy zwy-czajnych, a to 252 teologów, 924 prawni-ków, 88 medyków, 82 filozofów i 115 nad-zwyczajnych słuchaczy. Wedle narodowo-sci było 1,028 polaków, 430 rusinów, 4 niem-ców, włocho i 2 bułgarów, jeden prawnik i jeden filozof. Katolików było między sku-chaczami łacińskiego obrządku 716, grec-kiego 443, prawosławny 1, ormiańskiego 11, ewangelików 5, żydów 284.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Czechowski Juliusz-Czesław, obyw. ziemski pow. miechowski, g. kielecki.—w Dziemierzycach, 21 sier-pnia. Gasterowski Włodzimierz, lat 36, dyrektor cu-krowni Turbów — 23 sierpnia. Goldstein Maurycy, lat 84, były kolektor główny loterii klasycznej Królestwa polsk.—w Warszawie, 28 sierpnia. Hiebloka-Józefowi-czowa Cecylja, ob. ziemska — w Warszawie. Koziołki Roman, lat 75, b. członek b. warszawsk. depart. senatu — w Warszawie, 25 sierpnia. Krajewicz Wiady-sław, lat 62, b. dyrektor filji b. Banku polsk. w Piotrkowie—tamże, 19 sierpnia. Kruszwicki Tadeusz, lat 34, sędzia śledczy przy sądown. sądzie okr.—w Warsza-wie, 24 sierpnia. Matejkowa Teodora, wdowa po mi-strzu Janie M.—w Krakowie, 25 sierpnia. Sakowski Aleks., inżynier, radca tajny — w Petersburgu, 21 sierpnia. Seudler Aleksander, zawiadowca stacji Aleksandrow-pograniczny — w Aleksandrowie. Świąteka Tekla, ob. ziemska—w Rzewinie. De Thun Jan, l. 74, ob. ziemski pow. sierpecki. gub. plock.—w Koziebro-dach. Woźnicka hrabina Matylda (z domu hr. Le Coat de Kerveguen), żona pofa austriack. pr. y dworze sa-skim — w Karlsbadzie, 21 sierpnia.

DONIESIENIA.

Szlachcic jednej z guberni kraju pół-nočno-zachodniego, z wykształceniem gim-nazjalnem, z dużym doświadczeniem prak-tyczno-prawnym, z chlubnymi świadec-twami pełnionych obowiązków: sekreta-rza dumy, sekretarza zjazdu sędziów po-koju, zarządzającego majątkami i pleni-potentia znanych obywateli ziemskich — poszukuje miejsca, odpowiedniego swoim kwalifikacjom i doświadczeniu życiowemu. Dowody złożone są na ręce redaktora «Kraju», od którego można też wszelkie bliższe informacje otrzymać.

U KOCHA

W WARSZAWIE
Miodowa, № 2,
można się dobrze
i tanio ubrać.
(1165-52)

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN».

w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,
załatwia wszelkie czynności pieniężne na umiarkowa-nych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestiach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1284-26)

NEKOLOGJA.

S. † P.

Aleksander Sakowski,

inżynier dróg i komunikacji, po ciężkich cierpieniach, zmarł w wieku 82 lat, w d. 21 sierpnia, w Petersburgu. Ekshortacja z mieszkania zmarłego (Angielski pr., № 51) do kościoła św. Stanisława, odbędzie się w piątek, 23 b. m., o godz. 6 wiecz. Egzekwie i pogrzeb nasajutrz, o g. 10 zrana.

EKONOMISTA.

Zakończenie zjazdu.

Tyle spraw do omówienia, opisanie, zanotowania przynoszą wciąż fale życia, że, niestety, tygodnik nie może komuni-kować czytelnikom swoim wszystkiego, coby chciał i co na uwagę zasługuje. Pragnęlibyśmy np. zapoznać nasz ogół dokładnie z przebiegiem całego zjazdu, ze wszystkimi referatami, jakie tam były dyskutowane, a tymczasem ograniczyć się musimy do zaznaczenia najważniej-szych jedynie momentów.

Niezmiernie ważną kwestję poruszył M. Reinecke «O konieczności zakładania warsztatów dla nauczania rzemiosła». Jed-ną z przyczyn ciągłego upadku ręko-dzielnictwa jest dziś praktykowana nau-ka u «majstrów». Niedogodnie z nią war-sztatowi, krzywda się dzieje uczniowi, a rzemieślnictwo traci. W Europie zachod-niej dawno już pozakładano warsztaty do nauki i osiągnięto rezultaty pomyślne. Referent proponuje otwarcie w jak najbliższym czasie warsztatów takich na próbę w Petersburgu, w Moskwie, w War-szawie, w Niznim i w Odesie. Zjazd po-stanowił myśl p. Reinecke poprzeć u p. ministra skarbu i żądać od Towarzy-stwa technicznego środków.

Najważniejsze i najciekawsze debaty toczyły się w sekcji II, a następnie przenie-sione zostały na ogólne zebranie 14 (26) sierpnia. Tu się streścił i ujawnił charakter całego zjazdu. Chodziło o cła od metali wogóle, a od maszyn rolniczych w szcze-gółności. Kwestja ta była już roztrząsa-ną w roku zeszłym na zjeździe rolni-czym w Moskwie, gdzie ogromna wiek-szość postanowiła starać się o zupełne zniesienie cła na maszyny rolne, a o zmniejszenie na żelazo, surowiec i stal. Obecnie na zjeździe «przemysłowo-han-dlowym» zapadła decyzja podobna, w sek-cji 56 głosami przeciwko 44 i na zebra-niu ogólnem 140 głosami przeciwko 63.

Walka była zacięta. Stanęły przeciw-ko sobie sprzeczne interesy rolnictwa i wielkiego przemysłu. Na czele partji rol-niczej stanął prof. Chodski, a pomagał mu dzielnie inż. Starynkiewicz, obroń-com przemysłu przywoził sławny Men-dielejew. Argumenty pierwszego stron-nictwa wypływały ze znanego faktu upad-ku rolnictwa i uznanej potrzeby ratowa-nia go. Jakikolwiek ciężar spada na rol-nika z powodu cła, zawsze jest zaduży, i rolnictwo nie jest w stanie go znośić. Ziemstwa są bezsilne, bo nie mają pie-niędzy, a najłżejszy podatek przeciąża obciążoną zbyt szale. Prezes zjazdu Kobeko, w mowie końcowej powiedział: «Ważną jest, naturalnie, rzeczą, aby ziemię ruską orał pług ruskiego wyrobu, ale jeszcze ważniejszą, aby ją orał nie cudzoziemiec, lecz ruski rolnik... A tym-czasem fala cudzoziemców, Niemców, cze-chów, rumunów zagarnia ziemię ruską, inowiercy i obcy ludzie zajmują miejsce rdzennej ludności ruskiej». Od tego się trzeba bronić. Jednocześnie p. K. zwraca jednak uwagę, iż zmiana może na-stąpić jedynie w związku z traktatami handlowymi, jako ekwiwalent ustępstw strony drugiej.

Stronnicy przemysłu używali, między innymi, równie dobitnych, zabarwionych w pewien sposób polityką, argumentów. Prof. Mendielejew dowodził, że system protekcyjny daje społeczeństwu zyski nie tylko materialne, lecz także i moralne. Cła ochronne nie tylko bronią przemysłu ruskiego, one strzegą samobytowości, ruskiej godności narodowej, ruskiej twórczości, myśli ruskiej. Żyjemy w wieku żelaznym. Jeśli rosjanie chcą być samodzielni, jeśli chcą zajmować miejsca, przynależne wielkiemu narodowi, potężnemu materialnie i duchowo, to muszą troszczyć się o wyrób żelaza, bo żelazo—to wszystko. Znieść lub zmniejszyć cła, to się równa zburzeniu do gruntu systemu, który wydał rezultaty świetne, jak o tem świadczy wystawa.

Decyzja zjazdu zaniepokoiła przemysł. Natychmiast około 30 członków wniosło *votum separatum*. W ich liczbie znajdujemy pp.: Suligowskiego, Dawida Rosenbluma, Wścieklicę, Stanisława Silbersteina i W. Żukowskiego. Protest stanowczy przeciwko kompetencji zjazdu w kwestji oderwanej protekcyjizmu i swobody handlu, jak również przeciwko treści decyzji, wygłosił przedstawiciel kupiectwa, p. S. Morozow, na obiedzie, danym na cześć ministra skarbu. P. Morozow dowodził, że ziszczenie żądań zjazdu byłoby zburzeniem świetnych rezultatów, jakie osiągnęły wysiłki dwóch wielkich ministrów, Wyszniegradzkiego i S. J. Wittego. Wyraził też nadzieję, że rząd nie uwzględni starań zjazdu.

P. minister skarbu nadzieję tę poparł. Oświadczył, iż otrzymana większość nie jest w stanie nadać jakiegokolwiek zdaniu słuszności. Decyzja zjazdu może mieć jakieś znaczenie, ale bardzo małe. Kwestja zniesienia cła nie jest to rzecz taka prosta, jak wielu sądzi.

Większość prasy rosyjskiej stoi po stronie większości zjazdu.

Na zebraniu pożegnalnem był obecny pan minister skarbu. Na wniosek prezesa, r. t. Kobeko, przewodniczący w oddziałach podali ogólny zarys i rezultat prac. Zjazd wypracował, między innymi, normalną ustawę dla stowarzyszeń spożywczych i projekt ustawy związków miejscowych wszystkich urządzeń współdzielczych. Przewodniczący IV oddziału wyłożył, jakie środki obmyślane zostały dla popierania przemysłu rzemieślniczego we wsiach. Szereg tych środków bardzo długi, jest tam mowa i o obciążeniach rządowych i kredycie, i o opiece prawnej nad artielą, i o nauce pierwiastków techniki we wszelkich szkołach. Wiele także myślano i radzono o podniesieniu wykształcenia technicznego wogóle. Wyrażono życzenie, aby zakłady przemysłowe chętniej wpuszczały w swe mury uczniów z odpowiednich zakładów naukowych; aby były fundusze na wysyłanie techników zagranicę; aby kandydaci na inżynierów dowiadawali się w szkole o społecznych i prawnych warunkach swej przyszłej pracy, więc o prawodawstwie fabrycznem, o wymaganiach higieny, o potrzebach robotników i t. d. Jednocześnie proponowano zakładanie szkół dla dzieci robotników i dla samych robotników. Powstał wreszcie projekt urządzenia przy jednej ze szkół handlowych w Petersburgu specjalnych wykładów o warunkach i potrzebach handlowych «odległego Wschodu».

Zamknięcie zjazdu nastąpiło w dniu 17 (29) sierpnia.

K. T.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Ogłoszono świeżo postanowienie, dotyczące wykupu świadectw 5-proc. renty kolejowej z ciągłym dochodem, na sumę 100 mil. rs. i zamiany jej na 4-proc. w sumie stu milionów rubli. Obieg procentów od tej renty ustaje z dniem 1 grudnia r. b.; a dzisiejsi posiadacze, pragnący mieć kapitał nominalny wraz z przypadającymi procentami, winni złożyć odpowiednie żądanie nie później, jak d. 15 września r. b. bądź w kantorach lub filjach Banku państwa, bądź w kasach oszczędności lub powiatowych, tam, gdzie niema instytucyj bankowych. Ci, co żądania nie złożą, otrzymają świadectwa nowej emisji za każde 100 rubli 5-proc. renty — tyleż renty 4-proc., z dodaniem gotowizną rubli 2. Nadto wypłacony im będzie procent od dawnej renty po dzień 1 grudnia.

— Ministerstwo skarbu, po porozumieniu się z ministerstwem spraw wewnętrznych i Kontrolą państwową, rozesłało do izb skarbowych następujące wyjaśnienie: «Biorąc pod uwagę, iż od dnia 1 stycznia r. b. do dnia koronacji Ich Cesarskich Mości pojedyncze osoby mogły opłacić większe raty podatku gruntowego, aniżeli się od nich należało za r. b. wobec ulg, wypływających z Manifestu, p. minister skarbu polecił obecnie izbom skarbowym zaliczyć pobraną nadwyżkę na rachunek przyszłych opłat, nie czekając na odnośne podania w tej kwestji ze strony opłacających podatek».

— P. minister skarbu, mimo udzielonej pierwotnie odpowiedzi na prośbę kupców, przybyłych na jarmark w Niznim-Nowgorodzie, aby oddział miejscowy banku mógł dyskontować weksle z terminem 12-miesięcznym (p. w N-rze 32 «Kraju») prośbę tę oddał do rozpatrzenia komitetu dyskontowego Banku państwa. Obecnie «Agencja rosyjska» donosi, że komitet, wobec złych interesów w zakresie handlu wełną, skórą i zbożem, oświadczył się za wprowadzeniem długoterminowego dyskonta wyjątkowo tylko na tegorocznym jarmarku.

— Działalność Banku włościańskiego — jak donosi «Now. Wr.» — ma być rozszerzoną. Do dyspozycji banku postanowiono przełożyć ze skarbu państwa 8,870,000 rs.

KONGRES ROLNICZY.

— Na kongres rolniczy w Peszcie, który się ma odbyć w d. 29 września, zostali — jak donosi «Now. Wr.» — mianowani: z ramienia ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych r. st. Timirazjew, z ramienia ministerstwa skarbu dyrektor departamentu handlu i rzemiosła W. Kowalewski i zarządzający oddziałem zbożowym departamentu Kasparow.

WYSTAWA NIŻEGORODZKA.

— Agencja telegr. donosi, że wystawa w Niznim otrzymała dodatkowy kredyt 350 tys. rubli.

WYSTAWY.

— We wrześniu (od 15—20) otwartą zostanie w Mińsku gubernialnym wystawa ogrodnictwa i leśnictwa.

HANDEL.

— Za inicjatywą jednego z towarzystw handlowych w Filipopolu, złożonego z rosyjskich i bułgarskich przedsiębiorców, urządzoną ma być w mieście tem w niedalekiej przyszłości, pod protektorem konsula rosyjskiego, stała wystawa okazów rosyjskich.

skiego przemysłu fabrycznego na własność istniejących już w Bułgarii muzeów: austro-węgierskiego i niemieckiego. Celem tej wystawy jest nawiązanie jak najszerszych stosunków handlowych z Bułgarią i przeciwwaga operacji Austrii i Niemiec. Projektodawcy starać się mają o jak najszerszy zbył dla wyrobów rosyjskich w Bułgarii przez wysyłanie specjalnych agentów, reklamowanie cła i działalności muzeum w bułgarskiej i rosyjskiej prasie periodycznej i przez urządzenie czasowych, ruchomych wystaw, przewożonych z miejsca na miejsce. Na pokrycie rozchodów, jakie urządzenie takiego muzeum za sobą pociągnie, projektują pobieranie od każdej uskutecznionej sprzedaży pewnego procentu, którego wysokość oznaczoną zostanie po porozumieniu ze sprzedającym.

— Pierwszy transport cukru z Rosji przybył do Bułgarii w d. 8 (15) sierpnia. «Torg.-Prom. Gazeta» zapewnia, iż wskutek wysokiej premji rządowej, taniego transportu parostatkami, cukier rosyjski znalazł w Bułgarii stały rynek zbytu.

— Wyszło rozporządzenie, znoszące zakaz dowozu nierogacizny z zagranicy.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą podskoczył w ciągu upłynionego tygodnia dość znacznie. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 216 marek 75 pf., t. j. o całe pół marki więcej, niż przed tygodniem, zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 20 sierpnia: *pożyteczki premijowe*: I em. — 287, II em. — 253,50; *listy premijowe Banku selskiego* — 212; *akcje banków*: dyskontowego — 740, międzynarodowego — 660, ruskiego — 488, wileńskiego ziemskiego — 605, kijowskiego ziemskiego — 765, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 627, petersb.-tulańsk. ziemsk. — 885; *listy zast.* 5-proc.: wileńsk. — 100, kijowskie — 100,25, charkowskie — 100,75, poławskie — 100, moskiewsk. — 100,50, Besarabsko-taurydzkie — 100. Giełda warszawska d. 1 września: *listy zastawne ziemskie ser. I lit. A* — 100,25, m. Warszawy I — 102,25, II — nie not., III — nie notowane, *akcje Banku handlowego* — 495. *Monety*: funt sterling — 9 rs. 39 kop., marka — 45,875 kop., frank — 87,25 kop., gulden — nie notowany. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Wobec wołań bardziej wyjaśniającego się faktu, że plony tegoroczne nie tylko o wiele nie doszły oczekiwanego obfitości pod względem sprzętu z pól, ale co więcej, że ziarno nowe, na skutek widocznie niekorzystnych warunków atmosferycznych, nie posiada wielu pożądanych przymiotów, a przedewszystkiem nie posiada wymaganej w obrotach handlowych wagi, usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym znaczenie się ożywiło i poprawiło, obok czego tendencja, lubo dopiero lekko zwyżkowa, wzięła stanowczo górę. Polepszeniu się temu w Ameryce sprzyjały też zastrzeżenia na czas przynajmniej pewien kłopoty pieniężne, a za Ameryką poszły i miarodajne rynki europejskie, co tam było łatwiejszem, że dowozy wszelkich sreb dotychczas nigdzie jeszcze nie przybrały choćby cokolwiek znaczących rozmiarów, a co znów pozo-

staje niewątpliwie w związku z nieukończono-
nemi jeszcze pilnemi robotami w polach.
Tranzakcyom stawały nieco na przeszkodzie
wygórowane, według nabywców, wymagania
sprzedawców, którzy mianowicie pod wzglę-
dem ziarna pochodzenia rosyjskiego wielce
się drożyli. Na rynkach zagranicznych, we-
dług ostatnich wiadomości, płacono: w New-
Yorku: pszenicę 75; w Londynie: psze-
nicę rosyjską 85—90, amerykańską 82—85,
miejscową 81—90, owies rosyjski 70, ame-
rykański 69—72, jęczmień rosyjski 64,
dunajski 64—66, miejscowy 88—124;
w Marsylii: pszenicę rosyjską 82—88,
owies rosyjski 64, amerykański 67, jęczmień
rosyjski 55, dunajski 55; w Krolewcu:
pszenicę rosyjską 79, owies amerykański 68;
w Toruniu (według sprawozdania miejscow-
ej firmy «B. Hozakowski») pszenicę 71—
83, żyto 49—56, owies 58—65, jęczmień
browarny 75—86, pasny 56—60; z Gdań-
ska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe wewnętrzne, pomimo, że
zapanowało na nich dość mocne usposobie-
nie, dowozy bowiem, z powodu utrudnio-
nych w wielu okolicach sprzętów, na sku-
tek spadłych deszczów, wznędzia były bar-
dzo szczupłe. Tak sama szczupłość dowozów
wpłynęła i na nieożywienie się rynków wy-
wozowych, a na niektórych z nich kompletny
brak ziarna usnać się dawał. Płacono:
w Warszawie: pszenicę 79, żyto 53, owies
67; w Rydne: żyto 51—53, owies 51—54,
jęczmień 51—55, siemę lniane (87,50 proc.)
96, stepowe 105; w Libawie: żyto 53,
owies 60—62, jęczmień 52—53, siemę lniane
95, stepowego 101; w Odesie: pszenicę
68—75, żyto 47—51, owies 48—68, jęczmień
46—47; w Witebsku: żyto 42, owies 38,
jęczmień 50; w Kijowie: pszen. 58—60,
żyto 40—48, owies 50—55, jęczmień
36—38.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 32, str. 53, ssp. 3, w. 16, w ar-
tykule «Z niwy historycznej» zam. «po-
myślenie» pow. być «powolnie».

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawie-
ra str. 34 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

W nieobecności redaktora «Kra-
ju», p. Erazma Piltza, który w dniu
19 (31) lipca r. b. wyjechał na dwa
miesiące zagranicę, czynności redak-
cyjne załatwia p. Ludwik Straszewicz.

Z pozwolenia wyższej władzy naukowej, nauczyciel gimnazjum, radca stanu

G. A. WALKER,

we wrześniu r. b. otwiera w Kijowie

4-klasowe progimnazjum męskie,

z pensjonatem, klasą przygotowawczą, oraz równol. oddziałami realn., w których
będzie zwrócona szczególna uwaga na wykłady i praktykę jęz. nowoczesnych.

Adres tymczasowy: Lipki, Bankowa, № 3, m. 9.

(458-4-2)

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc., własnej fa-
bryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obsta-
lunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie.

(319-50)

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych ce-
nach. PROSIMY O PRÓBY.

Schmidt i Zabłocki.

(454-28-9)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli po-
woływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie
powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toalety męskiej. Przyjmują się obsta-
lunki.

LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, sztucz-
ne zęby, piomb. Kijów, Wielka Włodas-
mierska, d. Michelsona, № 37 (315)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41.

Z szew. rady lek. przyjm. położn. w domu,
umieszcza dzieci i przyjmuje na wycho-
wanie. Zupewna dyskrecja. (321)

W LESIE.—Czy pozwolisz pani, bym
cię poprowadził drogami najprzyjem-
niejszymi w tym lesie?...
— Bardzo chętnie, byle ta drogi pro-
wadziły prosto—do ołtarza.

(Kur. Świat.).

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dzieciennych gotowych ubiorów

I. N. TENKIN,

Kijów, Wielka Wasilowska, № 45.

Wielki wybór materj., przyjm. się obsta-
lunki. (441-26-18)

SILA PRYZYWCZAJENIA. X. po-
wraca z wycieczki. Bursa, deszcz, grzmo-
ty. Zona drzy, dzieci płaczą.

Nagle w pobliżbie drzewo uderza pio-
run.

— A niech cię piorun trzaśnie!—wrza-
snął X. (Kolce).

H. KLIMOWICZ,

Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich,
wielki wybór materj. Kroj najnowszy.
Kijów, Kreszczatik 32, 1-sz piętro. (328)

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

w KIJOWIE, róg Kreszczatiku i Bibikowskiego bulwaru, dom Nickrasowej, № 58.

posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne.

(405)

„MAGAZYN HOLENDERSKI”

Kijów, Kreszczatik, № 40, pod hotelem „Ermitage”.

MĘŻKA, DAMSKA I DZIECIENNA,
(395-26-19)

gotowa i na obsta-
lunek,

TYLKO WŁASNEGO WYROBU.

• PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE. •

K. W U E R G L E R,

Kijów, Kreszczatik, № 7,

poleca ze składu:

Tekturę asbestową od 1 do 5 m. grubości.

Sznur asbestowy do 1 1/4 cala.

Pakunek amerykański.

(399)

Bell'a masę izolacyjną,

a także wszelkie smary do maszyn i pasów.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki war-
szawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór forte-
pianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych
pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

Institutrice,

Autrichienne, cours supérieur dans la
langue française, allemande, anglaise et
polonaise. musicienne. cherche place de
finishing governess. Dix années de pra-
tique dans maison de l'aristocratie polo-
naise. Brillants certificats. S'adresser sous
Austria Cracovie poste-restante. (3773-2-1)

HOTEL L. ŁYSINA

róg Bibikows. bulw. i Beżakows., prze-
pom. hr. Bobrinskigo. Nowy hotel od
75 k. na ścież. (400-50)

PATENTY

na wynalazki

wyraża i służykowie

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynaro-
dowe, (3296)

BERLIN, W. Potsdamerstrasse, 3.

ZĘBY

artusze na złot. i kamerek. blaszk. i bez
blaszek. Przerab., lecz. i piomb. zębów.
Dent. I. Zingewicz, Profesora, 10. (357)

CUKIERNIA

FANGONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam.

Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów.

Oświetlenie elektryczne.

Przyjm. się obsta-
lunki na bale, wesela itd. z własnymi

serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty.

SPECJALNY SKŁAD

PERFUMIERII I KOSMETYKÓW

K. I. WARGO,

Kijów, Kreszczatik, dom Nieba, cis-
d-
Belle-Vue,

poleca wielki wybór perfum, kosmetyk.,
przysob. toaletow. szklan. wyr. Baccara,
grzechotki i szczotek. (428-26-19)

Warszawa, Nowy-Swiat, 36 15, róg Jerozolimskiej,
egzaminu wstępne rozpoczną się d. 2 września, lekcje 5 września; zapis pomy-
narek i uczennic przychodnich od 26 sierpnia, między godz. 10-5 pop. (1336-6)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Nowy szpital. Sprawa budo-
wy specjalnego szpitala dla su-
chotników została ponownie pod-
niesioną przez radę miejską do-
broczynności publicznej i na ten
cel wyasygnowany ma być fun-
dusz z dochodu podatku szpital-
nego. Obecnie w szpitalach war-
szawskich przebywa około 50 cho-
rych na suchoty, co bardzo nie-
korzystnie wpływa na innych le-
czących się, jakkolwiek suchot-
nicy w miarę możliwości są od-
dzielani. Nowy szpital wzniesio-
ny będzie na prowincji w okoli-
cy lesistej.

Samochody. Na ulicach mia-
sta ukazały się pierwsze, nader
elegancko wykonane powozy,
poruszane nie pracą koni, ale po-
suwające się za pomocą siły, wy-
tworzonej przez mieszaninę po-
wietrza z benzyną. Nowy ten
sposób lokomocji na Zachodzie
znalazł już zastosowanie i, co
więcej, dokonał wielkiego prze-
wrotu w środkach komunikacyj-
nych.

Mularki. Z Warszawy dono-
szą do „Nowosti”, że w braku
dostatecznej ilości mularzy przy
budowie domów pracuje dużo ko-
biet. Przedsiębiorcy o pracowni-
cach tych wyrażają się jak naj-
lepiej, przyznając, że robota ich
nieczem nie różni się od męskiej.
Mimo to kobiety otrzymują za-
płatę mniejszą niż mężczyźni.

Nowa księgarnia. W tych
dniach odbyło się poświęcenie
nowej księgarni, założonej przy
ul. Marszałkowskiej przez p. Sta-
niława Sadowskiego.

Intendentem szpitala obłąka-
nych w Tworkach mianowany
został komisarz komitetu poli-
cyjno-lekarskiego, r. dw. Michał
Jeleniew.

WYBÓR Giełżyński Piotr.
DIWANY.
Pokrycia
meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szałkowska, № 187.

(1063-26)

OTTO REISING,

GRAWER i EMALJER,
Warszawa, Nowo-Senatorska, 9, 1 piętro,
przyjmuje i wykonuje wszelkie biu-
ro i srebrne, albumy pamiąt-
kowe, herby, monogramy, żetony,
birety sportowe emalowane, szpil-
ki ślubne i grawerowanie całych
w. praw. (1324-4-4)

NIEPOJĘTE. — To dziwne: hrabia
mieszka na pierwszym piętrze, a ja nad
nim; tymczasem on zawsze na mnie pa-
rzy z góry. (Hum. Bl.)

Zakład wodoleczniczy

d-ra med. A. Ogińskińskiego,
w Warszawie, Oboka, 5.

Racjonalna hydroterapia. Kąpiele elek-
tryczne. Leczenie zgęszczone powie-
trzem w kłosach. (1326-4-4)

Zakład otwarty cały rok.

Tad. Kowalski i A. Trylski,
WARSZAWA, MIODOWA, № 4,
jako WYŁĄCZNI REPREZENTANCI polecają
Z FABRYKI
Rud. Sacka
w PLAGWITZ:
Pługi 2- i 3-skibowe
samochody, całostalowe, prostej i trwałej konstrukcji, od 2 do 9 cali
orzące; (1328-6-4)
Pługi 3- i 4-skibowe
do płytszej orki, od 1 1/2 do 6 cali;
Pługi piętrowe Samochody 7-, 8-, 10-, 14- i 16-calowe;
Siewniki rządowe ulepszone
klasy I i II, powszechnie znane, oraz
**Siewniki rządowe klasy IV naj-
nowszej konstrukcji z trybikami**
siewnemi,
dowolnie przesuwającymi się stosownie do gęstości siewu, wysiewa-
jące wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych,
specjalnie na górzyste położenia.
CENNIKI i opisy posyłamy na żądanie.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,
nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł.
apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1342)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1121)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. (1115)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, racyli po-
woływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie
powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Egzystująca od roku 1840
FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
W. BIELSKIEGO, dawniej K. MARTWICH,
Warszawa, Marszałkowska 147. (995-15-12)
Wszelkie zlecenia na wyroby szczotkarskie w naj-
mniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż
i do domów. użytku, wysyła za zalicz. poczt. i kolejow.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO i S.

W WARSZAWIE,
137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwint. i skromnych. Podaje meble
urządzeń apartament. podług rysunków.
Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem me-
bli mało używ. Ceny niskie, stałe. (974-6)

BAZAR SZKOLNY Wł. Holewińskiego,

przeniesiony na Marszałkowską, 145,
W WARSZAWIE.

Książki szkolne nowe i używane. Ma-
terjały piśmienne i rysunkowe. Tornis-
try, paski, bazyliki. Wybór duży, ceny
stałe. Zlecenia na prowincji za mail-
owaniem. (1341-6-2)

SZKOŁA HALINY

z Leszczyńskich Tokarzewskiej
przyjmuje pensjonarki dorosłe i panien-
ki, kształcące się prywatnie. Rysunki i
malarstwo pod kierunkiem artystów-ma-
larzy Andrychowicza i Wiśniewskiego.
Półroczne rysunków rs. 12, półroczne haf-
tów artystycznych rs. 12. Kursy otwarte
2 września. Mortemaja, № 7. (1332-6-2)

Biuro komisowe MARKA,

w Warszawie, Mazowiecka, 11,
rekom. nauczycielki, bony, guwernerów,
metrów, korepetytorów i oficyalistów.
(1325-5-4)

W szkole 6-kursowej miejskiej W CZĘSTOCHOWIE

zapis kandydatów rozpocznie się d. 26
sierpnia (7 września), lekcje zaś 2 (14)
września. Szkoła przygotowuje do szkół
technicznych, kolejowych, handlowych i
innych zakładów średnich specjalnych.
Przy szkole jest pensjonat. Konwersacja
niemiecka. Niezbędne dowody: metryka
ur. i świadectwo szczepienia ospy.
Przełożony szkoły J. Lamparski. (1330-2-2)

W zakładzie naukowym 6-kl. żeńskim

JADWIGI SIKORSKIEJ,

Marszałkowska, 153, róg Królew-
skiej, w Warszawie,
egzaminu wstępne i warunkowe odby-
wać się będą d. 19 (31) sierpnia i 20
sierpnia (1 września), o g. 10 rano. Roz-
poczęcie roku szkolnego d. 21 sierpnia
(2 września). (1338-2-2)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czysty po rs. 1, za pud 16 k.,
przy odbiorze w większych ilościach od-
powiedni rabat. (1111-52)

LECZNICA

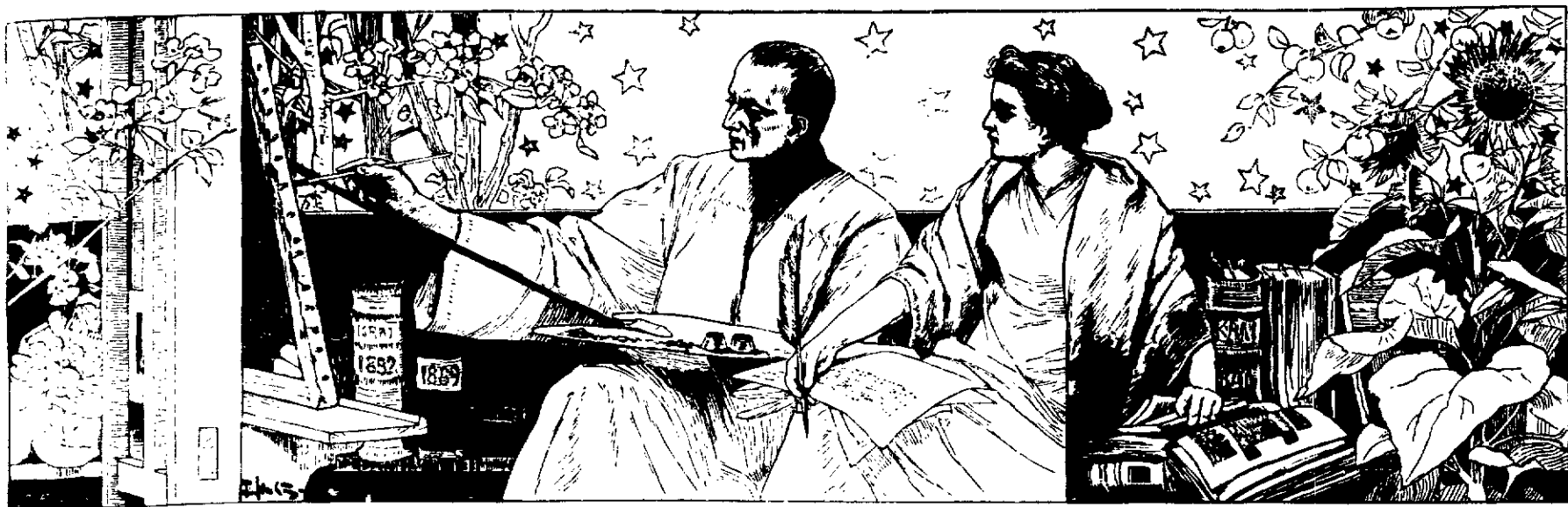
chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Lec-
z. zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

SZPITAL

chirurg. i ginekolog. lek. Solmana. War-
szawa, Aleja Świeża, 9. Pobyt i lece-
nie od 1 rs. 40 k. do 2 rs. 4 dałano. (1130)



ADOLF PAWIŃSKI.

—♦—

W N-rze przeszłym «Kraju» podzieliliśmy się z czytelnikami smutną wiadomością o zgonie jednego z najzasłużeńszych historyków naszych, Adolfa Pawińskiego. Był to uczony, który łączył w sobie rzadko spotykające się razem przymioty, jak: pracowitość i talent, zdolność do analizy i syntezy, znajomość opracowywanych przez siebie epok do najdrobniejszych prawie szczegółów i umiejętność nie gubienia się w tych szczegółach, lecz wyciągania z nich wniosków ogólnych, subiektywizm i gorące uczucia obywatelskie. Dzięki tej szczęśliwej organizacji umysłowej, ś. p. Pawiński pozostawił po sobie społeczeństwu i nauce spadek tak wielki, że trudno w pierwszej chwili ocenić ogrom straty, jaką ponieśliśmy w jego osobie. Pozostawiając więc na później ocenę stanowiska, jakie zmarły zajął w szeregu innych historyków polskich, podsumowanie rezultatów, do których doszedł w licznych swych dziełach, podajemy tylko życiorys ś. p. Pawińskiego oraz w najogólniejszych zarysach kreślimy szkic jego działalności naukowej i pedagogicznej.

Adolf Pawiński urodził się w Zgierzu d. 7 maja r. 1840. Ukończywszy gimnazjum w Piotrkowie, wstąpił na wydział historyczno-filologiczny do uniwersytetu petersburskiego, wkrótce jednak przeniósł się do wszechnicy w Jurjewie, ówczesnym Dorpacie, gdzie uzyskał stopień kandydata. Wysłany przez ministerstwo zagranicę, młody historyk kształcił się dalej w swej specjalności w Ber-

linie pod kierunkiem Droysena i Jaffego, a następnie w Göttingen pod kierunkiem Waitza, gdzie za rozprawę *«Zur Entstehungsgeschichte des Consulats in den Communen. Nord- und Mittel-Italiens im XI — XII Jahrh.»* otrzymał w r. 1867 stopień doktora nauk historycznych. Zaraz w roku następnym Pawiński wraca do kraju i zostaje docentem w war-

Jako profesor Pawiński był niezmiernie ceniony i kochany przez słuchaczy: wymowny, a zarazem ścisły, umiał swe wykłady ożywić ogólnymi poglądami, opartymi nie na mniej lub więcej dowcipnych hipotezach, ale na istotnej podstawie faktycznej; pierwszy on wprowadził do uniwersytetu t. zw. seminarja historyczne, czyli zajęcia praktyczne, na których słuchaczom swoim otworzył drzwi laboratorium historycznego, uczył ich, jak na przyszłość mają się obchodzić ze źródłami, jaką drogą samodzielnie dochodzić do odkrycia prawd nowych i posiąść technikę dziejopisarstwa.

Jednocześnie prawie z profesurą, objął Pawiński urząd w Archiwum głównem Królestwa polskiego, w marcu r. 1872, jako archiwista, a następnie od r. 1874, jako naczelnik i na tem ostatniem stanowisku pozostał aż do chwili zgonu. Dla człowieka tak głębokiej nauki, jakim był Pawiński, okoliczność ta miała ogromne znaczenie, ułatwiła mu bowiem wielce pracę na umiłowanej przez niego nauce, i dała możność przedsięwzięcia, razem z Aleksandrem Jabłonowskim, tak ważnego wydawnictwa, jak wielotomowe *«Zróżdła dziejowe»*, w których Pawiński ogłaszał najlepsze swe prace.

Szereg tych prac jest długi i poważny: o dwóch pierwszych rozprawach jego wspomnieliśmy już wyżej; z innych najważniejsze traktują o stosunkach wewnętrznych dawnej Polski, ze tylko wymienimy ogłoszone w *«Zróżdłach dziejowych»*: *«Skarbowość w Polsce»* (t. VIII), *«Stefan Batory pod Gdańskiem»* (t. VI), *«Stefan Batory jako myśliwy»* (t. XI), *«Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym»* (t. XII—XV, r. 1883—1886),



ADOLF PAWIŃSKI.

szawskiej Szkole głównej, a w roku 1869 adjunktem. Po przemianowaniu Szkoły głównej na uniwersytet, historyk nasz wylegitymował się przed radą uniwersytetu petersburskiego ze znajomości jęz. ruskiego, za rozprawę *«Połabskije sławianie»* (Petersburg, 1871) otrzymał zatwierdzenie doktoratu zagranicznego i powrócił na swoje stanowisko do Warszawy. Tu w r. 1871 z adjunkta został profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1875 — zwyczajnym.

«Sprawy Prus książęcych za Zygmunta-Augusta 1566 r.» (t. VII), «Dzieje ziemi kujawskiej» (t. V). Najważniejszym jednak z dzieł Pawińskiego, należących do tej kategorii, były «Rządy sejmikowe w Polsce r. 1572—1795», uwieńczone w roku 1888 przez Akademię umiejętności i później przez kasę imienia Mianowskiego, oraz «Sejmiki ziemskie» (wyd. w r. 1895), dalszy ciąg pracy poprzedniej w kierunku wstecznym do r. 1505. Z pomniejszych monografij, wydanych w latach ostatnich, wspomnimy jeszcze: «Annę, księżnę Mazowiecką» i «Młodość Zygmunta I». Nadto wielką Encyklopedję, obecnie wychodzącą, zasilal cennymi monografiami z zakresu historii powszechnej i polskiej.

W zakresie studiów prawno-historycznych ogłosił Pawiński w «Bibliotece umiejętności prawnych» studia: «O Janie Ostrorogu» (1884), «O pojednaniu w zabójstwie» (1884), oraz po rusku «*Niemieckoję prawo w Polsce i Litwie*», a nadto w rękopisie pozostawił pracę p. t. «O odpowiedzi w rycerstwie polskim». W dziedzinie geografii i statystyki zmarły zaznaczył swą działalność studjami następującymi: «Serbja» (1873), «Portugalja» (1881), «Hiszpanja» (1881). Do archeologii i historii sztuki odnosi się praca «Cmentarzysko w Dobryszycach», oraz listy z kongresów archeologicznych, drukowane w «Ateneum» i «Tygodniku Ilustrowanym».

Spis ten nie wyczerpuje bynajmniej całej działalności naukowej Pawińskiego, który brał udział w zjazdach historycznych i archeologicznych, oraz pisał artykuły naukowe w «Revue Historique», «Jahresberichte der Geschichtswissenschaft», «Göttinger gelehrte Anzeiger», «Istoriczeskij Obozrienju», «Bibliotece Warszawskiej», «Ateneum» i innych. Z krytycznych jego poglądów, zwłaszcza zasługuje na uwagę rozprawa o dziele Buckle'a «Historja cywilizacji», w której zbija niektóre dowodzenia historyka angielskiego, broniąc poglądu, że na historję mają wpływ niewątpliwy nie tylko warunki geograficzne, rasowe i t. p., ale także i indywidualne przymioty lub wady osób, kierujących społeczeństwami. Wreszcie Pawiński był znany jako tłumacz dzieł: Makaulay'a «Dziejów Anglii», Zeissberga i innych.

Historyk nasz licznymi temi i głębokimi studjami zjednał sobie uznanie uczonego świata: Akademia krakowska w chwili swego założenia, w r. 1873, zaliczyła go do grona członków korespondentów, a od roku 1891 — rzeczywistych; toż samo uczyniły i inne towarzystwa, jak: moskiewskie archeologiczne (1876),

portugalskie publicystów i literatów w Lizbonie (1882), historii i starożytności rosyjskich w Moskwie (1889), historyczne przy uniwersytecie petersburskim (1890), Akademia południowo-słowiańska w Zagrzebiu (1892), własne zaś jego społeczeństwo otaczało go czcią i najwyższym szacunkiem. To też z ogólnym, a głębokim zalem przyjęto pierwszą wiadomość o ciężkiej niemocy, którą prof. Pawiński został dotknięty w wileńskim Nowego roku 1895; d. 2 maja r. b. atak paralityczny się powtórzył, a 24 sierpnia śmierć przecięła pasmo dni jego.

Wiść żałobna bolesnem echem odbiła się w sercach tłumów, które, cześć zasługi zmarłego, towarzyszyły jego zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku na Powązkach dnia 28 sierpnia. Nie brakło tu, mimo wakacyj, ani profesorów, ani studentów, bezpośrednio niejako przez wspólny warsztat pracy związanych ze zmarłym współtowarzyszem i przewodnikiem: była obecna rada uniwersytetu warszawskiego z kuratorem, rz. r. t. Apuchtinem, oraz przedstawiciele instytucji: p. Korzon — Akademii krakowskiej, wraz z jeneralnym jej sekretarzem, prof. Stanisławem Smolką; prof. Wincenty Zakrzewski — komisji historycznej Akademii krakowskiej, i dr. Oskar Fabian — uniwersytetu lwowskiego. Mowy pogrzebowe wygłosili: prof. Zakrzewski, oraz pp. Korzon i Rembowski. Depesze kondolencyjne nadesłały następujące instytucje: Akademia krakowska na ręce brata zmarłego, d-ra Józefa Pawińskiego, treści następującej:

«Akademia umiejętności boleśnie dotknięta ciężką stratą swego znakomitego członka, nieustraszonego w pracy historyka i wielce zasłużonego profesora, przesyła na ręce pańskie wyrazy szczerzego żalu i serdecznego współczucia. Wice-prezes Zoll».

Wszechnica Jagiellońska na ręce rektora uniwersytetu warszawskiego:

«Do Jego Magnificencji Jaśnie Wielmożnego Rektora Uniwersytetu w Warszawie: Magnificencjo! W tej chwili otrzymujemy smutną wiadomość o zgonie nieodżałowanej pamięci profesora Adolfa Pawińskiego, męża dla nauki wielce zasłużonego. Wiadomość ta nie tylko u nas, ale we wszystkich instytucjach i zakładach, zajmujących się badaniem historii, wywoła szczery i głęboki żal, imię bowiem Pawińskiego wszędzie, gdzie poznano znakomitą jego działalność, otoczone jest prawdziwą czcią. Podzielając ten żal, przesyłam imieniem c.-k. Uniwersytetu Jagiellońskiego Waszej Magnificencji i całemu Gronu Profesorów Uniwersytetu warszawskiego wyraz serdecznego współczucia. Kraków, d. 25 sierpnia 1896 r.»

Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu:

«Wyraz głębokiego żalu z powodu bolesnej straty w imieniu Towarzystwa przyjaciół nauk. Ks. biskup Likowski, prezes».

Nadto depesze kondolencyjne nadesłali: prof. Marjan Sokołowski z Krakowa, prof. Ćwikliński, b. rek-

tor wszechnicy lwowskiej, dr. Sokołowski, Konstanty hr. Przeździecki, prof. dr. Baranowski z rodziną z Zakopanego i w. in.

U stóp katafalku złożono kilkadziesiąt wieńców od rodziny, przyjaciół zmarłego oraz od instytucji publicznych, z których wymieniamy: «Od rady Cesarskiego uniwersytetu warszawskiego», «Od wydziału historyczno-filologicznego uniwersytetu warszawskiego», «Akademia umiejętności zasłużonemu członkowi», «Od archiwum głównego akt dawnych», «Członkowie zarządu kasy im. Mianowskiego», «Studenci uniwersytetu warszawskiego—zasłużonemu profesorowi», «Od byłych słuchaczy-prawników—nieodżałowanemu profesorowi», «Od wychowalców b. Szkoły głównej», «Od komitetu kolonij letnich», «Uczonemu i obywatelowi—redakcja «Kraju», «Od redakcji «Ateneum», «Od redakcji «Encyklopedji Ilustrowanej» i wiele innych.

J. Ł.

CHMURNY PORANEK.

DUSZA.

Czekałam ciebie...
Czekałam we łzach i rozpacz...
O, jakże długa ta noc, jakże długa!
O, jakże czarna!
Byłam jakgdyby na własnym pogrzebie,
Martwa — nie, żywcem pogrzebiona
raczej —
I poszarpana, by rola od pluga,
I bardziej trwożna, niż rzucone ziarna.
Tak! Bardziej trwożna byłam od ziarenka,
Które niepewność przyszłej chwili nęka,
Bo nie wie ono, czy tam — w ziemi
lonie—
Moc rodzicielki życia je owionie,
Czy też go dotknie okrutna zagłada
Z rąk głodnej matki, co swe dzieci zjada.
O, jakże długa ta noc, jakże długa,
Na łożu chłodnem, twardem, pełnem cierni!
Sen nie przyleciał do mnie, szczer-
snych sługa;
Czuwałam, ani niepodobna wierniej
Przy własnem czuwać dziecięciu w żal-
lobie,
Jak ja, boleści, czuwałam przy tobie!
Wyssałaś z żył mych krew ciepłą i sily,
Aż oto powstał bunt we mnie i krzyczy:
«O, przyjdź poranku, mój kochanku miły,
Z czarą pokrzepień i czarą słodczy.
Przyjdź w złotym blasków cudnych dja-
demie
Z szczebiotem ptasząt, kwiatów luba
wonia...
Perłami rosy obsyp szarą ziemię...
Przyjdź!...

PORANEK.

Smętne jęki słyszę, co mnie gonia
Po niebios stropie, niby smycz zdyszana.
Idę już!

DUSZA.

Błysły pierwsze brzaski rana...
Lecz jakie szare! Ni śladu promieni!

PORANEK.

Idę, ale smutny idę...
 Na pocieszyć mam was, adreśmami?
 W ciemnej ciemności przybrany chłamię
 Na nogę z trudem ledwie wlokę.
 Na stopach, w sercu mam opokę,
 W tchu kwiaty otrząsam i tłumię
 Przydatych grajków rozkosznie po-
 rywy.

DUSZA.

Przedemną w pochmurnej zadumie.
 Ja, zlamany—jak ja, nieszczęśliwy.
 Nie światła, życia bujny kmażę,
 Kupiciel! Z nocy pania czarna
 Sojusz go wiąże.

PORANEK.

Wiesz! Ramiona cię moje przygarnę
 W miłości, jak ongi, jak w chwili.
 W blaskach i żarze pławili.
 W zębach zgubę nie knię zasadzki...
 Na mi kazano przyjść, tak więc
 przychodzę.

DUSZA.

W rezygnacji słyszę świętokradzkiej.
 Nie na tej chciałam obaczyć cię drodzy!
 Gdzież ogień męstwa, gdzie czynu oręż?
 W wieniec twym działy miasto róż—
 lilije...

Zwycięzcy ty ból mój!

PORANEK.

Cheesz? Ja go zwycięzę!

DUSZA.

Powróć mi spokój!

PORANEK.

Cheesz! Ja cię—dobiję!
 St. R.

WYSTAWA MUZYCZNA W PARYŻU.

Co tu jest—muzyka? Pierwsze piętro
 z salą marionetek, instrumentów pierwot-
 nych i dokumentów. Polskie rzeczy. Co
 mogłoby stanowić dół tej wystawy?

Pałac przemysłu, wielka, brzydka bu-
 dowa, szpecąca od lat wielu najpiękniejszą
 część Paryża: pola Elizejskie i skazana
 na rozwalenie przez przy-
 szłą wystawę, obracany jest (już mi
 się chce napisać: był) na wszelakie użytki.
 W kwietniu bywają tu konkursy hipicz-
 ne, w maju i czerwcu, skoro się wymie-
 nie pozostałości po koniach, otwierają ar-
 tystyczny salon, w lecie wreszcie urza-
 dza się tu jakaś wystawa, pierwszą lep-
 szą, aby wyzyskać miejsce. Przeszłego
 roku była to wystawa przemysłowa, te-
 go—wystawa muzyczna.

Wystawy te zabardzo doprawdy pach-
 ną przedsiębiorstwem.

Spotkałem właśnie wczoraj dwóch mu-
 zyków, którzy tylko co wyszli z pałacu.
 Byli wściekli.

— No, cóż tam jest?—pytam.

— A co? meble, dywany, lampy, ma-
 syneki i piwo.

— A z muzyki?

— Nic a nic.

Był to radykalny człowiek i nie trze-
 ba oczywiście tego: nie a nie, bracie do-
 słownie.

W każdym razie to nie ulega wątpli-
 wości, że konserwatorium warszawskie
 mogło być spokojnie zatrzymane w kasie
 pieniędzy, przeznaczonych na wyjazd na
 tę wystawę sławnego fortepianu Zaręb-
 skiego o podwójnej klawiaturze.

Ciekaw też jestem, jaką zrobi minę
 delegat i przedstawiciel naszego świata
 muzycznego, p. Stanisław Barcewicz, zo-
 baczysz tę wystawę.

Co do mnie, jeżeli nie byłem «wście-
 kły» jak mój przyjaciel muzyk, przynaj-
 mniej byłem mocno niezadowolony. Istot-
 nie, cały olbrzymi dół zajęły najrozmaitsze
 sklepy, nie nie mające wspólnego
 z muzyką. Dobrze, że w niektórych skle-
 pach są meble i całe urządzenia pokoiów,
 za którymi oczy gina; dobrze, że sza-
 nowany pan Sasse i Solenn wystawili re-
 produkcje dzieł sztuki w brązie i oło-
 win, któreby się chciało wszystkie za-
 kupić. Ale ja przyszedłem na wystawę
 muzyczną. Tych trochę fortepianów, po-
 między którymi brak nawet największej
 firmy na świecie: Erarda — i to już
 wszystko?

Napis objaśnia nas, że «dział doku-
 mentów» znajduje się na górze.

Idźmy na górę. Szczególną myśl mieli
 dekoratorowie, ustawiając tu dekorację,
 przedstawiającą fasadę katedry Notre
 Dame. Na co? po co? Żeby jeszcze usta-
 wili coś, czego niema w Paryżu. Ale
 wyjdę na ulicę i mam prawdziwą
 Notre Dame, po co patrzeć na jej kary-
 katurę płócienną? Na górze znajdujemy
 kilka sal, mających już związek z mu-
 zyką. Jest tu jedna sala z instrumenta-
 mi narodów dzikich—bardzo ciekawa, i
 druga—z marionetkami, bardzo interesu-
 jąca. Po za tem, trochę aniszów, trochę
 rysunków i fotografii, i trochę nut i li-
 stów-autografów. W środkowej sali—dwa
 przepiękne gobeliny, znowu nie mające
 nic wspólnego z muzyką i mała scenka
 z dekoracją starego kąta Paryża, tuż
 przy dzisiejszym «moście królewskim»—
 to *Trottoir de Tabarin*, buda słynnego
 pajaca, współczesnego Moliérowi.

Wszystko to z interesem, niewątpli-
 wie, można obejrzeć i wystawka taka
 niewątpliwieby honor przyniosła naszemu
 Radomiowi lub Kielcom. Ale od Paryża
 czego innego ma się prawo wymagać.

Polskich rzeczy mało, ale bo i wszyst-
 kiego innego niewiele.

Najprzód więc melduję, że nie mogi
 nigdzie znaleźć fortepianu Zarębskiego o
 podwójnej klawiaturze. A wszędzie go
 szukał, i to bardzo pilnie. Jeżeli instru-
 ment ten znajduje się istotnie na wysta-
 wie—to w ładny kąt go wsadzono...

Dalej—żadna z naszych firm muzycz-
 nych udziału w wystawie nie wzięła.

Niema tu nawet wielu firm paryskich,
 wyrabiających fortepiany. Istnieje w Pa-
 ryżu kilka polskich fabryk fortepianów—
 najokazniejsza: Morawskiego, która jest,
 że tak powiem, «odcyną fabryki Erarda».

To dziwne, że na przemysłowej wysta-
 wie, która była tylko przemysłowa, na-
 liczyłem trzy polskie fabryki fortepia-
 nów w Paryżu. Teraz, na muzycznej wy-
 stawie, ani jednej.

Za to jest nieco pamiątek po Chopinie.
 Małutka, osklepiona smutka na ścianie i
 w niej cztery pamiątki. Jest tu kartka
 nut, pisana własną ręką króla fortepia-
 nu; podpis z spodu p. Oskara Kolberga,
 który zawiadza, że autograf ten jest
 autentycznym. Jest drugi autograf mi-
 strza, mianowicie list do jednego z przyja-
 ciół z prośbą, aby wyzyskał właściciel
 nie fortepian dla jednej z uczennic mi-
 strza. Dalej znajdujemy tu druk, zawi-
 domienie o mającym się odbyć w sali
 Pleyela koncercie pianisty, Fryderyka
 Chopina. Wreszcie rysunek Kwiatkow-
 skiego, przedstawiający Chopina na łożu
 śmierci.

Tylko tyle. A przecież dział Chopinow-
 ski mógłby być prawdziwym dół tej
 wystawy. Obecnie tyle się w Paryżu mó-
 wi o Chopinie. Mają mu pomnik wysta-
 widzić w parku Monceau. Jest komitet,
 składki zbierają się w całej Francji, we
 wszystkich pismach drukują się artykuły
 o Chopinie, rzeźbiarze lepią projekty
 pomnika.

Na wystawie ani śladu tego. Nawet
 nie zadano sobie trudu postarać się o dwa
 gotowe już projekty, jakie przygotowali
 rzeźbiarze Fromentin i Darné.

Z rzeczy polskich zauważyłem jeszcze
 w sali, którą całą zajęła firma Mann-
 kopfa z Frankfurtu, wizerunki następu-
 jących naszych artystów i artystek:
 Lotto, Bandrowskiego, Loli Beeth, Mier-
 wińskiego, Damrocha i Kochańskiej.

I jeszcze znalazłem fantazyjną, ale
 ciekawą reprodukcję kolorowaną Pade-
 rawskiego, przyslaną przez jeden z il-
 strowanych tygodników angielskich.

I to już wszystko.

W. Kes.

WRAŻENIA DREZDEŃSKIE.

Drezno, 10 sierpnia.

[Prusostwo. Wystawa rękodziel i przemy-
 słu artystycznego. Obrazy na wystawie
 stowarzyszenia artystów].

Si bawarowie, ci bawarowie chcą
 ciągle, żeby ich głaskać... nie mogą
 się pogodzić z obecnym stanem rze-
 czy—a ten ich książę Ludwik!... Za
 jego mowę w Moskwie wartoby mu
 na placu przed ratuszem udzielić po-
 rzadnej admonicji.

Nie mogę dosłownie przytoczyć,
 w jaki sposób chciałby wymierzyć
 tę admonicję doktor drezdeński,
 z którym się przypadkowo poznałem
 w podróży. Był to jeden z głośniejszych
 na całej Niemcy specjalistów od cho-
 rób nerwowych, człowiek inteligent-
 ny, czytany i zapalczywy zwolan-

nik jedności niemieckiej pod egidą pruską. Irytował go partykularyzm bawarski tak, jak wszystkich sasków wogóle, którzy są bardziej pruscy od prusaków.

Na każdym kroku widać w Dreźnie to usposobienie. W cukierniach, kawiarniach i restauracjach portrety cesarza Wilhelma, oraz jego małżonki wiszą na głównych miejscach i w formacie daleko większym, aniżeli portrety królestwa saskich. Chociaż dom saski Wettinów jest najstarszą linią panującą w Europie i dziewięćset lat panuje już na tronie saskim, jednakże wobec Hohenzollernów zajmuje stanowisko posłusznego wasala, godząc się w tej mierze z nastrojem opinii swego ludu. To prusofilstwo saskie przejawia się w formach nieraz poprostu nieprzyzwoitych. Przeszedłszy na drugą stronę Elby, znalazłem się w Nowem-mieście (Neustadt) i oto za małym rynkiem na początku Hauptstrasse spostrzegam dwa wielkie słupy sztandarowe, postawione na pamiątkę zwycięstw niemieckich z 1870 roku. (Nawiasem mówiąc, Niemcy potrafili dziwnie zbanalizować swoje tryumfy. W byle zakątku, w lada miasteczku wznoszą na pamiątkę francuskiego pogromu pomniki, z wypisaną na tablicach całą listą poległych i rannych wojowników, pochodzących z danej miejscowości. Dla nas, których tak dalece nie rozczula patryjotyzm germański, to przypominanie na każdym kroku pruskich tryumfów nie jest bynajmniej zajmujące). Na jednym z tych słupów w Neustadt figuruje w płaskorzeźbie spiżowe oblicze cesarza Wilhelma I, na drugim podobizna króla saskiego Alberta, któremu, jak opiewa napis, mieszkańcy tej dzielnicy Drezna wyrażają wdzięczność, nie jako swemu monarsze, ale jako «wiernemu sprzymierzeńcowi» cesarza Wilhelma I. Chyba dalej w lojalności pruskiej zajść nie można!

Objawem jej jest także kwitnący w stolicy saskiej kult Bismarka, do którego w końcu zeszłego miesiąca municypalność tutejsza wystosowała uniżoną a panegiryczną odezwę z powodu dwudziestej piątej rocznicy honorowego obywatelstwa w stolicy saskiej. Żelazny książę odpowiedział chłodno i lakonicznie na te hołdy, przyzwyczajony do tego, że mu rodacy często stopy liżą. W miejscowości zamiejskiej Tolkewitz trzy razy na tydzień odbywa się uroczyste przedstawienie (*Festspiel*) p. t. «Nasz Bismark» (*Unser Bismarck*) w ośmnastu żywych obrazach z deklamacjami. Wykonawcami są członkowie

związku wojskowego. Publiczność chodzi tłumnie i oklaskuje plastycznie wykonane epizody z życia żelaznego księcia; nie byłem ciekawy jednak zobaczyć tej hecy z łatwo zrozumiałych powodów.

Dlaczego Drezno urządziło w tym roku krajową wystawę «Rękodzieł i przemysłu artystycznego» narówni z Norymbergą i Berlinem — tego



GLYCERA.

Obraz malarza angielskiego G. Wawrz. Bulleid'a.

nie mogłem zrozumieć. Dodawszy do tego wystawę artystycznego przemysłu w Karlsruhe, wystawę marynarską w Kielu, nie będziemy się dziwić, że berlińska wystawa, wobec takiej konkurencji, nie miała zbyt wielkiego powodzenia i, prawdę mówiąc, nie zyskała sobie w Niemczech świetnej opinii, ku wielkiej irytacji berlińczyków.

Byłem świadkiem przy *table d'hôte* w Dreźnie skandalicznej awantury, w której zapalczywy prusak omal

się nie rzucił z pięścią na innego Niemca, ponieważ ten ostatni słusznie twierdził, że knajpy trzymają prym wśród pawilonów, rozłożonych nad Spreą w Treptowskim parku.

Wystawa drezdeńska mieści się we wschodniej części miasta w parku, przytykającym do «Grossergartenu». Główny pawilon przemysłowy jest budowlą niezbyt powabną, ale i niebrzydką, w stylu włoskiego renesansu, z wielką główną nawą, nad którą wznosi się kształtna kopuła, oraz bocznymi przybudówkami i galerjami, łączącymi się w całość wcale harmonijną. Budynek nie ma charakteru tymczasowego i służyć ma na przyszłość do wystaw i festiwali.

W dziale artystycznego przemysłu praca kobieca, której poszukiwałem specjalnie, popisała się bardzo marnie, pięknie natomiast wypadły okazy dekoracyjnego malarstwa. Królewska fabryka porcelany wystawiła sporo ładnych przedmiotów, zwłaszcza kilka waz o formach klasycznych, ogół jednak jej wystawy nie może wytrzymać porównania z wyrobami takiejże fabryki w Berlinie, która wielu swym wyrobom nadaje charakter czysto współczesny. Nie byłem nigdy zwolennikiem saskiej porcelany; obecnie jej okazy wcale mnie nie zachwyciły, chociaż znać z wystawy, że fabrykacja tych kosztownych skorup w Saksonji jest rozwinięta na szeroką skalę. Wspaniale za to wystąpiła fabryka majoliki Villeroy i Bol, której pawilon w stylu późniejszego *rococo*, uderzał wzrok nie tylko pięknnością linii i form wytwornych a śmiałych, ale i doborem barw i ornamentyką, doskonale zastosowaną do natury materiału. Niepodobna żądać od majoliki większej harmonii i efektu barw, oraz precyzji rysunku.

W dziale meblowym odznaczył się cały pokój, urządzony przez fabrykę Rudolfa Bagiera w stylu *empire*, oraz kilka wystaw mebli w nowszym stylu angielskim, bardzo oryginalnym, łączącym smukłość form z ubarwieniem albo brązowym, albo zielonym. Meble tego smaku pojawiają się bardzo licznie na wszystkich wystawach; nadają się one znakomicie do ozdoby gabinetów męskich i damskich, małych saloników, czytelni, pokoiów sypialnych i nęcą oko świeżością kształtów, a przytem wcale nie są kosztowne.

Wszystkie jednak okazy artystycznych mebli niemieckich, jakie widziałem w Berlinie, Dreźnie i Norymberdze, nie mogą iść w porównanie z arcydziełami smaku i pomy-

wości francuskiej, znajdującymi w zakładzie artystycznym Binga Paryżu (Rue de la Provence, 22), gdzie każdy mebel, każdy szczegół ornamentyki jest wykonany podług smaku pierwszorzędných artystów. Szczególnie piękniejsze okazy widzieliśmy na wystawie artystyczno-malarzkiej na Champ de Mars, gdzie znalazła łóżko drewniane Dampf'a, nie po prostu poematem, dziełem sztuki, ale pełnem fantazji, wykonanem w mistrzostwie.

W Paryżu można się było przeświadczyć, że artystyczny przemysł zwrócił już dla siebie zdobycze i efekty modernizmu w dziedzinie sztuk plastycznych. Patrząc na te wytwory sztuki, na wspaniałe wyroby złotnictwa, ceramiki, na brzozy i artystycznie szlifowane szkła, wyroby metalowe i oprawy książek w Salonie na Polach elizejskich, przyznawałem rację krytykowi artystycznemu z «Temps», panu Thiébaut, który po pięknej konferencji, odbytej w tym Salonie dla grona zaproszonych osób na temat sztuki stosowanej, powiedział do mnie z właściwym francuzom lekceważeniem dla wszystkiego, co obce:

— *Allemagne, dans la question du goût—ça n'existe pas!*

Zajęły mnie bardzo na wystawie drezdeńskiej wyroby w nowej gałęzi przemysłu: szyby kolorowe i okna, układane ze szkła opalowego. Nowe to szkło zabarwione jest podczas topienia ingrediencjami, nadającymi mu barwy mleczne, mieniające się, od których pochodzi jego nazwa. Szkło opalowe znajdzie niezawodnie wielkie zastosowanie przy wznoszeniu większych budowli, hoteli, pałaców i kościołów, albowiem desenie, układane z jego kawałków, wypadają bardzo ponętnie. Materiał ten po-

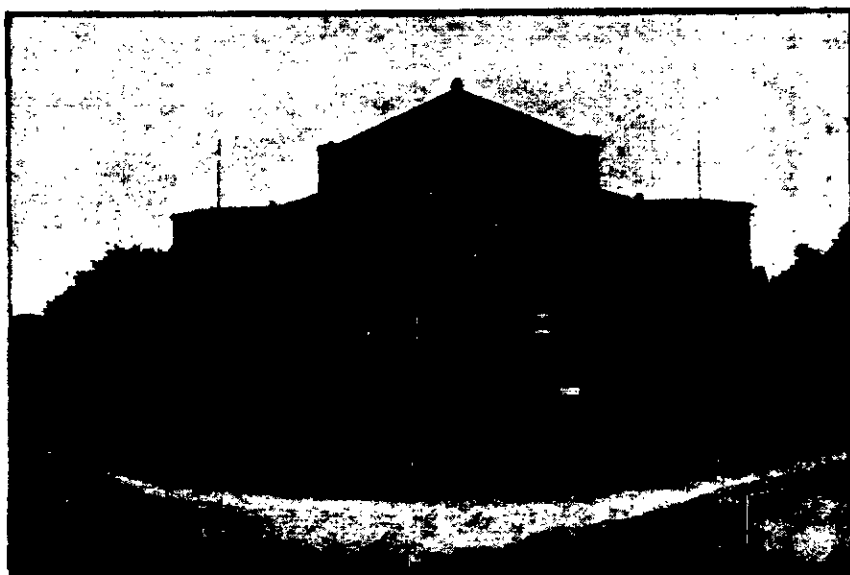
ciągnie za sobą zapewne nowy rodzaj ornamentyki i nadaje się do silnych efektów kolorystycznych na odległość.

Godną uwagi jest wystawa szkół fachowych, urządzona na I piętrze w galerji głównego gmachu wystawy. Szczególniej wyborowe prace i rysunki przedstawiła szkoła ślusarska w Rossweinie, założona

przez członków niemieckiego stowarzyszenia ślusarzy w r. 1894. Szkoła ta z oddziałem elektrycznym kształci fachowców w ciągu 3-letniego kursu. Program jej wykładów obejmuje 22 przedmioty, pomiędzy nimi rysunki, prawo, geografję handlową, elektro-technikę, budownictwo, matematykę i technologję.

Bardzo ciekawe przedstawiają się wyroby oraz okazy pedagogiczne szkoły ślusarsko-budowniczej, szkoły stowarzyszenia rękodzielników w Dreźnie, szkoły przemysłu pasmanteryjnego w górach Harzu, szkoły tkaczy

z wielkimi bermycami przechadza się straż miejska, patrole wytrąbiają sygnały, z ratusza wychodzi pan burmistrz z łańcuchem w wielkiej peruce i z powagą odczytuje jakieś



TEATR WAGNERA W BAYREUTH.

(Patrz „Zdaleka i zblizka“).



COSIMA WAGNER,

wdowa po muzyku niemieckim, organizatorka przedstawień w Bayreuth. (Patrz „Zdaleka i zblizka“).

w Chemnitz, głównej akademji krajeckiej w Dreźnie, szkoły blacharzy, szewców i stolarzy w temże mieście. Cały ten dział, zajmujący nawet dla nefachowców, świadczy, jak dalece samo społeczeństwo dba o wykształcenie młodzieży rzemieślniczej, wszystkie bowiem te szkoły fachowe utrzymywane są staraniem odnośnych stowarzyszeń.

Oplaciwszy 20 fenigów, przechodzimy sztucznie sfabrykowany most staroświecki, którego arkada wznosi się nad Lennestrasse i dostajemy się do drugiej części wystawy, będącej miejscem uciechy dla ludku. Rynek starego miasta (Altstadt) z ratuszem, czatownią i domem pocztowym wypadł tu daleko efektowniej, aniżeli stary—Berlin. Knapy, ma się rozumieć, pełne, przed czatownią poważnym krokiem w złotych kostjumach

rozporządzenie. Z dziedzińca pocztowego domu wyjeżdża dylizans z furmanem we fraku z żółtymi wylogami i za 20 fen. przewozi ciekawych przez most za mury sztucznego miasta do sztucznej wsi — gdzie na rozległym placu urządzono staw i kanały, po których krążą łodzie, sterowane rękami nadobnych wiosłarek w malowniczych wiejskich kostjumach. Mamy tu różnych kształtów i typów domy wiejskie, w których znowu mieszczą się knajpy i kawiarnie, a w kramach i kawiarniach operują różnego gatunku wydrwigrosze.

Wtem na ścianie jednego wielkiego domu z wieżyczką wpadają nam w oko napisy słowiańskie. To muzeum wendyjskie, czyli serbsko-łużyckie, dające wyobrażenie o życiu tego małego ludu, który, podbity przed dziewięcioma wiekami dzięki brakowi zmysłu politycznego pierwszych królów polskich, został dzisiaj, jako mała wysepka słowiańska wśródgermańskiego morza. Wewnątrz muzeum tuż przy wejściu wisi chorągiew aksamitna wiśniowego koloru, na



BURGSTALLER

w roli Sygryda na scenie w Bayreuth. (Patrz „Zdaleka i zblizka“).



K. PERRON

w roli Wotana na scenie w Bayreuth. (Patrz „Zdaleka i zblizka“).

której złotymi literami błyszczy napis, świadczący o lojalności ludu serbo-łużyckiego: *«Boh zohnuj nasz luby kralowski dom!»* Porozumiewamy się po polsku z dozorcą muzeum, wieśniakiem, który z rezygnacją mówi o tem, że serbów coraz mniej, że Serbja mała, a Niemcy duże, że «szula» jest niemiecka i dlatego od strony Niemiec ciągle i ludność ich ubywa. W muzeum znajdują się okazy kostiumów, sceny z domowego życia, ułożone z figur plastycznych, sprzęty i urządzenia gospodarskie, starożytności i wykopaliska serbskie, stare pisma i nuty, mapy etnograficzne, wreszcie na dwu pułkach niewielkich cały dorobek niedawno odrodzonej literatury, wśród której największą ilość tomów zajmuje *«Czasopis macicy serbske»*. W księdze wizytacyjnej sporo polskich podpisów z wykrzyknikami i aforyzmami, pełnemi sympatji dla małego ludu, który trzyma się, jak może, mowy i obyczaju przodków.

Szereg wrażeń z wystawy uwieńczyliśmy bytnością w tak zwanym teatrze, czyli właściwie szopie, urządzonej umyślnie tak, aby przypominała owe czasy, gdy sztuka teatralna niemiecka była w pieluchach. Nie było to jednak widowisko archaiczne, ale «kasperlade» w stylu rycerskich balad z *«Fliegende Blätter»*, przypominające także tragedję *«Pyrama i Tisby»*, graną przez rzemieślników w *«Śnie nocy letniej»* Szekspira. Publiczność śmiała się z konceptów naiwnie ciężkich i z komicznej niezdarności bohaterów, którzy zresztą dobrze utrzymali się w takiej ludowej parodji. W antraktach grała zwykła harmonijka — oklaski i dobry humor słuchaczy świadczyły, że Niemcy potrafią byle czem się bawić i że im dobrze na świecie. My jesteśmy daleko bardziej wybredni i nie posiadamy tego talentu!

Obejrzawszy drezdeńskie muzea i galerje, zaszedłem także na wystawę miejscowego stowarzyszenia artystów i zostałem przyjemnie zdziwiony. W Monachjum i Berlinie na takich wystawach zwykle widywałem miernotę lub fabrykaty kramarskie, tymczasem tutaj w wielkich salonach nowego gmachu mnóstwo rzeczy dobrych i zajmujących, chociaż malarze tutejsi wyprawili sporo prac swoich na międzynarodową wystawę sztuki w Berlinie. Bardzo sympatycznie przedstawił mi się talent Schramm'a, który w *«Zemście nimf»* dał scenę, pełną wesołości, blasków, nagich, a wdzięcznych ciał niewieścich. Swawolnice wciągnęły do wody Satyrę i sprawiają mu kapiel. Miękkosć karnacji, ruch figur i wdziek barw zalecają tę rozkoszną fantazję. Na innych płótnach tegoż

artysty widzimy także ponętą poezję nagości, gdy znowu obraz *«Gloria»* przedstawia grono osób w kostjumach z zeszłego wieku, śpiewające na chórze. Układ i wyraz figur, malowanie szczegółów i perspektywa powietrzna i architektoniczna — wszystko jest dziełem niepospolitego pędzla.

Oryginalnym pomysłem uderza obraz Wislicenusa *«Śmierć na cmentarzu»*. Złowroga *«Kostusia»* w czarnych szmatach stoi na mogiłach wśród krzyżów, spogląda w głąb, na szereg tonących w słońcu chałup wiejskich, okolonych drzewami i zielenią, i upatruje zapewne nowej dla siebie ofiary. Kontrast pomysłu uwydatnił autor za pomocą zręcznego zestawienia pierwszych planów obrazu, pogrążonych w cieniu, z głębią świetlaną i barwną, nadając przytem śmierci jakiś wyraz tęsknoty czy zadumy nad dolą człowieczą.

Smutną jest także Doubka *«Tragedja miłosna»*, obraz, namalowany skończenie bez przesady, a przedstawiający trupy dwojga ludzi, którzy skończyli mękę serca w samobójstwie — na tle całego szeregu figur, zaglądających przez drzwi do tego pokoju.

Obrazy Simmler'a *«Radość rodziców»* i *«Sasiad»* nęcąc oko krasą barw, przedstawiają sceny, w których uśmiecha się pogodna strona życia. Artysta potrafił uniknąć tak częstej u niemieckich malarzy trywjalności w przedstawianiu tematów wesołych i w drugim zwłaszcza obrazie stworzył scenę rodzajową, pełną życia i charakteru.

Wielkie płótno Hartmann'a *«U czarownicy»*, ilustrujące scenę z Fausta, Goethe'go, pomimo zajmujących szczegółów i oryginalnej kompozycji, ginie nadto w mgławych plamach par, unoszących się w powietrzu.

Piętno talentu noszą na sobie także płótna: Willroider'a *«Lud w Tyrolu»*, Spillar'a Jarosława *«Oranie ludźmi w biednych okolicach»*, Ferraguti'ego *«Praczi»*, obraz pełen światła i powietrza, Laukot'a *«W niebezpieczeństwie»*, z pysznym wyrazem twarzy majtka, śledzącego ruch fali wodnej wśród burzy. O krajobrazach Hertha, Hartungslebena, Gretcha, o rzeźbie Herriga *«Grupa centaurów»* wartoby także napisać słów parę, ale czas mi już podobno przerwać przedzę wrażeń z wędrowki po szerokim świecie.

J. Kotarbiński.

List Kaz. Waliszewskiego.

Szanowny redaktorze!

W szwajcarskich górach, gdzie «Aar wody błękitnemi spada», dochodzi mnie zeszyt *«Kraju»* z ustępem zajmujących *«Uwag historycznych»* d-ra Łunińskiego, który, mimo niektórych tropiących szczegółów, jako to: zaliczenia między «najznacznějších historyków polskich», zdaje mi się, że mnie dotyczy. Być może, że myślę się; nie jestem bowiem wymieniony z nazwiska; świeżo zaś w artykule *«Kraju»*, wyliczającym kilkunastu polaków, uprawiających literaturę francuską, i «najpoważniejszego» między nimi pana de Wyzewa (który się wcale za polaka nie ma), nazwiska mojego nie znalazłem; zkaż wniosek dla mnie, że nawet polscy *«Kraju»* współpracownicy o mnie nie wiedzą. Że jednak ja znowu nie wiem o drugim polaku, któryby świeżo wydał po francuzku dwutomowe dzieło historycznej treści, więc, mimo zbyt pochlebnych orzeczeń d-ra Łunińskiego, upoważnionym się czuję do wniosku, że mnie, w rzeczy samej, miał on na myśli. Otóż, mogę oczywiście tylko być wdzięcznym za tę prawie że pierwszą *nie łajzącą* mnie wzmiankę, z jaką spotykam się w polskiej prasie po dwudziestu latach mozolnej pracy (na niwie polskiej literatury i historii przez lat szesnaście). Mógłbym jednak wdzięczność swoją osobiście wyrazić d-rowi Łunińskiemu, nie zaprzatając swoją osobą osób trzecich. Ale dr. Łuniński wspomina o bezimennym historyku, że, «zniechęcony obojętnością lub uprzedzeniem krytyków, na czworakach pełzających», wziął się do pisania po francuzku. To znowu zdaje mi się wymagać odemnie sprostowania, obciąża mnie bowiem zarzutem małoduszności, do której się nie poczuwam. Że zaś i zkażiną i agabywany byłem o to, dlaczego od lat kilku nie piszę po polsku i o polskiej historii, może uznasz za stosowne, szanowny redaktorze, abym przy sposobności do podziękowań moich dla d-ra Łunińskiego dołączył dla kilku innych rodaków, których to obchodzić może, krótkie usprawiedliwiające objaśnienie w tym przedmiocie.

Nie zniechęciłem się i nie uległem niechęci *niedojrzałych* krytyków. Podałem się formalnemu wyrokowi formalnego areopagu historyków polskich najdojrzałszych i najprzedniejszych, którzy mnie odsadzili najformalniej od prawa zajmowania się polską historją. Wyrok ten zapadł na ostatnim historycznym kongresie we Lwowie. Zaprosiwszy mnie do udziału w pracach tego zebrania i przyjąwszy obrany przezemnie temat referatu, komitet kongresowy odrzucił następnie mój referat, jako nie posiadający odpowiednich kwalifikacyj naukowych. Jednocześnie, skutkiem innej pracy mojej, ogłoszonej w *«Kwartalniku Historycznym»*, pismo to otrzymało surową nagane od profesora Bobrzyńskiego w imieniu historyków krakowskich, za drukowanie prac, dostarczanych przez pismaków niewykwalifikowanych; której to nagane, ogłoszonej w *«Przeglądzie Polskim»*, podając się ze swojej strony, *«Kwartalnik»* wymówił mi dalsze współpracownictwo.

Nawet od prawa repliki odsądzony zostałem. Nakoniec miałem powód przypuszczać, że i sama Akademia krakowska kontrasygnowała wyrok wyżej wspomniany. Zrywając bowiem samowładnie układ zawarty ze mną, w jej imieniu, przed byłego jej sekretarza, ś. p. Szajskiemu, też Akademia zawiesiła od lat cały listu druk drugiej połowy moich *Sędziów*, którym poświęciłem najlepsze lata mojej młodości, krzywdząc mnie tym sposobem i moralnie i materialnie nawet. Nawet do przyznanego mi dawniej tytułu «członka komisji historycznej» przy tejże Akademii utraciłem podobno prawo; nadsyłanie mi bowiem wydawnictw historycznych, do tego tytułu należące, zawieszouem także zostało. Raz tylko, przed dwoma laty, nowomianowany delegat Akademii przy stacji naukowej paryskiej, dr. Korzeniowski, i szepnął mi — Bóg mu zapłać — ryczałowy zbiór tych wydań drogocennych.

Te pobudki, które mną kierowały. Zechciej zaś, szanowny redaktorze, i niech czytelnicy twoi zechcą nie brać bynajmniej wyrazu tych pobudek za skargę lub protest. Nie skarzę się i nie protestuję. Tylko, ponieważ jestem przekonany, że nie potrafię nigdy napisać nic lepszego po polsku i o polskiej historii, jak ów referat, dla kongresu lwowskiego przeznaczony; z drugiej zaś strony siedzieć z założonemi rękami nie potrafiłbym także, dla tej podwójnej racji spróbowałem, czy w innym języku i w innym kierunku poszukiwań historycznych nie uda mi się lepiej. A że mi się udało, z powodu zapewne mniejszych wymagań nauki i krytyki historycznej w innych krajach, więc dalej ciągnę. W to jednak, znając mnie, uwierzysz, a może i czytelnicy twoi, choć nie znając mnie, uwierzą, że oddałbym chętnie trzynaście francuzkich i nie pamiętam ile angielskich wydań mojej ostatniej książki za dwieście bodaj egzemplarzy polskiego dzieła z moim podpisem, o których miałbym pewność, że nie zgniją na pulkach księgarskich i nie ściągną na mnie nowego dowodu surowości krakowskich czy lwowskich trybunałów.

K. Waliszewski.

Interlaken, 20 sierpnia.

U progu sztuki.

POWIEŚĆ

SEWERA.



padł Janek.

— Paniusiu, mam krzesło, piętnasty numer. Gąsior po kupnie udawał obrażonego i niby chciał dać darmo. Nie przyjąłem. Jaką miałem wtedy godność... o jej...

— Dobrześ zrobił.

— Powiedziałem mu, że jeżeli dziś spektakl będzie pełny, to dlatego, że Sącz wie, iż będzie w tea-

trze sławna artystka, znana z piękności i talentu.

— Co ci odpowiedział?

— Żem głupi, bo buda jego zawsze bywa pełna. Niech co chce będzie, zrobiliśmy swoje, jest zaintrygowany.

— Masz nauczyciela?...

— Czy to konieczne, czy paniusia nie cbejdzie się bez...

— Co ty sobie myślisz? Czy chcesz mną kierować? Bój się Boga Janek!...

— No, no, nie unoś się paniusia. Kiedy tak gwałtownie chcesz, będziesz mieć. Dwóch jest do języka polskiego i tej tam literatury, jak ją nazywasz. Jeden rzeczywisty profesor, drugi dodatkowy młody; mówią, że poeta, wiersze pisze, a mógłby pisać i sztuki. Widziałem go: blondyn, przystojny, średniego wzrostu, energiczny, śmiały, dzielny! Tenby mniej kosztował, a pewno lepiejby uczył.

— Mówiłeś z nim?

— Ale gdzież tam, pokazywano mi go tylko. Przeszedł przez ulicę i zniknął jak kamfora. Przeszedł jak Hamlet, kiedy mówi: być, albo nie być.

Dziunia gorączkowo wyjęła z portmonetki guldena i położyła na stole.

— Masz, bierz, szukaj go w restauracji, cukierni, idź do mieszkania, bylebyś mi go tu przyprowadził.

— Czy paniusia chce go wziąć?... zaczął mrugać—i zwalić go do nóg?

— Milcz, ja chcę się uczyć, rozumiesz? a czasu wiele nie mam.

— Dobrze, niech i tak będzie! Zafunduję mu za tego papierka wieczerekę i powiem mu wszystko.

— Co?

— Już ja potrafię z nim gadać i to tak, że jutro przyleci. A teraz niechaj paniusia robi świetną toaletę, cały Sącz będzie się jej przyglądał.

— Nie mam wody, spirytusu do rozgrzania żelazka.

— Wszystko to zaraz przyniosę.

W godzinę później Dziunia, w towarzystwie Janka, skromnie, lecz z wielkim szykiem ubrana, przebiegała ulicę Sącza, kierując się do teatru. Ludzie stawali, przypatrując się zgrabnej aktorce. Pochlebiali jej ogólne zajęcie, jaśniała zadowoleniem.

Weszła do widowni. Zaczęto patrzeć, szeptać i oglądać się, zrobił się szmer zaciekawienia.

— A co? źleśmy się z mistrzem spisali?—powiedział cicho Janek, pokazując krzesło. I my przecie coś umiemy!...

— Dziunia usiadła, roztworzyła wachlarz, chłodziła się, nie zwracając na nikogo uwagi.

Przez oko kurtyny spojrział Gąsior, wpaływał się w nią uważnie, kręcił głową i mówił do siebie:

— Nie jest brzydka, ale żeby ta gęba mówiła co o talencie? niech mnie piorun trzaśnie!...

— Przyszła — szeptali za kulisami aktorzy i, gdy Gąsior odstąpił, tłoczyli się do otworu kurtyny, odpychając jeden drugiego.

— Nie brzydka—powtarzano.

— Ależ to gęś z bocheńskiego kurnika—zawołał amant na scenie, a pierwszy kochanek za kulisami.

Odgłosy śmiechów, przytłumione kurtyną, wydobywały się drewnianym brzękiem na widownię.

— Wymyta, uczesana, wymalowana gęś. I komu to tu zawracać nogę występami? Ale niechno spróbuje, to taki jej kawał urządzą, że się rozciągnie, jak długa. Jeżeliby wszystkie prowincjonalne gęsi chciały przylatywać na naszą scenę, to nasze kobiety nigdyby nie grały.

Amant stanął w obronie swych kobiet, Gąsior rad był temu, zacieślał ręce i plany układał, jakby najlepiej wyzyskać sytuację.

— Pokaże wam ta gęś, co to talent — rzekła Ludka spokojnie, lecz tak stanowczo, że aż Gąsior oczy wytrzeszczył.

— A jeżeli ja nie dam występów nawet darmo?

— Wtedy zobaczymy, co miasto powie.

— Ha, ha — zaśmiał się—każdej się zdaje, że miasta latają za niemi i dla nich gotowe robić awantury. Otóż nie dam występów, a jeśli będzie prosić i molestować, niech da stówkę na kaucję, że się ta heca opłaci! Zaczynamy... uciekać!

Scena się opróżniła, zostali tylko ci, którzy rozpoczynali grę. Gąsior klasnął w dłonie, kurtyna się dźwignęła.

— To tacy tu aktorzy i tak grają — Dziunia zaśmiała się wesoło i szczerze. Słyszano z za kulis śmiech i zrozumiano go. Stary zacisnął pięści i pogroził... aktorzy poprzysięgli zemstę.

Dziunia, przyzwyczajona do szablonu bocheńskich aktorów, na których patrzyła dwa lata, nie mogła się oswoić z tutejszą manierą. Wydawała się jej śmieszna i śmiała się. Ludkę, występującą dziś jako charakterystyczną, uważała za genjusza.

Po skończonym akcie wyszła. Lornetki zwróciły się na nią, publiczność odprowadziła ją wzrokiem.

Gąsior przez ctwór w kurtynie dostrzegł niemą owację dla odchodzącej.

— Formalnie drwi sobie z nas, wychodzi ostentacyjnie, aby ją wszyscy widzieli.

Zaklął siarczyście! Między aktorami a dyrektorem stanęło nieme przymierze zgniecenia przybłedy, co ośmieliła się ich lekceważyć, odbierać im zarobek, a może, kto wie,

zaćmiewać talentem — dodawano w duchu.

— Ależ to ordynarni głupcy! — zawołała Dziunia na ulicy.

— «Gemajni» parobcy — dokończył Janek. A jakie to złe, nadęte, zazdrosne. Nie wiem, jak Ludka może wytrzymać z tą zgrają.

— Za żadne ceny nie zostałabym na stałe w tej budzie.

— Bo i oni też panusi nie pragną, chociaż gościnne występy Gąsior musi dać, choćby padł.

— Cóż wy myślicie z sobą?

— Nie wiemy, lecz trzeba coś z sobą zrobić, zanim się zje ostatni paperek.

— Wypłyniemy, mam dobre przecucie, prowadź mnie do restauracji. Jak ci się zdaje, mama da sobie radę?

— Mama to genjusz restauracyjny. Nigdy paniusia nie zagra tak dobrze Ofelji, jak gra mama swoją rolę pani restauratorowej.

— Wszystko na kredyt, ciężko będzie.

— To nic nie znaczy, majątek zrobi! Co za miejsce, jaka sala, patrz paniusia. A co najważniejsza, ludzie lgną do niej!...

Przez otwarte okna buchało światło, służba rozstawiała stoły, zakładała franki, mama donośnym głosem komenderowała.

Dziunia i Janek weszli.

— Patrz! — zawołała mama do córek — hrabiów i książąt mogę przyjmować. Mam pozwolenie, konsens zapłaciłam, jutro pokropi ksiądz i zaczynamy. Mam zamówionych pięćdziesiąt obiadów. Niech każdy obiad da dziesięć centów dla mnie, to już piątka, gorące napoje drugie tyle... to razem dziesięć papierków. Chodź do kuchni pierwszą wieszczę zjeść, a że masz szczęście, pierwszą łyżkę ty włożysz do ust! Niech Gąsior zaczyna... ja sama dam mu radę i budę jego zamknę!

Służba na dany znak zgromadziła się w kuchni.

— A teraz siadaj, bierz łyżkę, zanurz ją w tej piwnej polewce i ponieś do ust.

Posadziła córkę za stołem. W skupieniu ducha i z nabożeństwem oczekiwanie uroczystej chwili. Dziunia poniosła łyżkę zupy do ust i połknęła.

— Wiwat! — zawołał Janek. Niechaj szczęście twe łączy się ze

szczęściem garkuchni, a będzie dobrze!

Zaczęła się uczta. Służba została nakarmiona, piwo się lało. Mama w doskonałym humorze powtarzała w duchu:

— Jak to czasem jeden głupi zandarm może zmienić ludzki los i szczęście! Gdymy nie zandarm, palnęłabym głupstwo, jakiego świat i korona nie widziały.

Nazajutrz w południe do mieszkania Dziuni wszedł Gąsior ogolony, barczysty, wysoki, w czarnym surducie, zapiętym pod szyję i czarnej chustce na szyi, z wydobywającymi się skrawkami białych kołnierzyków. Na pierwszy rzut oka robił wrażenie pastora, lecz, gdy zaczął małymi oczami filutecznie mrugać i głową wzruszać, przypominał starej daty palestranta, gdy zaś przemówił i wąskimi ustami poruszał, wychodził przez nie lichwiarz, a dopiero cynicznym śmiechem robił się z niego aktor.

— Z kim mam przyjemność mówić? — zaczęła Dziunia.

— Niby to mnie pani nie zna? Po co to figle stroić? Gąsior znany jest całemu światu.

— Pan dyrektor?...

Sandeckiej budy na tymczasem, do usług pani.

— Czego sobie pan życzysz?

Gąsior siadł.

— To pani sobie odemnie czegoś życzysz.

— Ja, nie — odparła Dziunia.

— Nic... nie!... To zegnaj panią. Pierwszy raz w życiu widzę aktorkę, która nie sobie nie życzy od dyrektora.

Gąsior, mówiąc «zegnam», nie ruszał się z miejsca, patrzył, medytował, żuł ustami, oczami mrugał, widocznie czekał, lecz nie mogąc się doczekać, zaczął:

— Mówiono mi, że pani zadasz gościnnych występów.

Zaśmiał się, pokazując żółte zęby starego psa.

— Z czego się pan śmiejiesz?...

— Aktorka bocheńsko-rzeszowska...

Dziunia się oburzyła.

— Nie znasz mnie pan, nie widziałeś na scenie.

— Przepraszam, nie ubliżam, lecz aktorki z Bochni i Rzeszowa, po rozbiciu budy, nie mają u mnie gościnnych występów.

— Jeżeli tak, to i ja o nie nie proszę. Zegnaj pana.

— Zegnaj, zegnaj — przyświadczał, lecz nie ruszał się z miejsca.

— Wszystko zresztą można kupić — zaczął poważnie. Mamusia założyła restaurację, macie więc gotówkę. Wiele pani dasz od «występku»?...

— Biorę za każdy gościnny występ dwadzieścia procent od tego, co będzie w kasie... rozumiesz pan?

— Rozumiem.

Gąsior wstał.

— Szukajcież sobie tak głupich dyrektorów, jak — chciał po-

wiedzieć: same jesteście — ja mam rozum i pieniędzy za okno nie wyrzucam.

— Myślisz pan, że dbam o waszą budę — odparła Dziunia. Jak wy w niej gracie? co to za aktorzy?... Zbieranina, którą pan obdzierasz i dusisz.

Na pośliską skórę twarzy Gąsiora wystąpiły blado-różowawe plamy, świdrował Dziunię małymi oczkami, a zgrzytał zębami.

— Moja trupa jest pierwszą z prowincjonalnych w Galicji... jest w niej rygor... posłuszeństwo...

— I zdzierstwo — dokończyła dziewczyna.

— Rogi wam urosły dlatego, że mamusia otworzyła garkuchnię.

— Wychodź pan! — krzyknęła Dziunia.

— No, no, nie gniewaj się panienka, przecież muszę się bronić.

— Wychodź! — powtórzyła.

— Padam do nóg — rzekł spokojnie, nasadził kapelusz na głowę i wyszedł.

— Przeholowałem — mówił do siebie. Ale jakże się nie zapomnieć, gdy towarzystwo moje poniewiera. Scisnął pięść, był wzburzony.

— Przecie ja słyszę z tego, że z kryminalisty potrafię zrobić porządnego aktora. Bryka panienka, lecz spokorniej, gdy ludzie się dowiedzą, że mamusia ich truje, a trzeba się postarać, żeby się o tem dowiedzieli. Zbankrutuje mamusia i drapną z miasta. Niech je djabli biorą. Nie można tej zarazy do mej budy wpuszczać. Jak to się puszy, jaka beczelność... małpa ta. Czyby



PROF. KEKULE,
znakomity chemik niemiecki.
(Do artykułu).



JENERAL BRONSART-SCELLEN-
DORF

(świeżo dymisjonowany czwarty z rzędu za panowania Wilhelma II minister wojny, którego usunięcie wywołało ogromną sensację w Niemczech).

która z mego towarzystwa odważyła się coś powiedzieć mi. Trzeba je wyznać jak najprędzej.

Przed ostatnim krokiem, wpadł do garderoby, przywodził czarny charakter i zamknął się z nimi na kluczyk.

— No chłopcy — rzekł — będziecie mieć robotę. A spiszcie mi się dobrze.

— Mów dyrektor — odparł «czarny».

— Mamaś! otworzyła garkuchnię i truje ludzi...

— I my to mamy dowieść na siebie...

— Pięć papierków nagrody, tylko zrzecznie.

— Z wielkimi boleściami — zawołał komik. Ja to potrafię... a co z kreków, sobie je, jak nikt, błędną świetność.

— To już wasza rzecz; gdy dojdzie do zrobienia, dorzucę po papierku.

— Nauczmy bocheńską aktorkę. Mama zbankrutuje, a wtedy drapną z miasta obydwie.

— Mówią, że cała restauracja na kredyt — powiedział komik.

— Pewno chcą szukać frajerów, aby ci za nią zapłacili.

— My na to nie pozwolimy — rzekł dumnie «czarny». Niechaj Grajkiewicz układa kuplety.

— Ja je zaśpiewam — wołał komik — i będę się wtedy łapał za brzuch, lecz, dyrektorku, po papierku zamało. Mogłoby nam zabraknąć. Daj od razu dwa... po dwa...

— Przepijecie, zanim dojdziecie do restauracji.

— Obrazasz nas — przerwał tragicznie «czarny».

— Macie łajdaki po dwa, lecz spisać się dobrze i zrobić struty przy pełnej sali.

— KON —

FRYDERYK-AUGUST KEKULÉ

(Z portretem).

3marly w ubiegłym miesiącu profesor uniwersytetu w Bonn był jednym z najznakomitszych chemików stulecia naszego. Obdarzony umysłem syntetycznym, intuicyjnym, zdołał przeniknąć tajniki budowy materji i stworzył grunt pewny i trwały, na którym od pół wieku rozwija się wspaniałe chemia związków węgla, czyli t. zw. chemia organiczna.

Przed Kekulém nie zdawano sobie należyte sprawy z przyczyn istnienia olbrzymiej różnorodności związków chemicznych, zawierających pierwiastek węgiel, nie potrafiono tych licznych materji chemicznych ułożyć w system, nie szlano dróg, prowadzących do sztucznego stwarzania, do syntez ciał organicznych. Dalsze postępy chemji groziły nieuchronnym chaosem, zawikłaniem pojęć

i metod badania. Kekulé ustrzegł naukę od tych następstw i nie tylko wyjaśnił fakty znane, lecz nadto, stworzywszy teorię prostą i przekonującą, wyznaczył dalszy bieg badaniom chemicznym. On pierwszy jasno sformułował tak popularne dziś i podstawowe pojęcie «wartościowości» pierwiastków chemicznych; dowiódł, że węgiel jest elementem czterowartościowym, czyli że dla nasycenia siły swego powinowactwa chemicznego jeden atom węgla połączony być musi z czterema atomami jednowartościowego wodoru lub innego jednowartościowego pierwiastku; wykazał dalej w węglu osobliwszą własność wiązania się oddzielnych jego atomów w łańcuchy, wskutek czego w każdej cząsteczce związku węglowego istnieje niejako szkielet, podstawa węglowa z mniej lub więcej licznymi atomami innych pierwiastków, przyłączonych do tego szkieletu według praw wartościowości pierwiastków. Tym sposobem Kekulé pierwszy wskazał budowę, strukturę związków chemicznych. Gdy przed nim chemicy, na podstawie analizy, umieli tylko oznaczyć jakoś i ilość pierwiastków, składających związki chemiczne, od czasu znakomitych badań Kekulého potrafią znacznie więcej, gdyż wskazują położenie oddzielnych atomów względem siebie w najdrobniejszych ułamkach materji.

Taki szczegółny wynik pracy Kekulého pozwolił dopiero rozwinąć do wspaniałości dzisiejszej część syntetyczną chemji. Znajomość budowy danego związku wskazuje drogę, jakimi postępować należy dla otrzymania go sztucznego. Synteza chemiczna z kolei rozszerzyła i pogłębiła wiadomości o budowie materji, zdobyte przez analizę, a nadto otworzyła przed umysłem chemika nowe widnokręgi, nowe zagadnienia, zarówno czysto teoretyczne jak i dotyczące fizjologii, techniki, przemysłu. Kolosalny rozwój przemysłu chemicznego w zakresie farbiarstwa, przytaczany tak często jako jeden z najbardziej olśniewających przykładów olbrzymich postępów chemji w naszych czasach, jest pośrednio wynikiem tych czysto teoretycznych zdobyczy naukowych Kekulého.

W szeregu licznych związków węglowych wyróżnił Kekulé obfitą grupę, mającą pochodzenie wspólne od ciała, zwanego benzołem. Ow szkielet węglowy, dokoła którego grupują się inne pierwiastki, w benzolu zbudowany jest na wzór pierścienia zamkniętego. Tylko w ten sposób da się objaśnić budowa ciał, pochodzących od benzolu, t. zw. ciał aromatycznych. To objaśnienie Kekulého dopełniło jego badania nad wartościowością i wogóle nad budową związków węglowych i uczyniło zeń istotnego twórcę, najprawowitszego rodzica współczesnej chemji organicznej. Następcy jego, rozwijając dalej idee o strukturze ciał, szli już dziś tak daleko, że chemik współczesny wgląda z niebawą do tychczas jasnością w układ atomów w cząsteczce. Zdajemy sobie sprawę o tem, jak poszczególne atomy w przestrzeni ułożone są względem siebie, a nowy dział nauki o tym przedmiocie, t. zw. stereochemja rozwija się z niesłychaną szybkością.

Nigdy jednakże zapomnianem nie będzie, że pierwsze bodźce do tych badań

dał Kekulé, że podstawy do tych studjów szukać należy w jego pracach i pomyślach.

Prace czysto doświadczalne Kekulého nie są liczne. Umysł jego szukał i odnalazł zagadnienie obszerniejsze, zasadnicze; zdolności jego spekulacyjne pchnęły go na tory rozleglejsze i kazały mu sięgnąć po rozwiązywanie najtrudniejszych zadań. W szczęśliwym tych zadań rozstrzygnięciu zyskał też sobie chwałę naukową niespożyta, której pamięć nie wyginie w dziejach wiedzy ludzkiej.

Urodzony w Darmsztacie w roku 1829, studiował Kekulé w Giessen u Liebiga i w Heidelbergu u Bunsena. W r. 1856 w Heidelbergu habilitował się jako docent chemji, lecz wkrótce powołany został na profesora do Gandawy, zkad w roku 1856 przeszedł jako profesor zwyczajny chemji do Bonn. Tutaj pozostał do końca życia, czczony przez liczne zastępy uczniów.

F.

O SEJMIE CZTEROLETNIM.

KALINKA WALERJAN. Der vierjährige polnische Reichstag 1788—1791. T. I. r. 1896.

Pod tym tytułem ukazało się tłumaczenie pierwszego tomu «Historji sejmku czteroletniego», dokonane przez panią Marję z Baranowskich Dohrn. Naukowa krytyka niemiecka, a mianowicie «Litterarisches Centralblatt» (Nr. 27) o dziele tem mówi:

«Na silnej podstawie głębokich i obszernych studjów archiwalnych i znajomości źródłowej literatury końca XVIII wieku podany został obraz drugiego rozbioru Polski, oraz stosunków i okoliczności, które do niego doprowadziły. Praca ta jest nieporównaną pod względem wszechstronnego uwzględnienia przedmiotu, oraz odwagi, z którą autor narodowi swemu przedstawia prawdę dziejową. Autor w swoim czasie, w r. 1868, stał się wraz z prof. Szujskim w Krakowie przewodnikiem narodu na drodze, wiedzącej do samopoznania. Przez dzieło swe o «Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta» uforował sobie drogę do serc rodaków, którzy ani sami błędów własnych uznać nie chcieli, ani obcym mówić o nich nie dali. W dziele, o którym mówimy, wykazuje Kalinka, opierając się na świadomości warunków rozwoju zdrowego państwa, o ile każdy z czynników, składających rzeczpospolitą, w sejmie i po za nim przyczyniał się bezwiednie do jej upadku».

Krytyk wskazuje dalej, że Kalinka jest stanowczym nieprzyjacielem polityki pruskiej i zwolennikiem pruskich w Polsce i nie dziwi się temu, przyznając, że Prusy spowodowały ostateczny upadek, który może, odroczone, zupełnieby nie nastąpił. Przyznawszy tę gorzką dla Prus prawdę, tłumaczy ją przecież nie chęcią zaboru, lecz koniecznością obrony własnej wobec Rosji, zarzucając Kalince, że tego nie uwzględnił, a raczej nie odczuł, bo i pruscy historycy współcześni tylko chęć rozszerzenia granic podnoszą.

Najświeższa «Kreuz-Ztg» zamieszcza również sprawozdanie, napisane

ze znajomością rzeczy i życzliwością pewną:

«W wybornym przekładzie dano niemieckiemu czytelnikowi książkę, którą patriota polski pisał, rzec można, krwią swoją serdeczną. Skreślone tu są wypadki, poprzedzające dwa ostatnie rozbiory Polski. Nie dziwnego też, że polityka mocarstw rozbiorowych przedstawia się w świetle bardzo niekorzystnym; przyznać wszakże trzeba i uznać u polskiego pisarza, że błędy króla polskiego i winę szlachty polskiej wskazał otwarcie».

«Kreuz-Ztg» cytuje dosłownie kilka prawd politycznych Kalinki dla scharakteryzowania jego historyczno-politycznego stanowiska i kończy poleceniem książki uwadze fachowych polityków. Do pierwszego tomu tłumaczka dodała życiorys ks. Kalinki.

zd.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Edison a balony. Przedstawienia w Bayreuth. Nieznany wiersz St. Jachowicza. Pamięci Emilji Szczanieckiej].

Jeden z dziennikarzy berlińskich odwiedził Edisona. Głośny wynalazca zdradził się przed niedyskretnym sylfem, że pracuje obecnie nad telegraficznym porozumiewaniem się z innymi planetami.—Jesteśmy wprawdzie jeszcze bardzo daleko od tego, ale coś już przecie mamy. Czy znasz pan Ogden Mountain? Nie? A więc, Ogden Mountain zwie się moja «góra żelazna», z której otrzymuję najlepsze w świecie żelazo. Górę tę w sposób najprostsz na świecie zamieniłem w magnes. Druty izolowane, które otoczyłem górę, połączyłem następnie z megafonami, telefonami i innego rodzaju czułymi instrumentami; przy tej zaś sposobności przekonałem się, że druty te wydają w ciszy nocnej pewne szmery charakterystyczne. To samo spostrzeżenie zrobiłem na linii z Nowego Jorku do Bostonu. I tu zauważyłem prądy, które z prądami ziemi nie miały nic wspólnego i wytłómaczyć się dają jedynie ruchem planet i prądami elektrycznymi, idącymi od gwiazdy do gwiazdy, od jednego systemu słonecznego do drugiego. Na zapytanie dziennikarza, jakie odkrycia czekają nas jeszcze w niedalekiej przyszłości, odrzekł Edison:—Najbliższa przyszłość należy do motorów gazowych i naftowych, chyba, że odkryjemy nową jaką siłę, lub wynajdziemy jaką silną baterję, któraby była w stanie służyć nam za tanie pieniądze.

— A balony? — Staną się one wkrótce ogólną potrzebą i rozwiną w niebywały sposób sport powietrzny.—Będzie to oczywiście wtedy, gdy nauczymy się kierować balonami...—Spojrzyj pan na ten model—przerwał Edison, wskazując na mały jacht żaglowy,—to jest mój balon. Kądliby jego z trzciny bambusowej lub aluminium, maszty z trzciny, cały lekki, jak piórko i zaopatrzony w żagle z jedwabiu podwójnego. Żagle te napełnia się gazem i to w takiej ilości, że zawartość jego może utrzymać okręt w powietrzu. Siłą pędzącą jest tu wiatr, ten sam wiatr, który dotąd uważany był za największego wroga w kierowaniu statkami powietrznymi. W tej chwili najbardziej mnie zajmuje sprawa wyżywienia ludzkości. Mam nadzieję, że i tu dojdę do celu. — W jaki sposób? Ale Edison uśmiechnął się tylko, wstał, podał dziennikarzowi rękę na pożegnanie i rzekł: — To moja tajemnica...

Oryginalne dźwięki wagnerowskich oper przyciągnęły znowu w tym roku do Bay-

reuth melomanów i turystów z całego świata. Wagner, powziawszy myśl urządzenia odrębnego teatru, w którym jego muzyczne dramaty przyobleczy się dały w odpowiednią szatę, gdzie publiczność przez całodzienny wypoczynek przygotowałaby się do słuchania, długo czekał na jej urzeczywistnienie. W 1872 r. położony został kamień węgielny pod teatr, a wykończenie przyszło do skutku dopiero dzięki datkom z prywatnej skarbicy króla bawarskiego. W 1876 roku po raz pierwszy przedstawiano «Pierścień Nibelungów», potem «Meistersängerów», «Tanhäusera», wreszcie w 1882 r. «Parsifala», którego dotąd nigdzie oprócz Bayreuth nie przedstawiają. W pół roku po uroczystości «Parsifala» umarł Wagner, a wykończeniem teatru i jego kierunkiem zajęła się wdowa, Cosima Wagner. W tym roku dopiero, a więc we dwadzieścia lat po otwarciu teatru, który przejść już zdążył zieleń i dobre losy, powrócił na scenę «Pierścień Nibelungów», upostaciowanie staroniemieckich pieśni, symbolizowanie siły i władzy, apoteoza miłości. Należące tu opery «Rheingold», «Walküre», «Zygfyd», «Götterdämmerung» tak ściśle są z sobą powiązane, że, dopiero słuchając ich w nieprzerwanym szeregu, można sobie utworzyć wyobrażenie o całości. Zewnętrzne warunki wystawy były bardzo piękne, dokonane z olbrzymim nakładem. Wtajemniczeni opowiadali sobie, że na gazę, odtwarzającą obłoki, wydano przeszło 30 tysięcy marek, kostjumy zastosowano do rysunków Jana Thoma, który ze swego zadania wywiązał się nieszczerownie. Wykonawców świetnych operom wagnerowskim brak obecnie. Najważniejszą postacią Wotana przedstawiał p. Perron, którego głos nie ma dość siły.

Z okazji setnej rocznicy urodzenia ojca pedagogów polskich, Stanisława Jachowicza, ogłosił dr. Henryk Biegeleisen w «Tygodniku» nieznany dotąd wiersz tegoż. poświęcony Wincentowi Polowi, w odpowiedzi na «Słowo», napisane przez autora «Mohorta» na cześć Jachowicza. Z wiersza tego, będącego w posiadaniu d-ra Wincentego Pola, syna autora, przytaczamy parę ustępów:

Cześć Tobie Bracie! piewco z pod Wawelu!
Którym się szczyty dzisiaj nasze plemię,
Żeś uczcił męża w dzień przyjacielu
I przesłał «słowo» na rodziną ziemi!

Czy błądasz myślą wśród cichego sioła,
Czyli tam sięgiesz, gdzieś na krańcu szlaku,
Ażebym z grobu przywołać do koła
Ducha rycerza «pancernego znaku»!

Zawsześ radośnie witany w drużynie,
Jak piewca, Bożym palcem namaszczonej:
Bo każde słowo, co z Twej piersi płynie,
I w naszej piersi rzuca bzdury toni!

Ty nas pojąłeś, piewco dobrej woli:
I miasto jakieś lutni cyprysowej —
Tyś ją wystrugał z Powiśla topoli,
Z wierzb płożącej i z rdzeni dębowej!

W N-rze 23 «Kraju» zamieściliśmy życiorys i portret jednej z najzasłużniejszych kobiet wielkopolskich, ś. p. Emilji Szczanieckiej. W jednym z pism zagranicznych znajdujemy wiersz, poświęcony pamięci zmarłej, który zasługuje na powtórzenie:

Odgłos dzwonów pogrzebowych o Wartę potrąca,
A z nim łączy się żałosny jęk z piersi tysiąca.

Oto zgasiła cicha gwiazda, co blaski czystymi
Sto lat niemal przyświecała wielkopolskiej ziemi!

Płaczą wielcy, płaczą mali, jak ta ziemia długa,
I robotnik u warsztatu, i oracz u pług.

Do tej zmarłej, co dziś leży w ubożuchnej trumnie,
Uznajeni i łaknący gargnęli się tłumnie.

Ona błędnych osłaniała płaszczem swej opieki,
U niej chleba ni balsamu nie brakło na leki.

Któż policzy z jej posiewów dojrzałe dziś plony,
Ileż w kraju nędz zażegnał jej duch niestrudzony!

Z rojowiska pod jej okiem wyuczonych dzieci,
Iluż jasnym dziś promieniem narodowi świeci?

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Dr. M. Flaum. Wykłady o higienie żywienia. Warszawa, 1896, str. 119.

W tem popularnem dziełku autor wyjaśnia istotę właściwości składowych części pokarmu ludzkiego, następnie opisuje przemianę materii pokarmowych w organizmie, rozbiiera wartość pożywną pokarmów, poczem poddaje krytyce teorię wegetarianizmu i wykazuje szkodliwość napojów wysokokowych. Zwraca uwagę autora o wartości niektórych główniejszych pokarmów, jak mleko, chleb, jaja, mięso. W kwestji wegetarianizmu dr. Flaum przytacza świetną krytykę prof. Bungego, przeciwnika wegetarianów. O napojach wysokokowych autor powtarza w znacznej części to, co wypowiedział już w broszurze «Alkohol i alkoholicy». Należy podnieść styl autora, pozbawiony suchości naukowej, a jednak ścisły i odpowiadający powadze treści.

Dzieje powszechne ilustrowane. Nakład F. Bondy w Wiedniu. Zeszyty 85—94.

Wydawnictwo to zupełnie odpowiada swemu założeniu i jest prowadzone starannie. Zwraca uwagę na wyjątkowość czynią liczne ryciny, ilustrujące tekst i wykonane estetycznie. W zeszytach 94 mieszczą się dzieje Anglii za Karola I. Tekst, opracowywany pod kierunkiem profesorów uniwersytetu w Krakowie i Lwowie, odznacza się pożądaną ścisłością.

Dr. J. Kramsztyk i dr. A. Fruchtman. O karmieniu niemowląt. Warszawa, 1897, str. 36.

W tej krótkiej broszurze znajdujemy najnowsze wskazówki co do karmienia i sztucznego żywienia niemowląt, oraz badania i wyboru mamek. Bardzo cenne są uwagi autorów o mleku sztucznym i jego właściwościach. Broszura ta, napisana przez fachowców, niewątpliwie znajdzie liczne czytelniczki.

KRONIKA LITERACKA.

Kongres psychologiczny w Monachjum, dopiero co ukończony, zgromadził licznych uczonych z rozmaitych części świata i obfitował w bardzo ciekawe, ze względu na przedmiot swój referaty oraz dyskusje, które jednak nie doprowadziły do zupełnego wyjaśnienia najważniejszych z poruszonych na kongresie kwestji. Stronicy t. zw. psychologii doświadczalnej, badający objawy psychologiczne w związku z funkcjami fizjologicznymi mózgu i innych organów ciała ludzkiego, nie zdołali przekonać tych uczonych, którzy objawy te uważają za czysto duchowe i w badaniach swoich czynnikami fizjologicznymi ignorują; ale też i tym nie udało się dowiedzieć, że psychologia z fizjologią nie mają nic wspólnego. Taki ujemny rezultat rozpraw w przedmiocie niezmiernie ważnym, bo warunkującym metodę badań psychologicznych, nie powinien dziwić nikogo, gdyż psychologia jest nauką jeszcze bardzo młodą i operuje w dziedzinie faktów, może najbardziej tajemniczych na całym świecie. Psycholodzy, nie widząc przed sobą jednej szerokiej i utworzonej drogi badań, mimo to adają do celu wieloma wązszymi ścieżkami i robią spostrzeżenia, które dają nadzieję, że z czasem owa poszukiwana najwłaściwsza droga zostanie odkryta. Nie powiodło się też kongresowi rozwiązać i innej kwestji, ogół ludzi interesującej, a mianowicie, jak należy zaptować się na istotę hipnotyzmu. Dr. Janet, dyrektor laboratorium psychiatrycznego w Paryżu, dowodził w myśl Charcota pokrewieństwa między hipnotyzmem i historją, przeciwko czemu powstawał dr. Aug. Forel, profesor uniwersytetu w Zurychu; obaj uczeni opierali się na własnych obserwacjach i doświadczeniach, co dowodzi, że hipnotyzm jest objawem znanym skomplikowanym, aby można było cokolwiek pewnego sądzić o jego istocie na podstawie dotychczasowych obserwacji i eksperymentów.

Odznaczenia. Na międzynarodowej wystawie sztuki, urządzonej z powodu dwusetnego jubileusza założenia Akademji sztuk pięknych w Berlinie, otrzymał wielki złoty medal malarz prof. Kazimierz Pochwański, małe zaś złote medale otrzymali malarze: Alfred-Wierusz Kowalski i Aleksander Augustynowicz, oraz miedziorytnik Ludwik Michałek z Wiednia. Polski oddział zyskuje coraz więcej sympatji i uznania wśród publiczności i w prasie. «Vossische Ztg» opisując poszczególne obrazy, dodaje: «Polska sztuka narodowa, tak samo jak i polska literatura, oraz całe życie narodowe Polaków rozwijają się i kwitną. W Galicji rozwija się umysłowe życie najpotężniej. Kraków stał się, jak wiadomo, siedzibą szkoły malarzkiej, z której wyszło już tyle znakomitych talentów. Inni polscy artyści obrali sobie siedzibę w Monachjum i w Paryżu. Pomimo tego rozproszenia i odrębności, znać przecież wspólne cechy narodowe w ich dziełach». zd.

Andrzej, którego balon polarny nibyto widziano w Kolumbji angielskiej, jak się okazuje teraz, wbrew doniesieniom dzienników, nie udał się wcale w podróż napowietrzną do bieguna północnego. Na jednej z wysepek duńskich napróżno do 1 sierpnia oczekiwał wiatru południowego i, nie mogąc się doczekać, wrócił do domu na parowcu «Virgo». Podróż została odłożona do lata roku przyszłego.

Kasy ogniotrwałe

najnowszych konstrukcji, gotowe i na obetale-
nek, poleca specjalna fabryka (418-52)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Bojowski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

KURJEREK KIJOWSKI.

Administracja «Kraju» niniejszem podaje do wiadomości osób interesowanych, że agentura ogłoszeniowa «Kraju» na Kijów i trzy południowo-zachodnie gubernie oddana została p. W. Idzikowskiemu (Kijów, Kreszczatik, księgarnia i skład nut L. Idzikowskiego), tamże przyjmuje się prenumeratę «Kraju».

Monopol wódeczany. Według przedwstępnych obliczeń urzędu akcyzowego gub. wołyńskiej dochód skarbu ze sprzedaży napojów wysokowych w ciągu miesiąca od chwili wprowadzenia monopolu nie osiągnął nawet cyfry średniego dochodu miesięcznego z dawnego podatku akcyzowego. Przyczyn tego faktu «Wołyń» dopatruje się tak w tem, że ludność zaopatrywała się w pewien zapas wódek przed wprowadzeniem monopolu, jak w systemie sprzedaży napojów tylko w pewnych określonych godzinach.

OLSZEWICZ i KERN,

KIJÓW, ODESA, JEKATERYOSŁAW.



GENERAŁNA REPREZENTACJA

„Allgemeine Electricitäts-Gesellschaft”,
w Berlinie.

KIJÓW

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciw poczty.
Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Szklan. wyr. Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetrw., artykuł. gospodarsze. (324-50)

MAGAZYN OBUWIA JANA ŁOJKO

(były J. Gogulińskiego)

Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonal).
Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjmuje obetalunki. Katalogi na prośbę bezpłatnie. (337-52)

H. KLIMOWICZ, Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materj.
Krój najnowszy. Kijów, Kreszczatik. 32, 1-o piętro. (339)

HOTEL L. ŁYSINA

róg Bibikowa, bulw. i Bezakowa, przes. pom. hr. Bobrinskie-
go. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (406-50)

SPECJALNY SKŁAD PERFUMERJI i KOSMETYKÓW K. I. WARGO,

Kijów, Kreszczatik, dom Biska, vis-à-vis Belle-Vue,
poleca wielki wybór perfum, kosmetyk., przybor. toaletow
szklan. wyr. Baccara, grzebienie i szczotek. (439-26-27)

Melodje Ukraińskie

NA FORTEPIAN NA 2 RĘCE,

wydane nakładem księgarni i składu nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie.

(437)

Bonkowski. De szlach czornyj, dumka, 45 k.
Chodorowski. Rhapsodie Ukrainienne. F-dur, 1 rs. 50 k.
— 14 pieśni ludu Ukraińskiego, 75 k.
Czapek. Każut lude szczerom szczastliwa, 90 k.
Gerke. Mene maty za te żajut szczerob koka ne kochaty, 90 k.
Jasiński. Ukrainka, 40 k.
Jedliczka. Souvenir de Poltawa. Grande fantaisie sur l'opera petit russiens „Natalka Poltawka”, 1 rs. 20 k.
Kalliwoda. Marche Cosaque, 60 k.
— Première Guirlande musicale sur des thèmes nationaux de l'Ukraine, 1 rs. 20 k.
Kinski. Fantaisie sur la chanson l'Ukraine „Ne chody Hryciu na wieczernyci”, 1 rs. 20 k.
Kopczyński J. Fantaisie sur des airs Ukrainiens, 90 k.
Lissenko. Op. 2. Suite in G. 6 chants Ukrainiens, 1 rs. 80 k.
— Op. 8. Rhapsodie sur des thèmes de l'Ukraine. Grand morceau de Concert, 1 rs. 50 k.
— Op. 18. Doumka-Schoumka. 2 Rhapsodie de l'Ukraine, 90 k.
Markiewicz. 19 małoszyskich pieśni, 75 k.

Mayerhöfer. Ach ja nieszczęsnyj, szczo maju dijaty, 75 k.
Witwicki. Op. 20. Variations brillantes sur un thème de l'Ukraine „U susi-da chata bła”, 80 k.
— Op. 35. Drugaszumka Ukrainka, 75 k.
Wyspolski. Kozak ukraiński, 60 k.
Zaremba. Pożegnanie Ukrainy, 60 k.
— Chant d'Ukraine. Doumka, 50 k.
— Langue après l'Ukraine. Pièce de salon, 60 k.
— Doumka-Schoumka, 50 k.
Zawadzki. Op. 71. Pierwsza rapsodia Ukrainka, 75 k.
— Op. 100. Ne szumy juże. Transcription, 60 k.
— Op. 101. Kozak. Staccato. Etude de genre, 75 k.
— Op. 112. Scherzino sur une thème Ukrainienne, 45 k.
— Op. 161. Chanson et cosaque. Danses nationales, 60 k.
— Op. 339. Tańce Ukraińskie Czabaraszi, 5 zeszytów, 5 rs. każdy, zeszyt osobno po 1 rs. 20 k.
Ziętarski. Fantaisie de Concert sur deux thèmes Ukrainiennes „Ne chody Hryciu na wieczernyci” i „Handzia ciacia mołodyczka”, 1 rs. 35 k.

Przy zamówieniu jednorazowym na 5 rs. i więcej, nuty wysyłają się koszt-
tem księgarni. Katalog nakładowy nut i książek księgarni wysyła bezpłatnie.

Specjalność perfumerji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
róg Kreszczatika i Fundukiejowsk
(437-52)

ZNAWCA. — Mówisz, że znasz się na sztuce, a nie słyszałeś o Michale Aniołie?
— No, przecież wszystkich na świecie malarzy znać niepodobna. (Pl. Bl.).

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. — W Tur- cji pfe jest!

— Jakto pfe!
— Pytasz jakie? Tam była gruba awan-
tura przed bankiem...
— Przed bankiem? Zabrali gotowiznę?
— Nie.
— No, to dlaczego mówicie, że była
awantura? (Mucha).

KAZIMIERA LEWICKA,

uczennica konserwatorium lwowskiego,
klasy prof. Wesołaczynskiego, udziela
lekcyj gry na fortepianie. Kijów, Fun-
dukiejowska l. 54. (3720-5-5)

SYNDYKAT ROLNICZY

POLECA

po cenach niższych:

- 1) MASZYNY i narzędzia rolnicze: młocarnie parowe Clayтона i Schuttlewortha, kon-
ne Elworthy'ego, wialnie, młynki i trileury Br. Roobor, sieczkarnie Benthala,
młocarnie i bukowniki do koniozyn fabr. Zimmermana, zw. „Matader”, wagi decy-
malne.
- 2) NASIONA.
- 3) SZTUCZNE NAWOZY: superfosfat, fosfority, saletra chilijska, gips do koniozyn,
kainit.
- 4) WĘGIEL KAMIENNY, wapno, worki, brezenty, smary, pasy rzemieńne, żelazo
i wszelkie artykuły konsumpcji rolniej.
- 5) Agentury w Odesie, Mikołajowie, Gdańsku, Królewcu, Hamburgu, Genewie etc.,
dopełniają sprzedaży sboż i produktów gospodarstwa wiejskiego. (3-4-2)

Z POLOWANIA. — Proszę, tyle kuro-
patw przyniosłeś z polowania, a prze-
cież fużję w domu zostawiłeś.
— A prawda! to też dopiero teraz wi-
dzę, dlaczego w polu ciągle mi się zda-
wało, że czegoś zapominałem. (Striek.).

PODSŁUCHANE. Sędzia: Okradłeś swe-
go towarzysza. a wina twoja jest tem
większą, że okradłeś śpiącego.
Oskarżony: Panie sędzio, on tak smacz-
nie spał, że mi go było budzić.
(Kolce).

STEFAN WĘGLIŃSKI

BIURO TECHNICZNE,

w Kijowie, Proriecznaja, № 7.

Buduje fabryki dla przerobu pszenicy, kukurydzy
na krochmal, syrop, maltosę, cukier gronowy, dekstrynę.
SPECJALNOŚĆ: krochmalnie rolnicze, syropiarnie i
suszarnie dla owoców i innych celów, buduje z gwaran-
cją i przy ułatwionych warunkach zapłaty.

Porady, ekspertyzy, plany i kosztorysy urządzeń.
Dostawa pojedynczych maszyn i narzędzi dla krochmalni,
gorzelni i t. p. Remont już istniejących krochmalni. (9-4-2)

DOM HANDLOWY

KOTLAROW i GZERNOGOŁOWKIN

na honor danteć Sz. Publikował, że otworzył w Kijowie, na Kreszczatiku, w do-
mu Kohena, № 24, vis-à-vis ulicy Internacjonalnej,

MAGAZYN WYROBÓW SZLACHTNYCH.

Wielki wybór najnowszych materjałów, osobiste zakupionych w ruskich, ba-
landskich i zagranicznych fabrykach. Ceny niskie i stałe. (4-24)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KURJER WARSZAWSKI.

Przytułek dla rzemieślników. Warszawskie Tow. dobr., nabywszy posesję przy ul. Młynarskiej za rogatkami Wolskimi pod budowę przytułku dla rzemieślników i robotników fabrycznych, z d. 8 lipca r. b. weszło w posiadanie tej nieruchomości. Zarząd przytułku obecnie zajęty jest urządzeniem tymczasowego pomieszczenia w jednym z domków na nabytej posesji dla 15 pensjonarzy. Otwarcie tego zakładu nastąpi około 20 b. m. Wyprawa jednego pensjonarza kosztować będzie rs. 100, wyżywienie 22 1/2 k. dziennie.

Projekt nowego szpitala. Wobec tego — czytamy w «Warsz. Dn.» — iż pobyt suchotników, których obecnie w szpitalach warszawskich przebywa około 50 osób, bardzo źle wpływa na zdrowie innych pacjentów, znów wzniecono sprawę jak najrychlejszego wprowadzenia w czyn projektu urządzenia osobnego szpitala dla suchotników. Lecznica projektowana jest w jednej z okolic lesistych.

«Koncert» Henryka Melcera, nagrodzony w Berlinie, wysłany został przez konserwatorium warszawskie na wystawę muzyczną do Paryża, dokąd niezwłocznie udaje się i sam autor dla zaprodukcowania go osobiście. Występ ten będzie miał miejsce w drugiej połowie września.

Przenosiny wystawy. Akt otwarcia wystawy Tow. zachęty sztuk pięknych w gmachu reursy obywatelskiej odbędzie się w połowie października. Dotychczasowy budynek wystawy w podwórzu pałacu Józefa hr. Potockiego został sprzedany na rozbiórkę.

Wyciągi i filantropja. Dochód z urządzonych przez warsz. Tow. wyciągów konnych gonitw dodatkowych na rzecz rady miejskiej dobroczynności publicznej — jak donosi «Warsz. Dn.» — wynosi 3,600 rs. Sumę tę obecnie już przesłano do kasy rady.

Z prasy. Dnia 6 września pismo humorystyczne «Mucha» przeszło na własność p. Bolesława Michalskiego, który zarazem, jako redaktor, wydawnictwo podpisywać będzie.

ZARZĄD GŁÓWNY

DOBRO I INTERESÓW

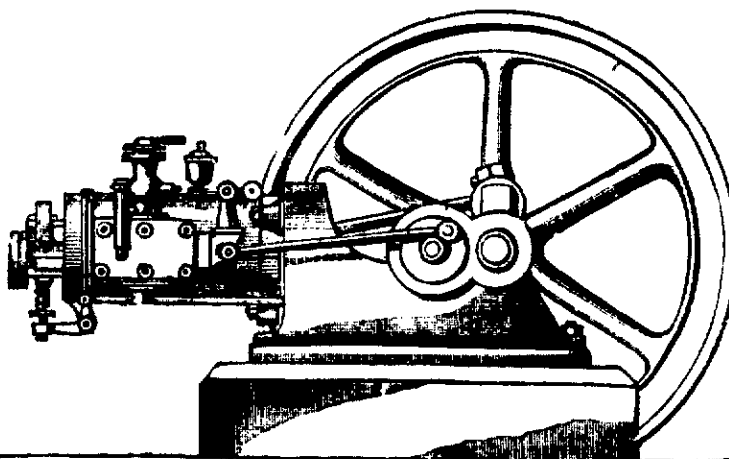
M. i L. hr. Krasińskich

zawiadamia, że w d. 5 (17) października r. b. odbędzie się w Tattersalu Warszawskim (ul. Okólnik, 9), o g. 3 1/2 pop., licytacja roczniaków czystej krwi angielskiej ze stada w Krasnem, po ogierach: Euler, Highland, Triton i Kordyan.

Katalogi szczegółowe rosyjąja franco: Zarząd dóbr i interesów M. i L. hr. Krasińskich (KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, 7), oraz Tattersal Warszawski.

Dyrektor Stada K. WODZIŃSKI.

Dyplom uznania 2 klasy Warszawa 1887 r.



RAJMUND MACHCZYŃSKI,

Warszawa, ul. Ogrodowa, № 13.

Fabryka najnowszych motorów gazowych i naftowych.

5 motorów naftowych w ruchu na wystawie w Niżnim-Nowgorodzie, a wykonanych przeszło 500. Świadectwa i cenniki przesyłam bezpłatnie. (1327-3-3)

Skład Win P. A. KRZYMIŃSKI,

Istnieje od r. 1829,

w Warszawie, Wierzbowa, № 3,

poleca Szanownemu ogółowi wszelkie wina zagraniczne, od stołowych aż do rzadkich starych gatunków, oraz nowozaprowadzony specjalny dział win z południowego brzegu Krymu, które, dzięki bezpośrednim stosunkom, po cenach umiarkowanych dostarcza w butelkach (i baryłkach od 5 wialder).

Cennik gratis i franco.

(1846-18-2)

W VI-KLASOWYM ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM

ANIELI HOENE

przy ul. Mazowieckiej, № 4, zapis uczennic na rok szkolny 1896 — 97 rozpocznie się 3 września (n. st.), kurs nauk 9 wrz. Egzamin wstępny 5 i 7 wrz. (1354-2-1)

SZKOŁA HALINY

z Leszczyńskich Tekarzowskiej przyjmuje pensjonarki dorosłe i panienki, kształcące się prywatnie. Rysunki i malarstwo pod kierunkiem artystów-malarzy Andrychowicza i Wiśniewskiego. Półroczne rysunków rs. 12, półroczne haftów artystycznych rs. 12. Kursy otwarte 2 września. Murtojska, № 7. (1332-6-4)

PIĘKNA ZABAWA — Matka (wchodząc do pokoju): Dzieci, co wy tu wyprawiacie! wszystko poprzewracane, istna Sodoma i Gomora!
Dzieci (chórem). My się też, mamo, w to właśnie bawimy. (Hum. Bl.)

Biuro komisowe MARKA,

w Warszawie, Masowiecka, 11, rekom. nauczycieli, boni, guwernerów, metrów, korepetytorów i oficjalistów. (1325-5-5)

W szkole 6-kursowej męskiej W CZĘSTOCHOWIE

zapis kandydatów rozpocznie się d. 26 sierpnia (7 września), lekcje zaś 2 (14) września. Szkoła przygotowuje do szkół: technicznych, kolejowych, handlowych i innych zakładów średnich specjalnych. Przy szkole jest pensjonat. Konwersacja niemiecka. Niezbędne dowody: metryka urodzenia i świadectwo szczepienia ospy. Przełożony szkoły J. Lamparski. (1330-3-3)

SZTUKA STOSOWANA. — Jak się panu podoba to malowidło mojej córki? — zapytuje rzeczoznawcę szczęśliwa matka. — Znamiennik! — odpowiada tenże — już mnie śmiało córka pani wyjąć za mąż. (Kur. Świąt.)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

187. Marszałkowska, 187.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwin. i akromnych. Podejmuje się urządzać apartamenty podług rysunków. Dział dekorac. tapicarski. Wynajęcie mebli r. sło używ. Ceny niskie, stałe. (976-32)

BAZAR SZKOLNY

Wł. Holewińskiego,

przeniesiony na Marszałkowską, 145, W WARSZAWIE.

Książki szkolne nowe i używane. Materiały piśmienne i rysunkowe. Tornistry, paski, baszki. Wybór duży, ceny stałe. Zlecenia na prowincji na naliczeniem. (1361-6-3)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane francz i gratis.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
słica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, Na 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Nowski, 29, przy Kazanśkim moście, i u Litana i Ryksa. (1343)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Boni. (1328-16)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Masowiecka 18 ZALESKI Masowiecka 18
w Warszawie. w Warszawie.
pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielki i boni różnej narodowości takowe na sądzie sprawozdania z zagranicy. (1369)